11245

+1-2

Bibl. Jag.

Dziennik Zofii Elżbiety Dzieduszyckiej

14. VII. 1880 – 15 IV. 1882

AP 243

Dziennik

Zofji Elżbiety Dzieduszyckiej.

od 14 Lipca 1880 do 3 Listopada 1881.

I.

*

Niewiem na co się to komu może zdać; prawdopodobnie niedorówna losu genialnych bazgrołek Eugenji de Guérin – niema po temu warunków... ale co wiem, to to że niecierpię stosów u mnie w biórku, nieporządnych, poszarpanych kajetów, a jednak przyjemnie mi, od czasu do czasu bawić się odczytywaniem tego – co te nieporządne kajeta jeszcze nieporządniejszą pisownią zawierają: szczegóły nikogo nieobchodzące z przeszłego życia – zwierzenia które miejscami ja sama rozumiem i mój Anioł Stróż – po latach cenne się mi wydają... ostatnie nawet z pożytkiem pewnym dla mnie; lepszą bowiem dawniej byłam jak dziś. Z tych względów. widzi mi się że warto to z czasem, choćby opuszczając niektóre kartki, przepisać. – Przeginia, 1890 r.

*

14 Lipca 1880 r. Kraków

Mój Boże! rzecz to osobliwa jak trudno człowiekowi na własnem zdaniu polegać!
Często, rzeczami których jesteśmy najpewniejsi Opatrzność inaczej pokieruje, ale to prawda że najlepiej na Niej jest całkiem polegać. Tak też mówił pewny kaznodzieja: wielekroć razy sprzeciwiając się Bożej woli i postępując według własnego zdania wielkie od nas dobra oddalamy.
Jaka to prawda! Sam Bóg przecież wszystko czyni dla dobra naszego; tak rzeczy które nam się wydają często najlepsze, On już inaczej osądził.... Mylne wyobrażenia, niedostateczny rozum nasz w obec tylu okoliczności – przeto zamiast się Jemu sprzeciwiać, powinniśmy raczej nieustannie mu dziękować iż Sam się nami (temi nędznemi

robaczkami) tak opiekować, tak o nas myś=
leć raczy jakby i najlepszy król dla
swych poddanych nieczynił.
Wszystkie te i podobne rozmyślania
pochodzą ze zdarzenia, które wpierw bardzo nam
było przykre, lecz niebawem przyjemne wspom=
nienia zostawiło:
A rzecz się tak miała, iż przeszłe waka=
cye spędziwszy w Zakopanem w ukocha=
nych Tatrach, zostałyśmy rozmiłowane w
tamtejszym arcy-miłym, swobody i przy=
jemności pełnym pobycie. Mieszkałyśmy
w jednej z najlepszych i najlepiej poło=
żonej z chat, Walczak nasz „Gazda", to
jeden z najmajętniejszych górali – chaty,
bydło, gospodarstwo ślicznie u niego u=
trzymane; toteż Mama sobie obiecała, że
i to lato i następujące jeśli Pan

Bóg pozwoli, tam przepędzi -- już i do Walczaka na wiosnę pisała, już i polepszenia koło chaty były ukończone, kiedy Bogu spodobało się inaczej --

W Zakopanem, Rabce, Myślenicach, słowem w całych tamtejszych stronach wybuchła ospa, tem straszniejsza dla tej okolicy, iż górale z przesądów niewierząc w doktorów i dzieci nieszczepiąc, pozwalają jej się mimowoli rozkrzewiać a może i na gorsze się jeszcze narażają następstwa. Można sobie wyobrazić naszą przykrość! źle jest być zbytnie pewnym w swoich zamiarach, ale przyznać muszę, iż się dawno na żaden ziemski projekt tak niecieszyłam, a zawód, tem był przykrzejszy żeśmy bardzo na to rachowały. --

Ale Mama niepojedzie za nic, i żadna z nas jej też nienamawia, bo się wszystkie bo-

imy

niech sobie inni co chcą gadają! Pan Bóg wyraźnie tego niechciał, i przyjęłyśmy choć żal nam było szczerze, Jego wolę; toteż (jak to później zawsze się pokazuje) wyszło i nam to na dobre...

Z powodu tego nieprzyjemnego wydarzenia, znalazłyśmy się w dziwnie przykrym kłopocie: zostać w Krakowie na takie upały jakiemi się to lato odznaczało było niemożebnem — a byłyśmy w największej niewiadomości gdzieby je przepędzić.

Przedtem, kiedyśmy się na najpewniejsze do Zakopanego wybierały, miałyśmy niemało zaprosin na wieś, ale Mama wszystkim odmówiła, bo trwała w niezmiennem postanowieniu by lato w górach przepędzić.... Teraz — zasłyszała o jakiejś Ligotce, małem miejscu, ni-

kty

kąpielowem na austryackim Szląsku, mającem mieć śliczne położenie i wszystko co zapragnąć można; wolała się sama przekonać, i w tym celu odbyła wraz ze mną małą podróż na rekonesans której później dam opis.

Ale Ligotka to nie dla nas – istna „zakazana dziura"; żadnego domku do wynajęcia – to nie tak jak Zakopane – i wszelki brak innych wygód; opuściłyśmy nosy, ale trzeba było wracać; juześmy niewiedziały co zrobić, kiedy dobry i łaskawy Bóg zesłał nam najszczęśliwsze z kłopotów wybawienie! Między innemi pierwej nas zapraszającemi osobami była pani Włodzimierzowa Dzieduszycka, nasza ~~bliska~~ krewna; chociaż pobyt taki jak u niej tak miły i zachęcający (trudno

o podobny) Mama jej wtedy grzecznie od=
mówiła, ale teraz skoro list z pro=
pozycją przebycia u niej lata wysłała
odebrałyśmy odpowiedź: trudno o milszą
przyjaźniejszą i bardziej zachęcającą!
Jedziemy więc do Pieniak i bardzo
się na to cieszymy. Użycie wiejskiego
świeżego powietrza w tak miłem to=
warzystwie stryjenki Włodzimierzowej i
jej córek i to jeszcze na tej ko=
chanej Rusi czerwonej będącej praw=
dziwem siedliskiem Dzieduszyckich,
radością nas napełnia. Robimy już
przygotowania i około 20go jak tyl=
ko P. Bóg pozwoli - jedziemy.
Ja mało rzeczy biorę z sobą-
same tylko najpotrzebniejsze graciki:
robótkę rzeczną, książki do nabo=

żeństwa, koszyk podróżny, obrazek nad łóżko i — przyznaję się że i moją córeczkę woskową Elżbietę (Blondynkę) i jej aż skromną garderobę z gospodarstwem ....

Tymczasem dusimy się tu jeszcze w Krakowie, ja „zazdroszczę ale nie winszuję"... wielu szczęśliwym osobom które codziennie na fury góralskie wsiadają, i postanawiam mówić za nie każdy raz „Zdrowaś Marjo" by im się udało tak wesoło jak wyjeżdżają powrócić. — Mam zamiar tutaj dołączyć mały opis naszej podróży — o szląskiej ziemi i jej mieszkańcach, a potem chciałabym z chęcią do tego pamiętniczka powrócić w Pieniakach. ——

26 Sierpnia, Czwartek
w Pieniakach

A więc jesteśmy w tych ślicznych Pieniakach od miesiąca, ale ja czy czasu niemiałam czy mi się niechciało jeszcze nic dotąd nienapisałam. A więc tę pracę na nowo zaczętą polecam opiece świętego Patrona dnia dzisiajszego i zasiadam.

Dnie moje tutaj spędzam wprawdzie bardzo mile ale niezbyt pożytecznie... Powożenie, wycieczki i zbieranie orzechów to nie zajęcia i przyznaję że prócz tego czasu co rano w kościele spędzam i czytania z Basią nierobię chyba nic pożytecznego — — A zwłaszcza tak mi tutaj trudno być rzeczywiście dobrą odkądem się rozstała z moim kochanym

Ojcem Kamieńskim! - owszem, zdaje mi się żem coraz gorsza i bardzo bym się o siebie bała gdyby nie myśl o „memento" które mi obiecał codzień przy mszy św. za nas odmawiać. Ja też o ukochanym Ojcu niezapominam i codzień myślę o Nim przy zdrowaś na Jego intencję... zdaje mi się zawsze wtedy żem jest bliżej Niego zwłaszcza gdy przy tej modlitewce klęczę u stóp ołtarza cudownego tutaj św. Alfonsa; dla jednej tylko przyczyny chciałabym do Krakowa zajrzeć, a to żeby się spotkać z ukochanym Ojcem.... Doprawdy teraz często do głowy mi przychodzi żem może dawniej dość z łask bożych nie korzystała i chciałabym to jaknaj-prędzej nagrodzić. Byłabym szczęśliwa żebym do ukochanego Ojca pisać mogła, ale w liście nawet najszczer-

czym nigdy wypowiedzieć niemożna tego co ustami. —
Wyjeżdżając ztąd pojedziemy najpierw do Lwowa, bo stryjenka musi być na uroczystościach dawanych tamże na przybycie najjaśniejszego Pana — a potem do Żarnecza na poświęcenie tamecznego Kościoła. — Cieszę się na Lwów, najbardziej dlatego że w nim znajdę kochanych OO. Jezuitów, jeśli Bóg da że będę mogła się z niemi widzieć: miesiąc już temu jakem była raz ostatni u spowiedzi... aż mię strach bierze!!
Myślę że już niedługo zadzwonią po raz drugi na obiad — muszę więc pióro składać. Mamy pojechać na spacer po okolicy bo się już cał=
kiem

wypogodziło — — Ach, jakie tu przy=
jemnie na tym ganeczku... cóż za
powietrze! — Tu przedemną widzę jasne,
cudnego błękitu niebo, wiatr szumi
a z nim brzostanku ta srebrna to=
polka odbijając od modrego nieba —
doprawdy iż jest za co Boga chwalić.
Wołają mię do krokietu, więc idę. —
. . . .

28 Sierpnia — Sobota.

Dziś dzień św. Augustyna. Jego
więc opiece polecam dzisiejsze to pi=
sanie pewną będąc że mi się uda w
ten sposób.* — Już wczoraj więcej cza=
su niemiałam do tego, gdyż powróciłam

---

* przypominam sobie że właśnie w Pienia=
kach dostała Mama od stryjenki Wł: śliczn=
ny, oprawiony obrazek św. Augustyna.

bardzo późno z wizyty którąśmy odbyły, w sąsiedztwo do Olejowa, PP. Kazimierzów Wodzickich naszych krewnych (ona z Aleksandrówien Dzieduszyckich Trzydo=rowieckich). Bawiłam się tam wybornie z panienkami naszego wieku Tereńią i Różią którą zowią Rónią*; mają one jeszcze dwóch dużych braci z których młodszy Antoni ** bardzo miły, brał mię pod opiekę na spacerze – maleńką siostrzyczkę Martę, i Jezia nieco od niej starszego.

Otóż powróciłyśmy z tamtąd późno;

---

* Przyszła Jasiowa Potocka, synowa Cioci Amy.–

** Ożeniony później z Anną Alfredówną Wodzicką.–

\podług kopij Scheffera jako pamiątkę po jej matce ś.p. pani Mączyńskiej, którego Mama odstąpiła Kasi. Pamiętam item

ja z Basią i Marynką siedziałyśmy w osobnym faetonie i doskonaleśmy się zabawiały gawędząc o cudnych gwiazd=kach które milionami światełek u=nosiły się nad naszemi głowami. Ach bo cóż to wczoraj za cudna była noc! trudno się było napatrzeć tego nieba, i byłabym ją chętnie całą nad tem spędziła.... Ale tymczasem dziś wsta=łam tak późno że mię aż wstyd było... Doprawdy że potem nawet trudno dzień dobrze spędzić — tak jeden święty na=wet powiedział że: jeśli się raz na początku dnia zdołamy przezwyciężyć w lenistwie to pewni być możemy niejednego zwycięstwa nad pokusą w ciągu dnia.

---

go ślicznie w ten dzień ubrała floksami.

Otóż o tem i o różnych podobnych rzeczach rozmawiałam dziś rano z Kasieńką chodząc z nią po ogrodzie. Ach jaka ona też zawsze ślicznie dobra ta Kasia! Chociaż daleko odemnie starsza zawsze przychodzi się zemną bawić; dawniej to bywały tylko lalki w robocie, ale teraz to największa zabawa rozmawiać o Świętych, tworzyć dobre projekta, przypominać mi różne piękne nauki. Toteż teraz niemam prawie przed nią nic ukrytego, i ten dziennik w którym naturalnie spisuję wszystko co mi do głowy przyjdzie jej jednej daję do czytania... ona się nazywa moją „przełożoną matką" — jakże to dobre mieć taką siostrę! —

Dziś muszę jeszcze wrócić do pisania, ale teraz... Weronia już do u=

bierania wola — możeby wpadła w zły humor że nie idę a niechcę dla mojej własnej przyjemności pobudzać ją do grzechu ..... (Owoc rozmowy z Kasią..)

Ale otóżem już wróciła! – tak się cie=szę że mi Kasia poddała tę myśl pi=sania dzienniczka, już ich wprawdzie wiele przedtem zaczynałam, ale te wszyst=kie sensu niemiały: w pierwszym mia=łam sobie za obowiązek opisywać <u>wszyst=ko</u> co przez cały dzień robiłam i to jaknajskrupulatniej... ach, <u>jakiż</u> on był nudny! toteż go zaraz porzuciła; w drugim były za to same fantastyczne twory, niebędące bynajmniej zajmujące i z których się wszyscy śmieli — Dopiero tutaj znalazłam książki pod tytułem „le journal de Margueritte" i to

mi dało rozsądne wyobrażenie co do pisania dziennika, bo te książki jak=by naumyślnie dlamnie pisane*... a teraz – nietylko że mnie mój dziennik nienudzi ale jestem najszczęśliwsza kie=dy go mogę pisać. – Ale wracam do naszej rozmowy rannej: wpadłyśmy na myśl o grzechach, i o niebie do którego dojść one przeszkadzają – i Kasiunia tę ładną mi powiedziała naukę:
„Jedną nam tylko wolno mieć ambicję, a to by mieć jaknajwyższe miejsce w niebie. Wyobraźmy sobie iż nam Bóg przedstawia koronę mającą być naszą o=zdobą w wiecznem królestwie, ale ta

---

* Nieoszacowane dzieło panny Monniot! ode=grało rolę w mem życiu; byłam z charak=teru rzeczywiście bardzo podobną do owej Mar=

korona sama jest bez ozdób i bez dro=
gich kamieni; my ją więc stroić przez
życie nasze mamy naszemi uczynkami
dobremi; im więcej ich będzie, tem ta
korona będzie świetniejszą, tem Bóg
nas wyżej osadzi. Tu tylko możesz
mieć dowód, jak okropną rzeczą jest
grzech śmiertelny! - gdybyś po długiem
nawet bardzo życiu, zapełnionem dosko=
nałością jeden tylko taki grzech po=
pełniła, tracisz wszystkie twe zasługi;
a gdybyś trwając w tym grzechu
inne nawet dobre uczynki pełniła,
niemają żadnej one wartości". Ach,
jakaż ta myśl okropna! Mój dobry
Boże dodaj mi siły, i od podobnych

---

gueritki ... Później poznałam dalszy ciąg tej
samej rzeczy „Marg: à 20 ans" - ale go uważam
za wiele mniej udany od pierwszych tomów.

mię zachowaj występków! —

1 Września

Z dniem dzisiejszym obieram sobie św. Wacława za patrona na ten miesiąc, a wczoraj wieczorem ślicznie podziękowała św. Bernardowi za jego opiekę na Sierpień. Kasia mi podała tę dobrą myśl, by sobie ze wszystkich ukochanych Świętych wybierać patronów co miesiąc ..... Na Wrzesień więc obrałam sobie św. Wacława i cieszę się że Mama ma w swojej książce Jego obrazek bo będę sobie mogła w Jego dzień ołtarzyk ułożyć. Dziś zaraz na wstępie zmówiłam obudziwszy się Zdrowaś na Jego cześć.

Wczorajszy dzień zaznaczył się osobliwym wypadkiem, który przytrafiony mojej woskowej córeczce wszystkich wzruszył i zajął... Temi dniami przyjechał

~~[illegible]~~ do Pieniak p. Nikodem Potocki i ..... Ach cóż to za utrapienie z tym dzwonem! i znowu muszę przerywać moje pisanie!! – –

(Tego samego dnia po śniadaniu)

...... A więc p. Nikodem Potocki będący kuzynkiem dość bliskim stryjenki (której matka Potocka z domu) przywiózł ze sobą trzech synów, Oswalda Edmunda i Karola, ci dwaj ostatni są bliźniacy. Bardzo zabawne chłopaczki, prawie jednego wzrostu, jednako ubrani, i których fizjonomje trudno od siebie odróżnić ...* Szczególniej Mundzio i Karol są bardzo do siebie podobni. Oswalda lepiej rozpoznać można. Jest to chłopczyk bardzo wesoły, figlarny i miły. Wczoraj

---

* Stryjenka nazywała ich „króliczki”.

więc bawiłam się z niemi w bilard — jedna z kul była zawsze królową, lecz w końcu oświadczyli że takie królowe sensu nie mają i zaczęli mię bardzo prosić żebym im moją Blondusię dała na bilardową królowę. Przyniosłam ją w końcu nie zaniedbując żadnej z nią ostrożności. Ale i bilard się wkrótce sprzykrzył tym panom i zaczęli się w różne sposoby bawić z tą lalą która im się dziwnie spodobała.

Jak na chłopców byli aż nadto uprzejmi dla Blondusi, wtem panu Oswaldowi przyszła nowa myśl: posadził mi ją na kolanach i przysiadł ją niby to aresztować „za danie w papę królowej”, a potem skazał moją niewinną lalę na śmierć. Chciał ją powiesić ale ja na to niepozwoliłam i wyrwawszy ją z jego rąk uciekłam z nią na ganek.

Ale Oswald pobiegł za nią z długim bilardowym prętem i wraz z bratem chcieli ją rozstrzelać.. To już było zmożniejszem alem ją przytrzymała wysoko bom się bała o jej nos – Blondusia bardzo gwałtownie machała rękami; Oswald nieco silniej przyskoczył; ja, ręką trzymającą lalę zrobiłam jakiś żywszy ruch i..... prask! – ujrzałam biedną Blondusię bez oka – – – Dawniej na podobny widok zaczynałam zwyczajnie szlochać i nierozumniem doprawdy jakim się wczoraj wstrzymała bo Blondusia jest moją ulubioną lalką; owszem, jeszcze się uśmiechnęłam do przerażonego Oswalda mówiąc że to nic. – Ale to była tylko i moja wina, bo trzeba mi było się nieco mniej gwałtownie z nią obchodzić. – Kasia natychmiast przybiegła, obwiązała oczki,

i wyniosła biedaczkę moję do nasze=
go pokoju gdzie ją na kanapie złoży=
ła, ja uspokoiłam zmartwionego
Ciulka, który zaraz zaczął rozmyślać
nad sposobem zaradzenia szkodzie. Wtem
przyszły mi na myśl okulary i za=
pytałam się jego, czyby mi takich
wynaleść niepotrafił? - Ta myśl bar=
dzo mu się spodobała, boby niemożna
prezentować Blondusię z.p. we Lwowie
ślepą na jedno oko... Ciulo wyszukał
szkiełek - oprawę zrobiliśmy z wosku
żeby się ten cwikier lepiej na nosie
trzymał; Oswald chciał jeszcze sznurek
uczepić, ale ja tego niecierpię; zresztą
Blondusia mająca twarzyczkę zupełnie
dziecięcą wcaleby tak ładnie niewyglądała.
Teraz więc ma ona także okulary, któ=
re jej dość dobrze zasłaniają dziurę

w oku; w Krakowie znajdę zapewne sposób wprawienia jej go, ale odiadany zachowam sobie na pamiątkę tej przygody. — Dziś miałam mieć jeszcze jedno rendez-vous z Oswaldem w bilardowej sali, jeszcze à propos mojej Blondusi, ale to się niedało z powodu wczesnego wyjazdu tych panów.
(Wieczorem) ..... Siedzę przy stole na którym lampa płonie; Kasia, Basia, Marynka i panna Marjanna jej guwernantka go otaczają wraz zemną, zaś stryjenka siedząc tuż obok przy małym stoliczku gra w marjasza ze starym p. Brunerem. Tu więc by można doskonale zastosować ładne te słowa W. Pola gdy śpiewa o polskich dworach:
„Gdy zawcześnie do spoczynku
A Bóg niedał w dom sąsiada,

Osiwiała para siada
Do marjasza przy kominku,
I Jegomość kartę łaje,
A z czterdziestu Imość zdaje.
Wszystko cicho, nic nie trzaśnie,
Czasem tylko warta wrzaśnie,
Albo kotki (tu pieski) załopoczą
Lub panienki zachichocą....

Wprawdzie Stryjenka niejest osiwiałą, lecz za to p. Bruner siebie nierachując i ją dostatecznie zastępuje bo nietylko że siwy ale i łysy..... Szkoda tylko że okiennice i drzwi już zamknięte bo gwardki tam tak ładnie świrczą, a Jagi* muzyka z góry do nas dolatuje. — Muszę pióro składać bo już do kolacji nakrywają.....

---

* Jaga (Jadwiga) późniejsza Witoldowa Czartoryska w Pełkiniach.

2 Września - Czwartek

Ach jakiż to dziś dzień prześliczny! Chociaż się już chyli ku jesieni, powietrze to przecież takie jeszcze świeże i miłe ... O tej porze już w górach panują te mroźne i ogromne wiatry co drzewa z korzeniami wyrywają, pustoszą wszystko ..... Wprawdzie jest to bardzo nieprzyjemne, ale, jeśli jest co równego jak Zakopane, jak tamtejsza natura, powietrze i pobyt, to doprawdy nierozumiem!

„W góry, w góry miły bracie,
Tam swoboda czeka na cię".

Swoboda! jeśli się chce dobrze zrozumieć znaczenie tego wyrazu, to wejść trzeba w te progi, a tam, patrząc na cuda, myśleć o wielkości Tego co to wszystko dla nas stworzył! —— Wnijdź na szczyt n.p. Gubałówki i spojrz przed siebie - a tym

widokiem zachwycony wołasz: czy jest co równego?!" — A cóż jest ta piękność w obec cudów tej niebieskiej Jerozolimy, tej ziemi obiecanej miłującym Boga?...
„Ani oko niewidziało, ani ucho nie=słyszało, ani w serce człowiecze wnijdzie co Bóg zgotował tym którzy go miłu=ją" — więc cóż jest to wszystko, w którem się teraz oczy nasze z taką lubością zata=piają....? Patrz na to wszystko, wznoś się, poznaj wielkość Stworzyciela myś=ląc że i to wszystko: marność!! — Wo=łaj jak Pankracyusz św. wołał przez dziecięce usta swoje: Czemże jest sa=mo Niebo kiedy powierzchnia część je=go tylko tak nas może zachwycać!"
Czem bo są te gwiazdy i słońce w o=bec tronu i oblicza tego Słońca Spra=wiedliwości, a światło księżyca w obec

przedziwiecznej światłości i piękności Ojca niebieskiego ?! – Czem ta ziemia w obec nieba, ta marność w obec nieskończonego piękna, dobra i wesela ?

Więzień w ciemnicy swej znajduje pocieszenie gdy wciśnie się do niego promyczek choćby najmniejszy słońca... Jam więzień grzechu, w ciemnościach ducha pogrążony... lecz Światło przedziwieczne czyż mnie niedochodzi, opatrzność mnie nie uwesela ?? – Za tem światłem się kierując znajdę jedynie szczęście – za niem idąc niezbłądzisz, bo mądrość Boża w niem jest, a dusza tem tylko oświecona być może. — Oby to światło wiecznie świecić mogło nad naszą duszą !!!

3 Września –

Ach! jakaż ja też dzisiaj zła na siebie jestem! A mój Boże! żebym się też

nie mogła powstrzymać od tej nieszczęsnej niecierpliwości! żeby mi Bóg dał łaskę się z tego poprawić! – Ale, zdaje mi się że odkąd jesteśmy w Pieniakach nie było ani jednego ubierania ni rozbierania bez kłótni i swarów... To prawda że Weronia często daje dowody anielskiej ze mną cier=pliwości – ale znów inną razą kiedy ja jestem w zupełnie dobrem usposobieniu to jej właśnie czasem słowa powiedzieć niemożna... Ale i to prawda że to ja ją najczęściej do złego humoru pobudzam.

Dziś np. wstałam _tak_ rozgrymaszona że wiem sama iż trudno było ze mną wy=trzymać; jak mi Mama coś powiedziała co mi nieprzypadało, zaraz'em się obru=szyła i odpowiedziałam Jej niemile, tej dobrej Matce... Przytem miałam dziś z Nią iść do kościoła i tem miałyśmy

zamiar, by Krucyfiksowi bardzo już zbrudzonemu ciągłem całowaniem nogi umyć — dziś by to można było tak dobrze zrobić!... A ja z całego tego gadania i złości zapomniałam Mamie o tem przypomnieć... dziś może ostatni raz byłyśmy w tym kościele, bo za tak niedługo już jedziemy!.. Ach mój Boże, mój Boże! płakałam całą drogę powracając, i obiecałam sobie bądź co bądź się poprawić. Chcę jak Marja Magdalena żalem moim i naprawdę u=mywać nogi Panu mojemu.

5 Września, Niedziela

Dzięki Bogu, mogłam wczoraj spełnić nasze pragnienie i krucyfix ma nogi u=myte. Poszłam z Mamą rano do kościoła i jakoś dobrze się nadarzyła chwila, dość, że wkrótce powracałyśmy po tym akcie

miłości, przez Łąki z pociechą w sercu do domu. Tak się cieszę bo przez cały ten tydzień byłam codzień w kościele; w prawdzie niezawsze udało nam się być na mszy, ale sobie zawsze znalazłam na= tchnienie do modlitwy i nawet ułożyłam sobie małe nabożeństwo; i tak: w Niedzielę modlę się do Trójcy przenaj. i do Opatrznoś= ci boskiej; w Poniedziałek do Ducha św. – we Wtorek do SS. Aniołów – do mego niebieskiego Stróża i do św. Michała; we Środę do św. Józefa; we Czwartek do przenaj. Sakramentu – w Piątek do Męki Pańskiej, a w Sobotę do najśw. Panny. – Dziś rano byłam w cer= kwi na mszy.

Stryjenka wczoraj wyjechała już; jak że też Pieniaki dziwnie bez nich wyglądają; tak jakoś wszystko puste i niemiłe! –

nawet stary Sultan, neufundczyk Jadzi czu=
je że smutno bez jego pani; my go tymcza=
sowo tylko pocieszamy bo już we wtorek
wyjeżdżamy... Tymczasem żegnamy się z
temi kochanemi Pieniakami; dziś rano
jeszcze przedemszą odbyłyśmy ogromny
spacer piechotą (w pole do wielkiego
krzyża) i jeszcze się gdzieś wieczór wybie=
ramy; dziś obiad był jak zwykle w nie=
dzielę nieco wcześniej. Teraz, gdy ja piszę
mój dzienniczek, siostrzyczki sobie czyta=
ją, a Mama gra znów w marjasza z p.
Brunnerem. – Grałam na fortepianie pa=
nu Schauerowi (drugi stary rezydent)
zachwycał się moją grą... pocieszam go
tem trochę po wyjeździe panny Ireny*...
Opowiadał nam jak mają zwyczaj spędzać

---

* Irena Froman, znamienita pianistka, lato
owo spędziła przy córkach Pani Włodzimierzowej. –

czas z Brunerem, dwóch starych, w zimowej samotności gdy wszyscy wyjadą: wzdychał głęboko na tę myśl!....
Już pewnie niedługo pójdziemy; składam pióro.
6 Września, poniedziałek. — Dziś się już nasze rzeczy pakuję — jutro mamy jechać — pisać niemogę bo dziennik idzie do kufra.

16 Września, Kraków
(przyjechałyśmy wczoraj, rannym pociągiem)
Dawno już niepisałam, a teraz mam tyle rzeczy do powiedzenia że doprawdy niewiem jak sobie z tem poradzę. Przyjazd nasz został nieco przyspieszony, i dziwna rzecz iż mając tyle czasu we Lwowie, niepisałam nic; dziennik mój nawet niewyjrzał z kufra.
......Zaczynam od tego cośmy we

Lwowie robiły ...... Mama niemiała ochoty jechać do Lwowa i tem się zatrzymywać, ale ją Stryjenka prawie przymusiła, tak żeśmy kilka dni tam przebyły. – Najjaśniejszy Pan (Franciszek Józef I) miał już bardzo niedługo przyjechać; trudno opisać co się we Lwowie przed jego przybyciem działo! – Wszyscy głowy nad tem tracili: co Lwów po tak świetnem Krakowskiem przyjęciu dokaże?!* Dom był przewrócony do góry nogami – stryjostwa i widać niebyło; goście zjeżdżali się ciągle – co chwila ktoś wlatywał wywodząc żale i kłopoty; cesarz był bezustannie w robocie!

Myśmy na szczęście do niczego nienależały, ale dlatego bez kłopotu napatrzyłyśmy

---

* Niemieli Zyblikiewicza!

się. – Z balkonu na Mickiewiczowskiej ulicy, na Iszem piętrze (cioci Z. Matkowskiej) widziałyśmy wybornie przyjazd Cesarza. Po obu stronach ulicy utworzony był z dwu szpaler; policji tam niebyło tylko pp. akademicy we frakach, z niebieską rozetą u boku stanowili cywilną straż.* Czekałyśmy długo (bo przyjechałyśmy wcześnie z powodu że zamykano ulicę) gdy grzmoty strzałów na cytadeli dały nam nagle znać że Cesarz już jest na dworcu: Nie wiele czasu minęło gdy się dały słyszeć okrzyki tryumfalne, i na końcu szpaleru ukazał się najpierw powóz w którym jechał p. prezydent miasta, dr. Gnoiński, któ=

---

*Tak się odbywały wjazdy do naszych miast tego Ojca poczciwości: pamiętne słowa Str. Włodzimierza na poprzedniem przyjęciu w Krakowie gdy

ry jechał stojąco, przodem obrócony do N. Pa=
na. ten zaś jechał zdaje mi się zaraz po nim,
w pięknej kolassie w towarzystwie Namiestni=
ka, hr. Alfreda Potockiego. – Wytężałam oczy
aby mu się dobrze przypatrzyć: Cesarz jest to
człowiek przystojny, nierbyt regularnych rysów,
ma włosy blond i nieco jak i faworyty si=
wizną przyprószone, wyraz twarzy ma (o ilem
uważała) poważny, że tak powiem nieco surowy.
Ubrany był po generalsku z olbrzymim zie=
lonym pioropuszem na kapeluszu.
Jechał wolno, a myśmy wszyscy wrzeszczeli:
„niech żyje!!!" (zdaje mi się że go musiała
ręka rozboleć od tego ciągłego salutowania.)
Za nim jechało kilka dworskich ekwipażów –
potem niezliczone tłumy ludu i komitetów,

---

stojąc z nim w bramie domu „pod Baranami"
wskazał na Rynek mówiąc: Keine Polizei Ma=
jestat, nur dankbahre Herzen!

cały szpaler niewyłączając cywilnej straży która trzymając się za ręce tworzyła dłu=
gi łańcuch podążyła za nim. Potem do=
piero x setki powozów w których pełno
polonusów i wiele między niemi kra=
kowskich figur jechało, potem jeszcze
mnóstwo ludzi, żydów, rzemieślników z go=
dłami swemi i t. d. - i t. d. i to wszystko
podążyło ku pałacowi namiestnictwa gdzie
cesarz miał stanąć i rudzić się swą wy=
sokością...

Ale się już ściemnia, a jabym nie=
zdołała tego długiego rozdziału ukończyć,
dodam tylko że dziś rano byłam w kościele
św. Barbary gdzieśmy widziały O. Eberhard=
ta i znajomych kościelnych. Mój Boże,
jakżeż to miło było widzieć się w tym ko=
chanym kościołku, w którym przed wyjaz=
dem jeszcze odbyłam 1.szą Komunję świętą;
chcę być bardzo dobrą by sobie na częstsze

łaski boskie zasługiwać.

19 Września, Niedziela

Są w życiu ludzkiem dnie takie które nam nazawsze pamiętne zostają.. I ja ich kilka takich przeżyłam: Jednym z nich a największym bez zaprzeczenia był dzień mojej 1=ej Komunji – do innych liczą się też te dwa ostatnie które przeżyłam.... Po tylu tygodniach tęschnoty, pierwszy raz wczoraj mogłam znów przyjąć Zbawcę mego do serca, a dziś jeszcze dostałam pozwolenie od ukochanego Ojca komunikowania nawet już bez spowiedzi.

Wczoraj, to niejako ponowiło się uczucie przy 1=ej Komunji doznane: gdym ujrzała kapłana zbliżającego się z Hostją przenajśw. w ręce, zdawało mi się że niebo całe się ku mnie chyli – ach, bom też szczęście całego nieba ze sobą wyniosła!!

Jak mogą żyć ludzie bez najświętszej miłości Tego Boga? – Jak mogą oglądać ty=

le cudów niespytawszy się nawet kto jest Ich Stworzycielem? Jak mogą umierać nieskosztowawszy ani razu najświętszej pociechy przyjmowania Boga do ich serca?

Ach, jakże oni nieszczęśliwi!! ja z tęsknoty niewiedziałam co czynić po dwu tygodniach, a oni całe życie tak trawią! – Każda strata, każda boleść ujmuje im połowę życia – bo pociechy prawdziwej nieznają!

A gdym wczoraj wspomniała na te słowa: „Ni anieli, Cherubini
Nie dostąpią Serafini
Czego człowiek dostępuje
Ciało i krew gdy przyjmuje",
tom już niezazdrościła Aniołom czując że szczęście moje nawet wyższe ponad ich.

Dzisiaj w kościele św. Barbary był wielki tłok, wszyscy się gotowali na przyjęcie X. Biskupa Dunajewskiego, mającego

odbywać tam mszę wielką. Jest to dziś święto 7^mu boleści Nsw. Panny. —
Po Komunji św. wysłuchałam na schodkach ambony mszy św. przed ołtarzem Opatrzności na której cała szkoła św. Barbary była przytomną. — Ale mój kochany dzienniczku muszę cię już pożegnać, bo mam dużo do roboty a Kasia już na mnie czeka. —

20 Września, Poniedziałek

Prawdę powiedziawszy po tylu słodkich i świętych wrażeniach, trudno mi jest powrócić do światowego pisania — miałam opisywać fety cesarskie .... Kasia, już wiem, będzie się wyśmiewać z mojej niestałości — ale muszę się przyznać żem dzisiaj tak do tego nieusposobiona, iż chyba tylko w krótkości powiem, że tego samego dnia (któregom początek opisała) odbyła się wieczorem illuminacja w mieście którą z pięknym efektem widziałam

z „góry" w ogrodzie pałacu JJ. Włodzimie=
rzów. Wysoki Zamek zwłaszcza ślicznie
wyglądał jakby cały w ogniu, ale cud=
niejsze od tego latarnie - gwiazdy - na
ciemnem tle nieba przyświecały całemu o=
brazowi... Tego wieczora był i bal w sa=
lach ratuszowych, na którym była i
Stryjenka z najstarszą zamężną córką p.
Szembekową; stryjenka ślicznie wyglądała
urocza to kobieta teraz nawet jeszcze - ale
jej tualety trudno by było dać opis.
Fakelcug widziałam z naszych okien
wraz z Kasią która tego dnia była trochę
słaba, tamte panienki i Basia z nie=
mi poszły na miasto aby go lepiej admiro=
wać. - Nazajutrz, cesarz wymęczywszy
się już dosyć rano był wieczorem w teatrze,
gdzie na niewdanem przedstawieniu znu=
dziwszy się przed końcem sceny wyszedł.
Nasza kuzynka - Marynia, jeszcze w

świecie niebywającą, poszła jednak wtedy do teatru, ale się wcale niebawiła jak się spodziewała. — Cesarz zabawił cztery dni we Lwowie, ostatniego zwiedzał rano muzeum Sw. Włodzimierza — wieczór pożegnali go balem. (Drugi był u p. Mierowej; tualeta ks= iężnej Anny Tadeuszowej (Dzieduszyckiej) była prawdziwie i= dealna) Pojechał nazajutrz do Kołomyji — a myśmy jeszcze tego wieczora Lwów opuściły.

Zdaje mi się że Lwów zazdrości nieco powodzenia Krakowowi; oficer będący ze świ= ty bardzo bliski Cesarza, sam przyznał, że między uroczystościami niebyło żadnego porównania.

Tymczasem muszę wracać do mego głów= nego przedmiotu dzisiejszej „gawędy": Zabaw= ną jest rzeczą że napisawszy już tyle w tym dzienniku, niewspomniałam ani ra= zu: kto jestem — jak się nazywam — gdzie właściwie mieszkam —?

. . . .

Urodziłam się w roku 1868 - dnia 2 Marca w Poniedziałek - mam więc lat dwanaście. Na chrzcie św. nadano mi imiona: Zofji - Maryi - Anny - Heleny - Ewy, na bierzmowaniu, dnia 21 Maja b. r. Elżbieta - Barbara. Pochodzę z bardzo dawnej rodziny Dzieduszyckich. Niemam zamiaru jak Franciszka Krasińska, opisywać całą historję mego rodu i antenatów moich, gdyż jest nas tyle a tyle, żebym tego nigdy wyliczyć niemogła, tembardziej że wszyscy tego nazwiska są krewni...

Założycielem naszym był, roku 1428, Myk pan na Dzieduszycach około panowania Władysława Jagiełły; rodzina nasza, nosząca się rzeczywiście dawniej Dziedoszyckij, bardzo się owego czasu rozkrzewiła. Herbem naszym jest Sass, którym się

w Polsce pieczętuje około 16^{tu} rodzin – osobliwym zaś przywilejem ma nasza, zamiast zwykłego pióropusza, orła polskiego na wierzchu korony. Ten przywilej został nadany przez Papieża Inocentego XII Jerzemu Dzieduszyckiemu, wysłanemu w poselstwie do niego przez króla Augusta II gdy tenże zostawał Katolikiem. Ten sam Jerzy był pierwszym który od tego króla otrzymał tytuł hrabiego, potwierdzony przez Papieża i Cesarza austryackiego.

Linję zaś tę z której ja pochodzę zaczął regimentarz Tadeusz Dzieduszycki za czasów panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego; portret żony jego Salomei z domu Trembińskiej pędzla Lampi'ego starszego wisi w naszym salonie – o niej to śpiewał Karpiński:

„Znana pani w swojej ziemi
Cnoty i dziećmi dobremi" –

Była ona damą gwiaździstą na dworze cesarzowej Marji Teressy. — Tadeusz miał między innemi trzech synów: Walerjana, Wawrzyńca i Józefa — Walerjan żenił się dwa razy; miał z drugiej żony córkę Emilję — zaś Wawrzyniec z żoną swego z Anastazją Mierówną syna Eugeniusza ... ci dwoje dzieci mimo tak bliskiego pokrewieństwa się pobrali ...

Wreszcie Józef (żona Paulina Działyńska, siostra sławnej Klaudyny Potockiej a jego siostrzenica po rodzonej siostrze) jest rodzonym ojcem p. Włodzimierza, który tym sposobem powinienby się zwać naszym dziadkiem a nie stryjem ... ale w naszej rodzinie często bywają podobne bałamuctwa. P. Włodzimierz ma za żonę Alfonsynę z Mięczyńskich, a z niej cztery córki, prócz najstarszej, mniej więcej w naszym wieku.

Eugeniusz i Emilja żyli krótko bar=

dzo ze sobą: umarła młodziutką, urocza, zacną kobietą – a choć lat temu blisko 50, nikt jej przecież tam w naszych stronach niezapomniał ani odżałował. – Mieli troje dzieci: córkę Eugenję, żonę Wilhelma hr. Romera, Wandę Korytowską – i syna Mieczysława już niestety! nieżyjącego – który będąc drogim Ojcem moim, ożeniony z Pauliną-Danielą Rabejską, moją ponad życie ukochaną Mateuhę. Byłoby nas teraz pięciorga dzieci, ale Bóg zabrał dwoje, więc zostało nas tylko trzy siostrzyczki....

Najstarszą z nas jest moja kochana Kasimia która ma lat dziewiętnaście – nie bywa przecież jeszcze jak to mówią „w świecie", bo Barbara o ~~roku~~ półtora młodsza, jest jeszcze za młoda na to, a Kasia bez niej niechce nigdzie występować ... Ja ~~teraz jeszcze~~ najmłodsza – mam lat 12, jestem jak mówią bardzo szczególnie na mój wiek wysoka, bo już dorastam

wcale nie małej Kasi. Wiem że niejestem piękna: mam płeć bardzo białą i gładką, oczy duże, siwe, wybrzeszczone – włosy cendré blond, rysy nieco grube, twarz okrągłą, małe ręce i nogi – to wszystko razem nietworzy wcale urodziwej całości; przyznaję się jednak iż mię to mało obchodzi, i niepragnęłabym mieć więcej urody nad to. – Mówią ludzie że mam duże talenta, tylko niedosyć wytrwałości; Basia maluje, a ja patrząc na jej pracę niedziw że mam więcej wprawy jak kto inny; tak więc moje rysunki zajmują ludzi – gram także nie źle – ale co główniejsza to to, że mam głos bardzo ładny i doskonałe ucho, i to mię najbardziej cieszy.

Ale mię Basia już woła do czytania....

1 Październik, wieczór

Już tem od bardzo dawna niezajrzała do mojego dzienniczka – ale dzisiaj jest wilja

dnia, bardzo dla mnie szczęśliwego, i choć przyznaję się żem wcale niesposobiona do tego, muszę parę słów tutaj dodać.

Mój Boże! znienawidziłabym to życie, gdybym sobie nieba niem wyrobić niemiała, gdyby też nie to głębokie przekonanie że bez trudów niema zasługi.— ckie jestem świętą... i trapi mię szczerze że jest tak trudno na dobrej utrzymać się drodze — już tyle razy postanawiałam poprawę, tyle razy tak pięknie zaczynałam nowe życie... ale to tak krótko trwało, tak prędko się psuło!..

Lecz jutro to dzień Aniołów Stróżów — będę też szczerze prosić mojego aby mi uprosił łaskę wytrwania, a pewną jestem że mi Bóg dopomoże.

21 Października (wieczór)

Dostaję zazwyczaj miesięcznej pensji 1 fl. 50 centów, a z zeszłego miesiąca zostało mi dość dużo jeszcze, ale ostatniemi czasy miałam ty=

le wydatków że na resztę miesiąca zostało mi zaledwie dziesięć centów, i te oszczędzam jak mogę dając tylko biednym i do puszki kościelnej — nawet kajetu który mi był do lekcji koniecznie potrzebnym, Basia wspaniałomyślnie jako prezent mi ofiarowała. O! teraz zupełnie niezasługuję na przydomek „kapitalistki domowej” jaki zwykle noszę... ale się tem pocieszam że za niedługo będę pozować Basi, a zarabiając za każdą godzinę 50 ct. zbiorę niemały kapitał. — Szkaradny dzisiaj czas, zdaje mi się żem dość dobrze dzień spędziła, tylko tyle żem się dziś rano leniła do wstawania, i trochę niecierpliwiła.

. . . .

22 Października (rano)

Dziś św. Kordulii panny i męczennicy, najsławniejszej z towarzyszek św. Urszuli, która chociaż bardzo młoda chciała ko-

niecznie jej towarzystwo: Z początku stra=
chem napełniona na widok śmierci która
się gotowała, chociaż i tak się jej spodziewa=
ła wpierw, skryła się na okręcie; lecz męż=
nem Towarzyszek zachęcona chętnie życie za
Chrystusa oddała. — Bardzo Ją kocham,
będzie się dzisiaj lampka na moim Ołtarzy=
ku paliła na jej cześć. Chciałabym dzień
dzisiejszy jaknajlepiej spędzić — przyznaję się
że rano mi się okropnie spać chciało, alem
się przezwyciężyła i wstałam odrazu. Pacierz
starałam się mówić jaknajlepiej, tylko na
Mszy św. byłam trochę nieuważna.
Widziałam się dzisiaj z ukochanym Oj=
cem, ale tylko na bardzo krótko; wbiegłam
by Mu ręce ucałować w zakrystji.
Mszę miał Oj. Dąbrowski któregośmy
przedwczoraj osobiście poznały; Oj. Kamieńs=
ki przyprowadził go do nas; jest to już
szósty Ojciec Jezuita (a jak Mama mówi)

„szóste błogosławieństwo" które w domu naszym bywa. – Tylko szkoda że O. Dąbrowski wyjeżdża – opuszcza Kraków na lat parę, może nazawsze – tak ich często przenoszą iż drżę o ukochanego Ojca mego! Dowiedziałam się iż Ojcu mojemu Adolf na imię... a ja tego imienia tak nielubię!! – jakie, ono dla ukochanego Ojca niestósowne! –

24 Października, popołudniu

....

....

Mam teraz koło siebie – Basię rysującą naszego przyjaciela Władzia Lubeckiego, któren mi przez ten czas powtarza (zapewne w chęci pomagania mi w uważnem pisaniu) geografję Ameryki – mianowicie że Kanada jest prowincją Danji... czy coś takiego, ale później o tem –

....

25 Października.

.....Stanęłam ile wiem na opisywaniu historji mojego rodu, a później mej własnej osoby; powiedziałam datę moich urodzin, alem niedodała żem była ochrzczona w kaplicy domowej (której już teraz niestety niema) przez X. Dziekana Serwatowskiego, proboszcza naszej parafji św. Piotra. Mówią żem podczas obrzędku okropnie krzyczała, zaś urodziłam się o godzinie 8ᵐᵉʲ wieczór pod=czas gdy na capsztyk bębnili, a teraz zawsze tego dnia strzelają z armat na zamku, a to dla tej prostej przyczyny że panujący nad nami obecnie Papież Leon XIII tego samego dnia co ja się niegdyś urodził.

Rodzicami mojemi chrzestnemi byli, Ignacy Kruszewski, generał Belgijski, pułkownik b. wojsk polskich - przyjaciel niegdyś od ser=ca króla Leopolda I go; i pani Anna z Karwickich Walewska która wówczas była

w ogromnej z nami przyjaźni. –

Generał umarł po długiej chorobie w samo święto Bożego narodzenia, lecz rodzina jego żyje w ciągłych i pełnych przyjaźni z nami stosunkach. Lecz dosyć o tem, ~~mogę~~ wracam do naszego domu: Mieszkamy na ulicy Grodzkiej, n° 101, róg przecznicy św. Michała; dom ten był zbudowany 1641 jak to nad bramą stoi płaskorzeźbnie odnaleziona data. Przechodził różne koleje, aż wreszcie mojej Mamie się dostał, od Jej wuja p. Wincentego Karwickiego który ją wychował. – Mury jego są silne jak w fortecy; my mieszkamy na drugiem piętrze, którego część bardzo mała, jakoteż pierwsze są wynajęte. – Mieszkanie nasze wyjąwszy garderobę można w kółko obejść, i stanąć potem na tem samem miejscu. Pokój mamy jest obszerny, liljowy – Mama

tam śpi sama; zwyczajnie gromadzimy się w niem na ręczną robotę po obiedzie. — Pokój gdzie my śpimy jest tuż obok — wszystko w nim niebieskie: ściana, kołdry, parawan i firanki w szafach; każda ma nad swojem łóżkiem półeczkę, na której urządza sobie według woli ołtarzyk, i w naznaczone dni zapala lampkę: Kasia czerwoną, Basia zieloną, a ja ciemno-niebieską, gdyż mój jest wyłącznie M. Boskiej. — Obok jest pokój, dość duży, jasno popielaty, nasza „szkoła” — tam się uczymy, malujemy, rysujemy, czytamy, piszemy, zgromadzamy się wieczór; tam jest także nasza bibljoteczka. Siostrzyczki mają po dwie szafki, jedną w sypialni a drugą tutaj i po dużym stole. Każda ma po jednej dużej szufladzie. Ja mam mój kąt gdzie jest moja szafeczka i ładne małe biureczko z szufladą. — Basia ma dwie sztalugi, gdyż maluje; jest tu także aksamitna zielona

kanapka z białą haftowaną poduszką, którą ja ogromnie lubię – i duża szafa w kątku=cie drzwi którą ja i Basia każda przez połowę zajmujemy. – Zgromadzamy się wieczór zwykle w koło Basinego a największego stołu – bo jest na środku pod lampą. Drzwi jedne prowa=dzą do przedpokoju który oddziela „szkołę" od garderoby i ztamtąd wychodzi się na ganki gdzie jest kuchnia, korytarz itd. drugie drzwi wiodą do jadalnego pokoju, (sporej sali zawieszonej widokami) i tak zw. bibljoteki – długiego i wązkiego pokoju, prowadzącego na nasze schody które są bar=dzo szerokie. Z jadalni idzie się do duże=go i ładnego salonu który ma ściany morderowe, pełno w nim obrazów i ład=nych rzeczy; portiery makatowe; fortepian Bözendorfera, stary lecz dobry jeszcze. – Z tego salonu można się dostać do mami=nego pokoju; Mama utrzymuje bardzo ładne

rośliny. – Na Iszem piętrze jest daleko wspa=
nialsze mieszkanie, i za państwa Karwickich
np. bardzo było pięknie urządzone – ale to za
wielkie dla nas, a ja prawdę powiedziawszy o
wiele wolę drugie piętro. – Dnie nam schodzą
bardzo pracowicie i przyjemnie; Kasia już
lekcji nie bierze, oprócz kilka godzin w tygo=
dniu, konwersacji u S. Katarzyny Urszulanki
naszej przyjaciółki – ale za to mnie uczy i
bywa bardzo zajęta; ja tego roku najwięcej
się uczę, i Basia niemało; mamy dnie nasze
jaknajregularniej urządzone; dopiero to w nie=
dzielę zabawa wieczorna – aż dom się trzęsie!...
zwykłych naszych gości później opiszę.
Mówią ludzie, a ja to całkiem potwier=
dzam że z nas trzech: Basia najładniejsza
i najmędrsza, Kasia najświętsza, a Zosia
podobno największy pieszczoch – dudek... i jesz=
cze nikt niewie co z tego będzie –... a me=
go najżywszego pragnienia nikt nieżna ani

by się domyślił — o niem to chyba tyl=
ko ukochany ojciec się może dowiedzieć.
Słusznie też ktoś powiedział że: „Madame
Dzieduszycka a trois filles — une pour
Dieu, une autre pour le monde, et
la troisième pour soi-même”. Mnie to
się dostało to ostatnie — swoją drogą
każda z nas pragnie być i do Boga i
do ludzi; tak też być powinno.

—— Odebrałyśmy dzisiaj dwie smutne
wiadomości, dwie bliskie nasze krewne u=
marły. Pierwsza z nich, święta prawie
pani Marya Jabłonowska (ciocia Munia)
córka zmarłego rok blisko temu p. Ale=
xandra Dzieduszyckiego — a druga p. Klau=
dja Dzieduszycka, od dawna chora, z
domu Mazaraki.

27 Października rano

Otóż znalazłam sobie wolną chwilkę,
gdyż już przepowiedziałam lekcje; siostrzycz=

ki poszły do klasztoru, ale ja z mamą w do=
mu zostałam gdyż tam bardzo brzydki czas.
.....Co ja mówię o jakimś klasztorze i
o siostrze Katarzynie? – otóż tak się
ma że miałyśmy nauczycielkę francuzkę
mlle Flambeau którąśmy bardzo kochały;
ta panna wstąpiła do klasztoru pp. Urszu=
lanek, pod nazwą s. Katarzyny, a Matka
przełożona (Marja Bernarda Morawska)
tak na nas łaskawa iż pozwoliła byśmy
do niej na lekcję i rozmowę przychodziły –
gdyż s. Katarzyna mówi ślicznie po fran=
cusku. – Jest ona dopiero nowicjuszką, my=
śmy były druhnami jej przy obłóczynach.
Urszulanki przez 2 lata nowicjat odpra=
wiają, a po 10ciu latach dostają tytuł Mat=
ki – jako nowicjuszki noszą białe woale,
po profesji zaś dostają czarne, i jeden
tam bardzo ładny jest zwyczaj, to że każ=
da po złożeniu ostatnich ślubów dostaje

gładką złotą obrączkę jakby ślubną na której wyryte jest Imię Jezus. — Zakonnice dzielą się na chórowe i konwerski; chórowe mają sobie wyznaczone wychowanie panien i dozorowanie wszystkich spraw wyższych klasztornych — konwerski posługują dom cały, zajmują się ogrodem, i chodzą zazwyczaj w ogromnych niebieskich fartuchach. — Głównym celem klasztoru jest wychowanie dzieci — klasztór nasz, obecnie, liczy pięćdziesiąt kilka zakonnic i około siedemdziesięciu pensjonarek; reguła dość lekka — ale zakonnicom niewolno poza obręb ogrodu i wewnętrznej furty nigdy wychodzić — to musi być bardzo dziwne tak większą część życia spędzić w jednych murach i zapomnieć niejako zupełnie jak cały ten świat wygląda?! —

. . . .

28 Października, wieczór.

Jak się to zabawnie zeszło — wszystkie trzy

siedzimy jak zwykle przy stole pod lampą - i każda swój dziennik pisze. Dziwna rzecz jak to niby te same rzeczy odmienne są od siebie? - każda z nas pisze dziennik, a jak żaden do siebie niepodobny.

Basi=negom jeszcze nigdy nieczytała, lecz o ile wiem pisze go prawie całkiem dla siebie. .... Co do mnie .... niewiem dlaczego zdaje mi się że kiedyś po mojej śmierci ktoś jeszcze, może z upodobaniem będzie odczytywał to pismo.

.... Otóż niedawno wspominałam tutaj o naszych niedzielnych zabawach - i mó=wiłam że zwyczajnych gości później opiszę: otóż do najczęstszych należą Oleś i Władzio Druccy Lubeccy, synowie XX. Aleksandra i Marji (z Szemiotów) z Czerlony. Szczegól=nie młodszy Władzio liczący obecnie lat

szesnaście bardzo często u nas bywa i szczególniej z Basią się przyjaźni. — Od dość dawnego czasu — wychowywał się u Księżnej mały piesek imieniem Pouce — ale ten wszędy i lubiony faworyt, zdechł niestety, tego lata. Otóż Władzio chcąc sprawić Matce miłą za jej powrotem niespodziankę, kupił ślicznego maciupeńkiego pieska, białego, z rudemi orzechowemi uszkami — ale w kilka dni potem znalazł jeszcze ładniejszego — postanowił więc tego Matce ofiarować, a pierwszego wczoraj Basi darował. — Pierwszy to rzeczywiście piesek co się u nas tu chowa, bo Mama wszelkiego takiego rodzaju pokojowych faworytów nielubi, ale Władzio tak prosił że niemogła mu odmówić. Gryfuś — bo tak się nazywa jest milutki i bardzo wesoły — tylko niebardzo jeszcze uczony... ale że jeszcze maleńki, może się da wyćwiczować. —

9 Listopada – Wtorek

Jużem dawno niepisała i dzisiaj także
zamiaru niemiałam. Pochodzi to z tąd że
ostatniemi czasy mocnom była zapalona do
pisania nowej powieści i rzeczywiście wiele
mi tam przybyło – ale mi miejsca w kajecie
brakło, i musiałam zaprzestać na chwilę...
Dziewczynka 12= letnia pisząca powieści! to prze=
cież komiczne? – A czemu nie? czyżby dla=
tego że dorosłe osoby zaczęły najpierw pi=
sać...? – A jak się ma tak rozbujałą i=
maginację – styl niezły... czemu pisać nie=
mam choćby dla siebie samej? dla własnej
przyjemności choćby nikt na to niezważał? –
A przecież mówią że mam styl... niewiem czy
to prawda, a jeśli tak jest, czemużbym tego
daru kształcić niemiała „gdyby nawet zaczy=
nając od lichej ramoty?" – A jednak tym=
czasem to się śmiesznem wydaje, tymbardziej
że mojej powieści ten szumny dałam tytuł:

„Spełnione ofiary" powieść dla młodzieży, napisała Z. D. — ciekawam czy też kto kiedy to odczytywać będzie?

.... tymczasem „Ofiary" jeszcze nie „spełnione" i czekają na pomoc mojego pióra — ...

Przedwczoraj był tu Władzio Lubecki; już niewiem jakim sposobem dorwał się do mego dziennika — do tego dziennika którego oprócz Kasi nikt nie czytał! Ach na jakąż próbę wystawił moją cierpliwość! Chciałam mu go wyrwać, a gdy się to nieudało zaczął się okropnie mocować z Księdzem Maziakiem który go szczęśliwie odebrał... Ale w jakiemże stanie! —

. . . .

11 Listopada czwartek

Zawsze i na każdym kroku musimy wyznawać wielkość Boga i uwielbiać

ją, bo wszystko co widzimy na świecie nam ją przypomina; O, ale niema nic piękniejszego, wznioślejszego, nic nierówna Temu Dziełu wszechmocy bożej, boć Bóg w swej Wielkości też nic większego stworzyć niemoże. Ach, jakież uwielbienie, jakaż miłość się temu Dziełu należy? – Temu Dziełu które samo jest wszystką miłością – i tylko miłością, miłością bez granic!

Ach, i życie spędzić u stóp Ołtarza, i tam Go uwielbiać! – – I ci ludzie którzy niewiedzą co zawiera ten skromny przybytek z drzewa – lecz którego drzwiczki świecą się od złota – to Król nad Króle – Pan nad pany... Długoż się będziem ociągać, i niepocieszać Go? – „Możesz mi Panie więcej ofiarować? Sam mi Się dajesz!" –

Tak, dajesz mi się Cały – z duszą, z ciałem i z Bóstwem! Ach Panie, Panie!

niejestem godna!! — Jam Ci przez grze=
chów mic nieodwdzięczyła! Lecz gdy będziesz
liczył nieprawości Panie! Panie, a :
któż się ostoi? — — Aleś Ty miłosierny,
a ja w miłosierdziu twem spocząć
pragnę… „Któż mi da skrzydła jako
gołębicy — a polecę do mego Jezusa i
na sercu Jego spocznę!"

Jutro o Panie, jutro uczta się Twa
dla mnie gotuje — tylko noc jedna — a
z Tobą się złączę…. A gdy jutro stanie
się dzisiaj, ach Panie, jakaż wdzięczność
moja!.. wtenczas będziesz moim, a ja
Ci powiem „na wieki"! ——

15, Poniedziałek (św. Gertrudy)

„Jutro" stało się „dzisiaj" — a „dzisiaj" dawno
już jest „wczoraj", i już niedługo znowu
takie „dzisiaj" przyjdzie mi przeżyć… Ach,
mój Boże, jakaż twoja dobroć wielka — im
więcej tych łask odbieram tem więcej je

czuję! – Tak mi wesoło, lekko... Lecz ni=
gdy szczęśliwszą niebyłam i na tej zie=
mi niebędę jak w ów wielki dzień mej
pierwszej Komunji; och doprawdy! żal mi
że ten dzień już minął, żal mi najmniej=
szej chwilki w nim zmarnowanej; o, jeden
tylko piękniejszym być może, ten dzień
w którym pełna nietylko w sercu ale
przed oczami mieć będę, i twarzą w twarz
Go oglądać!... Ale czy się tej chwili
doczekam?... O mam nadzieję! Bóg ją
przyobiecał tym którzy Go miłują. – Mo=
że moje biedne serce Go niedość kocha?....
ale ja Mu je całe oddaję, Pan Go Sam
zapali i uświęci.
Och, ileż szczęśliwe są te małe dzieci
co bez trosków tego życia – bez grzechu, kró=
lestwo niebieskie posiadać mogą! Droga
siostrzyczko i braciszku Różyczko i Juciu,
kochana Janinko której Kasia duszy

matką była! o ileż szczęśliwe jesteście! Nie żal wam było tę ziemię opuścili, gdy w szacie bielszej od śniegu Królowej niebios śpiewacie!! Chciałabym być przy was, do czystego chóru waszego należeć!! Proście, proście za mną Boga by mi sił dodał, ach Panie, skorej umrzeć jak Ciebie obrazić!..
(Wieczór) Dziś jest dzień św. Gertrudy.... wszystkie, Kasia, ja, siostra Katarzyna kochamy ją ogromnie.
.... wielka to prawda, niema piękniejszego stanu......
Niemogłam się odważyć na to, ależ ten papier, czyż on niejest najwierniejszym powiernikiem?.... Teraz, czyta go tylko Kasia, ale i ona tych linij niebędzie czytać jak poproszę — A po mojej śmierci chyba ktoś ten dziennik przeglądać będzie — lub też i pierwej, ale jak już będzie spełnione — — —

Więc się odważam: przed moim pamięt=
nikiem niemogę zataić odtąd najwięk=
szą tajemnicę życia mego będącej rzeczy.
O mój dzienniku, wieleśto ty rzeczy się
dowiesz których nikomu na świecie jak
jedynie Bogu i Aniołowi nie powierzyłam!
Och – tak od dawna dosyć ściga mię
ciągle myśl jedna – jedno pragnienie –
a to pragnienie w całym swym ogniu
zajaśniało w mem sercu od obłóczyn
Siostry Katarzyny, i niezmienia się, i
żadne inne widoki czystości jego niezа=
ćmiewają! – O mój Boże, mój Boże!
jestże większe szczęście jak być Twoją oblu=
bienicą ?! Umrzeć dla świata a żyć tylko
w Tobie – złożyć na ołtarzu życie w ofierze
i wiernie, wiecznie żyć w Twojej miłości,
"o Jezu, dziewic Korono"!! – Uwieńcz Ty
Sam mię liljami i serce me weź dla
Siebie! O niedoszłość by ziemska miłość

mię od Twojej odkryła — który blask słońca przyćmiewasz, przed którym gwiazdy światło swe kryją; przed którego piękności księżyc czoło swe chyli — o Jezu, miłości moja! — — Ale ja jestem dziecko, nieczynię ślubów — — o Jezu — przyjmij to pragnienie, ustalić je Sam, daj być Tem mię powołanie sprawowało! —

(Tu moja siostra, Kasia, swojem wyraźnem, spokojnem pismem umieściła następnych parę słów w mojim zajeciku:)

„„Nie każdy który mi mówi Panie, Panie,
„„wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który
„„czyni wolę Ojca mego". Miłości dowodzi się
„ czynem nie słowami tylko; czem najwięcej
„ możesz dać dowodu Twej miłości — posłu=
„ chaj: „I Jezus wrócił do Nazaret i
„„był im poddany, i pomnażał się w

„mądrości i latach, i w łasce u Boga i
„u ludzi". — Zosi-Kasia. —

21 listopada. Wczoraj był to dzień św. Elżbiety — kr. węgierskiej — tej samej która chleb niesiony ubogim w róże zamieniła; której w godzinę śmierci, rój ptasząt na dachu domu śpiewał, cudem łaski bożej zwołany na tę godzinę. — Ta święta między wszystkiemi mi droga — której codziennie mówię: „O ukochana Święta, któraś mi życie swe za wzór zostawiła daj mi ukochać Boga jakoś Go Ty kochała!"

Wiele jest przykładów rozlicznych cudów w żywotach Świętych — ale rzadko kiedy się one niemi tak odznaczają jak życie św. Elżbiety.... O jakżem pragnęła uczcić wczoraj Jej dzień, ku Jej chwale ofiarowaną komunją — ale to mi się nieudało! —

Ale Jej śliczny wygadałam obrazek; Basia mi u Felicjanek ślicznych ka=zała zrobić róż — są białe i czerwone takie jakie Ona nosiła i jak prawdzi=we wyglądają. Cały dzień wczoraj paliła się u mnie lampka; modliłam się też dosyć — ale że nie mam bardzo dużo modlitw więc sobie szukuję sama kom=ponując takowe..... Wczoraj... za jakiemś natchnieniem skompono=wałam hymn do niej. Nie wiem jak to jest ale ja dawniej więcej wier=szy składałam — były wprawdzie bar=dzo częstochowskie — ale te wczorajsze Mama przyznała że chociaż nieświet=ne to jeszcze jak na mnie wcale dobre!

„Wonna jak biała lilja — czysta jak krynica
Na możnym Panów dworze wzrastała dziewica.
Święta, Bóg przed laty już obrał ją Sobie,

Cnota jako w cudne kwiaty duszę Jej zdobi.
Cnoty Jej towarzyszą, przezwycięża burze
Świata — chleb ubogich pozamienia w róże.
Łzy nędzarzów osusza — ukochana na wieki!
Jej żaden na próżno nie wzywa opieki.
Sama płacze — Bóg troski Jej zsyła na ziemi,
I płacze sama długo, płacze między temi
Których tyle wspierała — płacze z trojgiem
dziatek,
Sama wśród poświęcenia, niewiast, cór, żon, matek.
Wreszcie kończy swe życie na Aniołów rękach
Zawsze święta i czysta i po życia mękach.
Uleciała do Boga ukochana Święta —
A na dachu Jej domu i dobre ptaszęta
Słodkim i świętym głosem Jej chwałę śpiewali:
Ci, co znać Jej niechcieli — tę chwałę poznali!×

P.S. We Środę tego tygodnia doszła nas wieść że matka naszej ciotki pani

---

× Tak wyglądały pierwsze poetyckie próby późniejszej autorki „Grzech" — „Bajki" i t.d. - - -

Pawlikowskiej – druga żona naszego dziadka Eugeniusza, życie zakończyła; nabożeństwo żałobne wczoraj odbyło się u św. Barbary (za inicjatywą naszej mamy) – ciotka temi dniami powraca do Krakowa – pogrzeb odbędzie się w Korniowie ...

21 Listopada niedziela

Wróciłam z kościoła św. Józefa – Dziwnem zrządzeniem udało mi się być na obłóczynach 2ch sióstr – stałam na ławce i tak mi się udało dość dobrze zobaczyć. – Przypatrywałam się uważnie całej ceremonji i przekonałam się że to zupełnie inaczej wszystko jak u S. Katarzyny – niedziw, kiedy to inny klasztór. Ołtarz bardzo był ładnie ubrany, również jak kratka – odrazu poznałam że to będzie coś niezwykłego. Postulantki wyszły z kaplicy zakonnic. ... Były obie biało ubrane, z welonami

na głowie i ze świecą w ręce; każda miała przy sobie drużkę w niebieskiej sukni, dwie bardzo ładne panienki, jedna może w moim wieku, druga starsza; za niemi szła jakaś pani w kapeluszu, widać matka panienek.

. . . .

27 listopada.

Dopiero dziś wracam do mego pisania – ale co gorzej, niejestem usposobiona by dalej ciągnąć to opowiadanie, powtórzę tylko to co mi największe wrażenie zrobiło: to że gdy, po złożeniu ślubów powróciły do choru – zamknięto za niemi drzwi z takim trzaskiem, że się wszyscy obrócili a mama się rozpłakała – – przez okno dopiero im ksiądz habity podawał – a ja tylko nad tem ich szczęściem rozmyślałam; jeszcze słyszę to silne uderzenie drzwiami;

ale o! ja się go nie załękłam, cały czas duchem śpiewałam: „O Jesu corona virginum”!. — O wy dziewice! wy które Go oblubieńcem zwiecie — czyż szczęście wasze niejest tysiąc razy wyższe od wszystkich marnych światowych radości? — Oblubienica człowieka odchodzi szczęśliwa od ołtarza — ale czyż szczęście jej zawsze pewne? zawsze się uśmiecha? — Ten tylko Sam niezmienny — Ten wierny, bo miłość Jego prawdziwa — „miłość czysta a pieszczota „święta — Oblubienice Jego nigdy dziewiczych wieńców niezdejmuję” — (św. Agnieszka)

Byłam dziś u Oj. Kamieńskiego, i ofiarowałam komunję na cześć „świętej Kasi” — były we czwartek imieniny Kasiuni, pełno prześlicznych prezentów podostawała — takie dwa pudełka cukierków któreśmy tego samego dnia

spatantowały — a od Basi pięć tabliczek czekolady z których już mało co zostało — Od mamy dostała czarne futro (my także bo jednakowo zawsze chodzimy) i flaszeczkę perfum — odemnie śliczne robione (niepostrzeżenie) liljeje na ołtarzyk a potem długi różaniec którego sobie bardzo życzyła — potem pełno obrazków i biletów — Ojcowie Jezuici przyszli do nas po obiedzie — wieczór zaś pełno gości. Bardzo się dobrze bawiła — ale prawda! zapominam najważniejszej rzeczy: dostała od cioci fotografię Madonny, z olbrzymiemi oczami — tak piękną że się w niej zakochać można. Jest to z obrazu Heberta — nowoczesnego francuskiego mistrza.

9 Grudnia. Już Grudzień! ach jakże ten czas szybko leci! — Już niedługo B: Narodzenie — tak się cieszę, bo też żadne święto niejest mi tak miłem. Cieszę

się na żadną szczególniejszą zabawę — nie ma u nas zwyczaju by drzewko stroić; żadnych prezentów też niedostajemy, ale cóż mi po tem? — Mamy śliczną szopkę którą na święta i na cały czas kolend do nas znoszą ze strychu — całą się wówczas stroi choiną, świeczki się zapalają — a my śpiewamy te ulubione nasze kolendy — jak tylko można najdłużej. A ta wigilja — ten poważny obrzęd — miód, opłatki, strucle! zwłaszcza kiedy się pamięta całem sercem jaką się to wielką pamiątkę obchodzi — czyż jest co milszego?

Wczoraj było moje ulubione święto M. Boskiej, Niepokalanego Poczęcia; w wigilję dnia tego byłam przed dwoma laty u 1szej spowiedzi, tembardziej mam za co ten dzień tak lubić. — Wczoraj był u Urszulanek teatr — na imieniny M. Przełożonej — ślicznie się wszystko u=

dało – muzyka i chór i w prawdziwym teatrze niemógł być lepiej wykonany – Grano Esterę Rasina; stroje, dekoracje, wszystko było wyborne! – to nieszczęście tylko że wszystkie primadony niewie= dzieć czy ze zbytniego wzruszenia lub i co innego się pochorowały: Biedna Estera była wprawdzie bardzo ładna – a= le miała taką migrenę że niewiedziała prawie co mówi – a wierna Eliza, bla= da jak śmierć, skoro pierwszą swą rolę ukończyła znikła za kulisami aby „po= jechać do Rygi“.. Matka Ludmiła (Popiel) za nię za kulisami się odzywała. Muszę do= dać że nim się jeszcze teatr zaczął, ja= kiś wionął wiatr ze sceny, i uniósł kurtynę ponad lampy – Wszyscy, nie= wyjąwszy księdza biskupa tam przytomne= go, zerwali się by ją odsunąć; zlękłam się ogromnie ale się skończyło bez wypadku.

12 Grudnia – wieczór. Wielka nam się zdarzyła przyjemność: pani Chludzińska przyjechała z córkami – Marynią i Jadwisią; jakże to dobrze! już tylko ich potrzeba było by nasze zwyczajne grono zapełnić. – P. Chludzińska jest wdową (Sołtan z domu) bardzo ją Mama kocha – ma dwóch synów i dwie córki. Synowie są w Tarnopolu u Jezuitów, zaś panienki dopiero z nią przyjechały, z Białej-Rusi; obie są starsze w wieku sióstr moich, ale to nic nieszkodzi że Marynia aż starsza lubi się ze mną bawić. Och ta Marynia! jakby ją kto widział w towarzystwie, toby ją można wziąść niewiem za jaką powagę – ale jak się tu z nami bawi to się zamienia w zupełne dziecko – bawi się lalkami, dokazuje, śmieje się ciągle, i to tak

szczerze żeby nikt tego się po niej nie=
spodziewał. Jest gruba, nieżbyt wysoka,
z okrągłą, rumianą twarzą, i ogrom=
nemi włosami które zawsze nienawidzi
dla czego nosi zwinięte tak że ich wca=
le nie znać, i nielubi żeby jej o tej ozdo=
bie przypominać. — Ale najzupełniejszym
jej kontrastem jest młodsza ~~nieco~~ Jadwi=
ga: Jadwinia może wyróść na piękność
albo całkiem zbrzydnąć — w tej chwili
jest śliczna! Nadzwyczaj zgrabna i
dystyngowana (chociaż należy do „czwór=
ki kultajskiej") biała jak alabaster, z
oczami jak bławatki i czarnemi
warkoczami, jest pod wielu względa=
mi poważniejsza od siostry — gra prze=
ślicznie, głos ma piękny — jednem sło=
wem une charmante jeune fille w ca=
łem znaczeniu. Z tem wszystkiem przy=
znaję się że tak jak lubię patrzeć na Jad=

winię i mużyki jej słuchać, tak nieznam poczciwszego stworzenia jak moja Marynia. Były tu Kisiaj na obiedzie, potem przyjechał Władzio Lubecki, dopiero się teraz wynieśli.
14 Grudnia, Wtorek wieczór..... Tyle myśli ciśnie się do mej głowy, iż niewiem od czego zacząć....... Na wiosnę pojedę z Mamą do Badenu, Mama bowiem chorowała mocno na nogę, i ta kuracja jest niezbędną. Pierw jednak wstąpimy do Wiednia.

Mamy też inne projekta na lato jeśli P. Bóg pozwoli — ale ktoby zgadł gdzie zimę przyszłą spędzić zamierzamy? Oto — w Rzymie! Tak! — Och, jakże też będę prosić Pana Boga jeśli taka jego Wola by się to uskutecznić mogło. W Rzymie! w tem drogiem mieście gdzie tyle

świętych się rodziło – gdzie tyle świętych żyło, umarło i spoczywa – chodzić po tym bruku co tyle świętych stóp dotykało! być ciągle z ożieniem w obcowaniu – tyle drogich spotykać pamiątek!

I do tego mam jeszcze zacząć uczyć się po włosku przed wyjazdem – a towarzyszyć ma nam nasz drogi ksiądz Bła=ziak który nietylko wybornie ten język posiada ale i Rzym zna doskonale i pomagać nam będzie.

O Rzymie! miasto świętych, miasto wieczne! stolico świata, kiedyż ujrzę się w twych murach?! Rzym! na tę myśl serce mi skacze!!

Ach .... tyle mam do pisania! nie=jestże to nieprzyjemnie tak być przerwaną, a tu ręka drży do pióra .... kiedyż tę nić zwiążę na nowo?

16/12 Czwartek. — .... Mam głowę nabitą naszą podróżą do Krymu — i najbardziej o niej myślę. Ach, co to za utrapienie że tak długo czekać trzeba: jeszcze zima, wiosna, lato! A jakbym tam już chciała być! — Ale czas prędko leci! oj, aż nadto prędko, tylebym razy go przytrzymać rada była — „tout vient à point pour qui sait attendre" — .... czekać cierpliwie trzeba zawsze. ——

Piątek. Gryfuś, piesek Kasin bardzo chory — zdawało się z początku iż tylko uszy go bolą, lecz wczoraj wieczór dostał konwulsyj, wił się i piszczał, i przekonaliśmy się że ma w łebku muszkuły zderanżowane i łapka bardzo go boli. Ja się niedziwię kiedy Władzio ma tę manję, rzuca nim jak piłkę, nic dziwnego że psy chorują.

Zupełnie zła jestem na Władzia, pragnę żeby się Basia trochę surowiej wzięła do niego, kiedy Gryfusia jej darował to niema prawa tak się z nim obchodzić; niegniewałabym się nawet żeby zdechł Gryfuś – miałby on lepszą naukę.

19/12 Niedziela. – .... Już na rynku drzewka stoją, a cieszą się wszyscy – i ja się cieszę. – Zeszłego roku o tej porze, śnieg grubą warstwą pokrywał ulice: ja wolę taką zimę jak była zeszłego roku – dziś śniegu niewidać.

Oj, niesprawdza się przysłowie że „kiedy święta Barbara po wodzie – to B. Narodzenie po lodzie" – zdaje się że ~~będzie~~ jak była święta Barbara będzie i B. Narodzenie po wodzie. –

25/12 Sobota – południe. Boże Narodzenie! a na dworze 8 (ośm) stopni ciepła – a

śniegu — ani odrobinki! to B: Narodzenie na rok 1880 — śliczna mi zima!
Ale co mi tam mówić o zimnie i cieple! ja taka szczęśliwa jak rzadko: we czwartek byłam u ukochanego Ojca, a z nim Pana przyjąć miałam w stajence betleemskiej, przyjęłam Go do serca mego — już po 20ty raz wszystkim! — Serce to moje uboższe jeszcze od tej stajenki, nieznalazł Jezus nic więcej nad sianko... ależ co mówię — w stajence zimno mu było — a w sercu mojem miłość zawsze gore, niedozwoli by Jezus płakał.
A wczoraj byłam na wigilji u Lioci, ale co mię wigilja ma tak obchodzić! ja wczoraj poraz pierwszy byłam na pasterce! — U św. Piotra, bo to nasza parafja! — Tak to jakoś wszystko było dziwnem i tajemniczem: ciemno w Kościele choć świateł pełno,

bo światła giną w ogromie kościoła ---
A gdy na chórze zabrzmiała kolenda -
(zrazu cicho i głęboko i z nagłym
potem wybuchem) to mi się coś takiego
na sercu zrobiło! -- Myślałam sobie:
może też przyszła pasterka zdala się z
tąd odbywać będzie -- Krzymie! Krzymie!
kiedyż cię obaczę?..!! -
31 Grudnia 1880 r. - Piątek wieczór. Otóż ostat=
ni wieczór 1880 roku - już za kilka godzin
skończy się a zacznie się 1881. Dziwna
rzecz jak mi się ten rok długim wydaje;
myśl że minął niepowrotnie mimowoli prze=
raża - dni tyle! zasług tak mało!
.... O, niewyjdzie on z mej pamięci: w tym
roku przeżyłam szczęście jakiego już ni=
gdy w tem życiu mieć niebędę; tego to ro=
ku Bóg mój po raz pierwszy do serca
mego wstąpił; Duch św. Bóg zawitał do
mej duszy przez Bierzmowanie św.! O ro=

ku błogosławiony!! — Ile wspomnień! ile szczęścia! —

1 Stycznia 1881 — Sobota. — 1881! Już i wieczór minął a stary rok w całości ule=ciał — uleciał na wieki! nigdy już, ni=gdy niepowróci, a ja w mym dzienniku piszę tę liczbę 1881.... Żegnamy cię roku stary, o nieprędko! o nigdy cię niezapom=nę!! — Oby rok nowy mógł mi choć w części tak pocieszające zostawić wspom=nienia! — Ciekawam wiele nowych ro=ków jeszcze w tym dzienniku zapiszę? Mało m dziś spała i czuję się zmę=czoną — dziś wieczór mamy się bawić u Księżnej Lubeckiej która temi dniami przyjechała, lecz mama i ja takeśmy pomęczone a to się tak późno zaczyna że niewiem jeszcze czy co z tego będzie.

Górkle wróżą że od ost. Roku będzie mróz, bo dotąd tylko klapatura i wilgoć nie

do zmiesienia, tylko co tydzień zamarzną rynsztoki, a jak nogą dotknąć to klap!
Wczoraj prosiłyśmy z Kasią Mamy żeby nam pozwoliła do północy w łóżku się modlić, lecz Mama niepozwoliła chcąc byśmy się dobrze wyspały. Dzisiaj po przebudzeniu również jak zeszłego roku powitałam Rok nowy moją ulubioną modlitwą: „O Marjo bez zmazy poczęta" itd. I to były moje pierwsze w tym roku wyrazy.
... Kto wie? może też w tym dzienniku będę mogła pisać liczbą 1901 itd. nic by w tem niebyło dziwnego – za 20 lat! a ja tego łatwo dożyć mogę.
5 Stycznia wieczór. W sam dzień Nowego roku odbył się śliczny wieczór – a myśmy na nim były, i bawiłyśmy się jak tylko można najlepiej! – Jechałyśmy na dobre iść niemiały: Mama słaba, ja zmęczona, oczy mi się kleją; mówimy że trzebaby

dzisiaj wcześniej iść spać – ja spokojnie zabieram się sobie do jakiegoś zajęcia – Mama pisze do księżnej, przeprasza że nie będzie mogła być – ksiądz Pl: ma być u nas na herbacie: Aż tu wlatuje Władzio z biletem od Matki która nas na wszystko prosi, bo to i owo, bo wieczór szczególnie dla nas dany – żeby jej tego smutku nie robić, żeby przyjść – itp. – tysiąc grzeczności, a odmówić niemożebna!

Ubieramy się na gwałt – a tualety śliczne, białe jak śnieg kaszmirowe sukienki, moja nieco szerszej długa... A przyjęto nas ślicznie, serdecznie – tańcowałyśmy się ogromnie: w ostatniej galopadzie (do której zresztą jak zwykle nienależałam) myślałam że się pozabijają ✝.

Ale że żadna radość nieobywa się zwykle

✝ Xawerek L: i Paszkowski.. Xiężnej tualeta biała z różami i rokoko, panny Pallavicini, piękność kresceneji. Oberek Jadwini (!!)

bez przykrości, takeśmy tę miały że biedna Kasiunia w tańcu (z „Drapusiem") nóżkę zwichnęła; ale zwichnięcie dzięki Bogu nie ważne; dziś jeszcze w łóżku leży, jutro przeniesie się na chèse-longue bo ta cała menażerja będzie się u nas na Trzech Króli bawiła. – Gryzuś zdrów zupełnie lecz się strasznie rozpieścił: niechce jeść tylko z ręki – niechce pić tylko z łyżeczki od kawy – chce ciągle być w pokoju a prawie cały dzień u Kasi przepędza. A głupiuteńki jak...!

12 Stycznia Środa

..Dziś św. Honoraty; niemam wyobrażenia o jej życiu ale ją kocham za to że mi w swoje święto uprosiła szczęście którego już tak dawno niemiałam (bo aż przed świętami) a czuam że dłużej niewytrzymam!!

Teraz więc cieszę się moim Chrystusem, moją Miłością i czuję się bardzo szczęśliwą,

och bardzo! bardzo! i pragnę częściej chodzić, bo tak jak długo to życie we mnie ustaje — Jak żyć!? jak żyć mogą ludzie bez czegoś?! ja zawsze się pytam — i zrozumieć niemogę, co oni robią ze swego serca?....

13 Stycznia wieczór. Niespodziana i miła zdarzyła nam się rzecz dzisiaj: Marynia Wylezyńska — siostrzenica pp. Ostaszewskich Sewerynów których od lat 3ch niewidziały przybyła do Krakowa i dziś zupełnie niespodzianie się zaanonsowała. Jeszcze dotąd Mama niedowierza że to ona; była na kawie i teraz jest jeszcze; zabawnie widzieć ją.

Jakoś górale dobrze przepowiedzieli, mróz ostry, od cz. Roku do 10 stopni już dochodził, śnieg pada, na ulicach bielusieńko, odgłos sankowych dzwonków nieustannie do nas dolatuje a B:asia się już dwa

razy służyła. Dzięki Bogu! przecież to i zdrowiej i weselej.

18 Stycznia, Wtorek.– ... W Sobotę byłyśmy na wieczorze u pani Chł:– Kasia mimo swej słabej nogi była i przypatrywała nam się. Byłyśmy w tych samych co u księstwa sukniach, tylko każda tym razem miała we włosach białą różę. Tańcami dowodził młody p. Władysław Potocki#, a to tak wybornie że nie pamiętam abyśmy kiedy tak ochoczo tańcowały. Dziwnym trafem tamte panienki były tak jak my całe biało ubrane i jak my w kaszmirach.– Okropnie mię potem nogi bolały; gdy już połowa towarzystwa wyszła a ci co zostali już byli nogi prawie potra-cili, zaczęli chórem i to jaknajgłośniej śpie-wać te walce ~~po~~ przy których tak wesoło tańczyli.

Syn ś.p. hr. Antoniego i pani z Borchów s.v. Orłowskiej; ożeniony dziś z panną Brzozowską. Nazywany był Dzidzi. (D.p.)

Nazajutrz rano niemogłam głowy od poduszki podnieść, a trzeba było wstawać by się na Mszę św. niespóźnić. Tej nocy co był nasz wieczór (około 5 tej wróciłyśmy do domu) było podobno 20 st. mrozu; dziś tylko 10 – niewiem co będzie z jutrzejszej Basinej ślizgawki kiedy tak zimno? – Jutro mam być na wieczorku muzykalnym którego towarzystwo muzyczne tutejsze pod nazwą „Muza" układa; bardzo się cieszę; mają grać jedynie utwory Schuberta.

26 Stycznia. Dawnom niepisała! a nawet jeszczem niewspomniała o ślicznym dniu św. Agnieszki jaki mi P. Bóg przeżyć dozwolił. Dnia tego byłam u Ojca mego ukochanego, a choć szczęście to nierzadkiem jest – rzadko kiedy tak święte i miłe zostawia w sercu pamiątki, rzadko tak szczęśliwą i w najszczęśliwszych chwilach bywam: są w życiu ludzkiem dni niektóre

błogosławione że tak powiem, które nam
nieraz także pociechę i pamięć zostawiają;
o żebyśmy takich więcej przeżyć mogli....!!!!
31 Stycznia. Dziwnie mi jakoś, smutno temi
dniami, dziś zwłaszcza chce mi się ciągle pła=
kać; gdy Mama wychodzi z pokoju, chce
mi się płakać, i ciągle mi się zdaje że
Ją ostatni raz widzę, bo Mama słaba i
ciągle mówi o śmierci... Wprawdzie była już
nieraz daleko gorzej, i o śmierci nam dość
często mówi, lecz teraz coś mi takiego jest
na sercu, żebym tylko ciągle płakała, gdy=
by nie to że Ją to tak martwi! — Może
to za mało ufności w Bogu, ale jabym
Go bardzo o to prosiła, gdyby nie to że
Ją tak kocham i niechciałabym Jej cier=
pienia sprawić — żeby mię najpierw za=
brał! — bo jak pomyślę że mię to nie=
szczęście może spotkać kiedy, to mię się aż
coś takiego okropnego dzieje — Boże! mój Boże! —

1 Lutego, rano. — Mama rozsłabowała się na dobre; wczoraj daleko wcześniej niż zwy=kle się położyła, i tylko dla zaspokoje=nia nas posłała po doktora; niewiem ja=kiem wczorajszy wieczór przebyła! chodziłam jak struta niemogąc wybić sobie z gło=wy dręczącej mię myśli. — Jakoś po odejś=ciu doktora dziwnie się uspokoiła; i choć zdaje mi się iż Mama dziś nieco jest gorzej, mam wszelką nadzieję że się to dobrze skończy. Jest to jak Dr. mówi, sil=na katarralna febra z czemś jeszcze połączona która wynikła jak się zdaje z tej nagłej zmiany powietrza, bo póki trwały mrozy, Mama dziwnie była zdrową — O mój Boże, żeby się to tylko na tem skończyło! ale ja mam nadzieję, wszelką nadzieję — poślemy dziś do Bramy Florjańskiej świece od nas trzech i na Mszę św. do Oj: Eberhardta; a ja się modlić będę o polepszenie i o

mów, bo wiem że tak będzie lepiej —
Orędowniczko Maryo! usłysz mię! — to dziecię prosi Cię za swoję Matkę! — —
4 Lutego. Dzięki Bogu, Mama lepiej, ja coraz spokojniejsza — wiedziałam że tak będzie bom się codzień modliła do naszej Orędowniczki, a postanowiłam szczerze że jeśli Mama wyzdrowieje, będę się mocno starała poprawić i pracować nad sobą. —
Prawdę powiedziawszy przeszłam ciężką próbę, ale ję całą Bogu ofiarowałam a teraz tym szczęśliwszą jestem. — Przed kilkoma laty, Mama nam daleko gorzej chorowała, bo się naprawdę o Jej życie bano, a jam jeszcze takie dziecko była! Smutno mi było alem jeszcze tego nierozumiała. Ale im więcej w lata wstępuję, tem więcej czuję jak to życie smutną i ciężką jest pielgrzymką! — Wszystko tu marności; smutku więcej niż krótkich radości!

Radość jak sen minie, smutek przygnębia i długo męczy.

Jeden tylko przyjaciel! prawdziwy i niezmienny; jedno życie nas czeka szczęśliwe.

5 lutego – (św. Agaty.)... Dzisiaj już nie mam obawy – i serdecznie Bogu dziękuję. Przytem dziś czas prześliczny; był przymrozek, powietrze zdrowe i świeże; byłam na spacerze, i to mi miłe na cały dzień zostawiło wrażenie. Cudny był widok tych białych brzóz, smukłych topoli i gęstych kasztanów, oszronionych i osrebrzonych delikatnemi warstwami szronu, w słońcu cudnie błyszczących – a nad niemi na czystym jak rzadko błękicie nieba, w samo południe świecącego księżyca, który jak cienka biała, w półkole zakrzywiona plamerska, zaledwie widoczna, bielił się na niebie.

Dobra święta Agata! taki śliczny dzień, a z tą pogodą i zdrowie Mamie powróci, toteż Ją za patronkę na luty obrałam.

7 Lutego — Basia lilje kupiła. — Mama zdrowa — już do kościoła i na wizyty; siedzi wieczór z nami. — Urządziłam ślicznie sobie ołtarzyk i nową czerwoną lampkę sobie kupiłam.

Chrypię mocno, ślaz piję i płukam nim gardło, bardzo mi nieprzyjemnie; jem cukier lodowaty i to mię do nudów pobudza. Źle m spała, jestem zmęczona i nieswoja.

Cieszę się z lampki bo śliczna; urządziłem relikwjarzyk w granatkowym medaljonie. —

12 Lutego. Miła historja! cztery dni bo od Wtorku leżałam w łóżku i dopiero dzisiaj w południe wstałam. Dziś prawie niechodzę tylko się zatarcam, tak mi się

nogi wylezały, a nos mam ciągle jakoby trąbę; Mama myślała że dostanę odry, ale nic z tego. – Sama biedna Mateczka niewiedząc z czego temi dniami się rozchorowała, ale zupełnie inaczej; lecz dzisiaj znacznie lepiej, i już na chèse-longue'u; niejestem niespokojna, lecz pewna, że się dobrze skończy da Bóg; przytem p. Chludzieńska która Ją dzisiaj przyszła odwiedzić, obiecała przysłać nam wody z Lourdes ___ (Ależ jakie to dziwne! w tej chwili Piotr przyszedł powiedzieć że pani Chl: przysłała jakąś flaszeczkę: jaka ona poczciwa że niezapomniała.)

Byłam strasznie zmartwiona chorobą Mamy, że sama będąc w łóżku niemogłabym była się z Nią widzieć – alem sobie tak radziła, żem się co rano i wieczór do Mamy prze-

Weronię nosić karała.
Wczoraj był też Ojciec Kamieński ....
O kochany! poczciwy! najdroższy, świę=
ty Ojciec!! – Taką mi zostawił pociechę
jakby po odwiedzinach jakiego Świętego – –
Gdy wyszedł od Mamy i przy mnie się za=
trzymał, prosiłam Go by mi coś powiedział
„na pociechę" – a On popatrzył się chwilę
na mój ołtarzyk, a potem pokazując mi
krucyfix rzekł: „Oto moje dziecko, twoja
pociecha – Ty sobie leżysz w wygodnem
łóżeczku, a On na krzyżu – ciebie wszys-
cy pieszczą, a Jego ostremi gwoździmi do
krzyża przybili" – potem różne inne rze=
czy, ale się boję bardziej przekręcić słów
Jego – gdym prosiła by się zamnie po=
modlił, położył mi obie ręce na głowie
i patrząc w górę, cicho odmówił modlit=
wę – o, wówczas szczególnie wyglądał na
świętego, a jak pięknie się modli! – Po=

tem mię poblogosławił i odszedł, a ja się rozpłakałam, i szczerze Boga prosiłam by mi Go długo uchował! —

13 Lutego. — .... Już niedługo zbliżają się moje urodziny, dnia 2go Marca, na które bardzo się cieszę — Jakże ten czas prędko leci! och, pamiętam to wybornie jak przed trzema laty płakałam nad tem że już będę taka stara, bo kończyłam dziesięć, a tak żal mi było moich kochanych dziewięciu lat! — A teraz kończę 13, ale niebędę płakać lecz pracować by rok ten nieprzeszedł bez korzyści.

Pisałabym chętnie więcej ale się ściemnia i ksiądz Pł: wszedł w tej chwili. (Tego samego dnia, później w łóżku:) Tałam była zmęczona że mi już trudno było wysiedzieć, toteż mimo obecności księdza Pł. prosiłam żebym mogła

wrócić do Ojczka. — Boję się czy Mamy nadto nie niepokoję mem mieszkaniem, ale co tu poradzić?

..... Siostrzyczki kochane tak mię u-tożyły staraniem jak jakie tkliwe ma-teczki, gdyż Weroni w domu niema — Kasia mi poczytała, ale już się znu-dziła i odeszła a ja poprosiłam o mój dziennik, i gryzmolę sobie z mo-im ulubionym kałamarzykiem — Ale też i bazgrzę! — co za pismo — * Aj! — wej — — brednie piszę — nic niero-zumiem bom zmęczona —

— Otóż czeka nas Baden w Maju a ja z Mamą pojadę — — Idowakosia utrzymuje że bliżej z Badenu do Wiednia piechotą jak koleją — bardzo być może, ona sama przed laty tam była. —

---

* Ach! jakie było!! to prawda.

Och Krymie! Krymie! —
Kiedyż cię obaczę —?
16 Lutego. Jest mi lepiej z katarem ale mimo tego wczoraj mi ciągle w głowie jakoś pluskało, jestem mizerna, osłabiona, idę wcześnie spać a późno wstaję i próżnuję — przytem do niczego niejestem usposobiona. — Cóż mam jeszcze pisać? — Tęschno mi do mojego Ojca, i dlatego chciałabym być zdrową — zapomniałam już jak boży ten świat wygląda, bo mi nawet do okna zbliżyć się niewolno; ma dzisiaj być bardzo ładnie choć jest 10 stopni ciepła na termometrze.

. . . .

Już wczoraj pospozierałam się z Kasią co ze sobą weźmiemy, a Basia nas wyśmiała żeśmy jak jakie stare panny wybierające się do Krymu — Ta dobra Kasia! — boję się czym jej przykrości niezrobiła.

19 Lutego – Sobota. – Niema, prawdę mó=wiąc większego szczęścia dla człowieka jak zdać się na Opatrzność, tak całko=wicie, iżby się o nic już nie troszczyć. Czyż nie jest to mile pomyśleć: że jest Istota najwyższej mądrości, która nas ponad wszystko pojęcie ukochała, i tyl=ko naszego dobra pragnie, która się wszystkiem co nas się tycze opiekuje?.. Och! wielka to prawda, że człowiek naj=więcej sobie szkodzi kłopocząc się zbytnie o swoje dobro, i przez upór, często psuje najlepsze rozporządzenie tego Pana, który będąc mędrszym, bogatszym, wyższym i lepszym od niego, najlepiej wie co mu trzeba.

.....Teraz naprzykład, dał nam radość niespodziewaną, bo jeśli to, co się teraz robi, uda się, to ja gotowam — nie=wiem co zrobić z radości! —

Ostatnie kilka lat, zawsześmy gdzieś na lato wyjeżdżały — ale co to zawsze kłopotu! Nim wyjedziemy, Mama umiera, choruje, bo gorąca znieść niemoże — a my jeszcze niewiemy gdzie jechać — — Dotąd najlepsze z wszystkiego było Zakopane, (podług mnie przynajmniej) ale najpierw, jeśli ja lubię malowniczą podróż — to Mama znieść niemoże wstrząśnień, niewygód i t. d. a przytem koszta — i różne, nieopłacone morały. Pobyt najmilszy, lecz z końcem Sierpnia zaczynają się wichry, które już gdzieś wspomniałam wyżej, i to coś w powietrzu.. które cię chcąc niechcąc z gór wypędzają — i wracasz do Krakowa, na to żeby chorować... dojeżdżając nosy pozatykane po tamtem powietrzu... a wjazd nadobny do miasta przez „starą Wisłę" i Kazimierz! — Przytem — nawet na krócitki ten, miły pobyt rachować nie=

możesz, jakeśmy się to przekonały w prze=
szłym roku! — Gdzieindziej, jak nie
u siebie zawsze coś brakuje — i pobyt
rzadko kiedy bywa w sobie miejscu.
— Oj... „niebyłoby to rozkosznie mieć
gdzie uciec na lato, niedaleko, choćby
do najmniejszej ciupki — lecz własnej..
lecz z odrobiną powietrza i zieleni?" —
Nasz Korniów tak daleko! — a przytem,
Mama by tam nigdy niewytrzymała
ze swemi wspomnieniami!..
Oj ciupko! bliziutka, własna, kocha=
na! nieprzypuszczałam żeś tak blisko!
i że tak łatwo możesz naszą zostać!!..
20 Lutego. — Ja się już dźwigam, Kasia
ma katar i jest w łóżku, Mama na szez=
longu, gra w mariasza z księdzem pł. Chle=
dzińskim i Lunia Michałowska wyszły nie=
dawno. P. Adwokat siedział — siedział — sie=
dział i gadał, a ja skaczę i cieszę się....

już wyszedł — a ja niewiem od czego za-
cząć .....

..... Wracam do przyczyny mej radości, do zagadkowych ostatnich słów przeszłego roz-
działu:

+. Od kilku tygodni już, Mama myśląca od dawna o „cioci", chociaż niewyjawiała tego — kilka razy już wyczytała w Czasie w liście ziem na sprzedaż nazwę Brzezinii która jej się bardzo podobała, boć to zawsze milej brzmi od n.p. sławnej owej Śmierdzącej pod Krakowem.... Przed trzema czy czterema dniami tedy — najzupełniej niechcącym sposobem przy maryaszu Ksiądz Blaziak zaczął mówić o jakichś pp. Bara-
nowskich, którzy mając śliczną acz małą posiadłość pod Krakowem radzi by byli ją sprzedać; Mama którą takie wiadomoś-
ci zajmowały spytała się o nazwę — aż to ta sama śliczna, maleńka Brzezinia! —

a jakeśmy się uchwyciły tej myśli, tak trudno by było nam ją wybić z głowy... boć to jak dla nas stworzone —

Otóż spełnią się me życzenia: życie na wsi gdziebyśmy same rządziły — i własny ogródek! cóż za radość, niewyjąwszy że w domu może będziemy mieli kaplicę!!! Och jestem pewna iż się to spełni — tyle korzyści! a na najpierwszym planie zdrowie Mamine. Już dziękuję Bogu za tę myśl a jakże dziękować będę za spełnienie! — a tymczasem, niech się dzieje Wola Jego św: bo z nią zawsze nam najlepiej. Och! pisałabym — pisałabym — pisałabym bez końca, ale — już dziewiąta wybije za chwilkę — —

21 Lutego, św. Eleonory.

<u>Wyjątki z listu dotyczącego posiadłości które nas obchodzą.</u>

„Posiadłość wiejska w rodzaju willi — w obwodzie i powiecie krakowskim; w zdrowej, ładnej okolicy. Szosa, poczta w miejscu.

„Dwie godziny jazdy szossą do Krakowa; 1/4
„mili szossą do Wisły i parafialnego Kościo=
„ła w Czernichowie. – Dom ładny, wygodny,
„ciepły i suchy – na suterenach w których
„kuchnia, piekarnia, pokój dla służby i
„4 piwnice. Pokoi 6; dość obszerne, tapeto=
„wane. Piece kaflowe, okna dubeltowe, drzwi
„wysokie. Pokój jadalny odgrodzony od we=
„randy ścianą szklanną w szkła kolorowe.
„12 szerokich kamiennych schodów prowadzi
„na werandę. Przed domem widok na góry
„i bardzo ładny, dość duży ogród angielsk=
„ki i kwiatowy. We wjeździe żelazna
„bramka i alejka olchowa. W ogrodzie
„mały domek murowany, służyć mogący
„za oranżerję" (my go zdaje się obrócimy
„na kaplicę) „i mała sadzawka z wysep=
„ką. Do ogrodu przylega zagajenie brzo=
„zowe... Dwa stawki z których jeden za=
„rybiony. – Stodoła nowa, duża, murowana

„przy niej stajnia mogąca być urządzoną na
„8 koni. Spichlerz z drzewa, przy nim o=
„bora na 8 sztuk bydła, chlewy i szopka.
„Kamienna piwnica. Założone fundamenta
„pod budynek mogący się postawić.
„Lud bardzo dobry; robotnik łatwy i nie=
„drogi — kołodziej, cieśla, stolarz, kowal,
„murarz, masarz (!) w miejscu. Drzewo
„opałowe do kupienia niedaleko, niedro=
„gie; węgle kupuje się na galarach na
„Wiśle. — Podatki bardzo małe (bo coś
„tam czego nierozumiem) wszystkich u=
„rzędowych, gminnych 40 parę złr. rocznie.
„Do sprzedaży należy pasza: słoma oraz
„i nawóz jakie są — z inwentarza krowy
„te co są — wszystko co w domu wylę=
„cza się — Cena: 14,000 fl. v.a. —
„Z Krakowa jedzie się przez Bielany,
„Liszki, Kaszów, Czułówek". —
Trudno już by się znalazło coś, coby nam

bardziej przypadało. Wypisałam tu te rzeczy które mię interesują osobiście i popodkreślałam ważniejsze; na przyszły raz opiszę swe uwagi i rzeczy w liście pominione – a teraz rzucam pióro, bo czasu już niema.

22 Lutego. – Ponieważ już ostateczne interesa załatwiają się, więc niema już prawie wątpienia iż rzecz ta się uda. – Trudno wystawić sobie jak ja się cieszę: było to mojem ulubionem marzeniem mieszkać na wsi, mieć swój ogród, przytem rozepadam za gospodarstwem. Oj będę też sadzić smereki i róże! gotować gdy potrzeba, biegać, powozić, zajmować się! – Mama nielubi zwierząt w domu, Gryfusia przyjęła dla Władzia; moją prześliczną kicię lungową i jej nieporządki znosiła, boć trudno było odmówić ofiarującym, przytem ja

ją tak lubiłam – a nareszcie że była tak piękną że trudno podobnej: mając cztery miesiące była ze trzy razy taka jak Gryfuś; sierść nogi przykrywała, a ogon podobny wtedy już do wachlarza był.* O! moja kicia to niezwykłą była koteczką, każdy to przyzna. – Ale jak ona zdechła – musiałam i muszę dotąd pocieszać się porcelanowym kotkiem, bo Mama o innym słyszeć niechce... i bardzo to pojmuję – W mieście pojmuję że są niemiłe, ale na wsi, to naturalnie że muszę posiadać jakiego. Basia napisała w dzienniku że latać będzie po Brzezini avec un chien à ses trousses – a ja będę mieć „un chat" i wolę to sto razy od psiaków.

Brzezinię wolno już prawie „naszą" nazywać i pojedziemy tam niedługo

---

* zamkniętego.... (dop. póź.)

żeby ją obejrzeć. Dowiedzieliśmy się dzisiaj że tam ma być wszystko bardzo eleganc=ko i ładnie urządzone bo ci ŚŚp. to lubi=li — przytem jest tam jeszcze podobno dzi=ko słowików — strach o nie z memi ko=tami! — Oj będę też miała kłopot! będę! a Piotrowa (kucharka) rzuciła się do nóg Mamie że to ona ich będzie śledzić!..

Oj ty Przeginio! ty Przeginio!...

Cieszę się — uf! — już niemogę dalej pisać.

<u>23 Lutego, Środa</u>. — Mam głowę tak peł=ną Przegini iż o niej ciągle myślę. Jeśli Mama będzie mogła to w Sobotę poje=dziemy aby ją obejrzeć — A potem nastę=puje ostateczne słowo! — Cóż za za=chwycająca perspektywa: na lato Prze=ginia, na zimę Krym!! Oj Krymie!

oj ty przeginio!.. Co też nam Boża dalej wyznaczy? — —

A tymczasem tęsknię niepomału do mojej świętej Miłości! O, jakże pragnę usłyszeć głos Ojca mego! i połączyć się z Tym, którego ukochałam na wieki!

.... I moje dwanaście lat kończą się także — od dziś za tydzień moje urodziny, w sam popielec. —

24 Lutego.

Wiem już co od Mamy na urodziny dostaję — te nowe białe alpagowe sukienki; przyznaję się że ich sobie trochę ładniejszemi wystawiałam bo też szwaczka Mamę niedobrze zrozumiała... zabawnie że w popielec dostajemy nowe wieczorowe sukienki! — Co sobie życzę to jest mieć takie ładne buvard z malowanego płótna żeby moje papiery na ładnem bió=

rzeczu tak rozrzuconemi niekształty — bardzo są w modzie.... Oj, z tej Barbasi*, to sławna kobietka!... nierozumiem jak jej tak zawsze pieniędzy brak chociaż 2 razy tyle pensji dostaje co ja. Toteż, póki sobie sama teczkę kupić miała, to mi perswadowała że jest tak tania iż mogę sobie pozwolić — a teraz to utrzymuje że jest za droga, by nawet z Kasią się złożywszy kupić mi mogła....

Ale ja na to nieuważam bo wiem że żartuje. — Prawdę powiedziawszy, nie powinnabym tego pragnąć od niej, kiedy niedawno mi takie ładne róże, bez przyczyny i tak drogie do ołtarzyka kupiła.

---

* Tak ją nazwał Władzio Lubecki, i tak wołamy w t. zw. Klubie Hultajskim, złożonym z ich dwojga, Marylki Bnińskiej i Jadwini.

Kraków, 24/2 1881 _ Czwartek

Zdecydowałam się pisać dziennik po francusku. Basia tak robi, a ja przyznaję że to bardzo dobre nie dla światowości, ale dla tego że to i styl wyrabia i niedozwala zapominać gładkiego pisania; chciałam spróbować ale to strasznie szło trudno... Może, na wsi gdzie mniej wprawy, może raz jeszcze spróbuję.

. . . .

25 Lutego _ Piątek, koło połud:

Jak na teraz mam chyba to tylko ważnego do powiedzenia że nasza Basia zaczęła robić portret ks. Lubeckiej która ją bardzo lubi i wysoko ceni jej talent._ Bo też jest i co cenić. Temi dniami była tu po raz pierwszy pani Ostaszewska, Załuska z domu z córką* która sama, wcale ładnie maluje _ a ta, oglądając

* Wyszła w czas jakiś potem za Augusta Dzieduszyckiego, syna ś.p. Maurycego, autora „Skargi" et c.

roboty Basine powiedziała iż jest zdziwiona, gdyż myślała że B. maluje tak jak wszyscy, mający talent, niby, a tu już widzi artystkę. Jakże się będę cieszyć jeśli jej się Księżna uda, a zdaje się że początek bardzo dobry; jeśli uchwyci wyraz tej ślicznej damy, to śmiało może się uważać za artystkę – tembardziej że Księżna trzyma żądała tego portretu*. Muszę tu dodać jeszcze zabawną rzecz: Mama Księżnie pokazywała raz moje bazgroty – z wieczoru pani Chł: illustrowane mała sceny. Księżna powiedziała że mam talent i ponieważ tam niektóre figurki były bardzo zabawne, a podobne, zawiozła je mężowi do po=

---

* Niestety!.. było podobieństwo znakomite i rysunek poprawny – tylko pewne niedoświadczenie naówczas Basi w obchodzeniu się z olejnemi ingredyencyami wydało takie rezultaty, iż moja siostra

kazania; a najstarszemu jej synowi Ks. Xawere=
mu tak się podobał pan Chodkiewicz którego=
gom najbardziej podobnym zrobiła że prosił
jak o łaskę by mu dać te rysunki — a Ma=
ma przystała......

W każdym razie mam broń przeciw wszyst=
kim którzy z tego mogą być niekontenci, bom
siebie samą tam przedstawiła najzabawniej —
tańcującą mazura „à la przestraszona kuro=
patwa", a dansera jak ociera pot z czoła
ciągnąc za sobą tak niezgrabną pannę —

....

Tego samego dnia — wieczór.

Księżna była tu dzisiaj — a podczas gry po=

---

jeszcze kilka lat temu prosiła ~~się~~ syna Księżny a
swojego t. zw. brata, Władysława o wydrapanie jej
podpisu na tem arcydziele... co się jednak niedało.
Księżna rzeczoną papraninę kazała najwspanialej

zowała przyszedł Oj. Kamieński z ks. Kiciń=skim — lecz zabawili tylko bardzo krótko, a Ojciec mój, powiedział że przyszedł szczególnie dla mnie... ale czemu on nigdy mi niedaje u nóg swoich siedzieć ?! tylko każe mi u=siąść, a mnie tam tak dobrze! — Potem dał mi medalik Dzieciątka Jezus, pobłogosławił nas — i wyszedł. — Ten drogi Ojciec! im więcej go znam, tem więcej go kocham.

.....Otóż pierwsza moja robota, o ile mi się zdaje poszła w świat! — A kiedyż pierwsze piśmienne „dzieło" ludziom ukażę? — Tak mało pracuję a do końca tak daleko, daleko!.... Lecz pragnę wytrwać... chciałabym, bo mi się miłym wydaje ten zawód — Dobre książki to

---

oprawić, w ramy ogromne z herbem, mitrą i in=nemi złotemi awanturami i jak rarytasa po dziś dzień pono chowa w swoich warszawskich

to błogosławieństwo, to usługa większa niż się wydaje dla bliźnich — Ach, jakże mało ludzi to rozumie! Piszą romanse, głupstwa, bezeceństwa, rzeczy gorsze dla duszy od trucizny dla ciała... Niech mię Bóg broni, bym je kiedy czytać miała, a raczej umrzeć jak kiedy podobne pisać.

26 Lutego — rano —

Otóż i kochana moja Sobota! Lubię ten dzień, najpierw to dzień Najśw. Panny — a że pan Prezendeng przychodzi dopiero we Środę, z angielskę miałam lekcyę wczoraj, więc jestem wolną, chyba że Basia da mi coś do nauczenia się, o czem bardzo wątpię, bo one zajęta, niewiem czy będzie lekcyę żadną miała.

Już mi tylko jedna szafa została do upo=

---

apartamentach ..... Przedstawia ją w siedzącej pozycyi — suknia aksamitna bronzowa — upięcie koronkowe na głowie — fotel dębowy — makata, i to, i owo.

rządkowania, szuflada w biórku już ułożona; zdaje mi się iż to będzie największa bieda, bo tam zawsze największa gospodarnia.
(Wieczorem) Byłam dziś po raz pierwszy z Mamą od Jej i mojej choroby na spacerze, w południe. – Ale że w zamkniętym powozie, gorąco – przytem to ciągłe kołysanie, przyczyniło się do tego żem dostała coś jak morską chorobę, i o mało com „niezajechała do Rygi." Mama musiała ciągle okno otwierać, a mnie mdliło najokropniej, robiłam się coraz bledsza, a spacer ten niezostawił mi dziś więc miłych wspomnień. —— Na lekcyi p. Dreisendanza czytałyśmy śliczną rzecz: Wiersz niemieckiego Uhlanda do naszego Mickiewicza – tak miły polskim sercom, a jednak nikt go nieprzetłomaczył i tak mało go zna – Lecz ponieważ i po niemiecku jest pięknym, więc przepiszę go tutaj:

„An der Weichsel fernem Strande
Tobt ein Kampf mit Donnerschall,
Weithin über deutsche Lande
Rollt er seinen Widerhall.
Schwert und Sense scharfen Klanges
Dringen her zu unsern Ohren,
Und der Ruf des Schlachtgesanges:
„Noch ist Polen nicht verloren!".
Und wir horchen, und wir lauschen,
Stille waltet um und um,
Nur die trägen Wellen rauschen,
Und das weite Feld ist stumm;
Nur wie Sterbender Gestöhne,
Lufthauch durch gebrochne Hallen,
Hört man dumpfe Trauertöne:
„Polen, Polen ist gefallen!"......
Mitten in der stillen Feier
Wird ein Saitengriff gethan.

Ha, wie schwillet diese Leier
Voller stets und mächt'ger an!
Leben schaffen solche Geister,
Dann wird Todtes neu geboren;
Ja, mir bürgt des Liedes Meister
„Noch ist Polen nicht verloren".

27 Lutego – Niedziela.

Od niepamiętnych czasów byłam dziś po raz pierwszy w kościele – i to w cieplutkiej kaplicy Felicyanek* fiakrem zamkniętym. Kaplica ta z powodu 40stogodzinnego nabożeństwa, ślicznie przybrana, Przenajśw. Sakrament był wystawiony śród kwiatów i mnóstwa świec, a pobożne dziewice klęcząc w bezustannej adoracyi łączyły modły swe z czystemi głosy anielskiego chóru, pod niewidomą postacią, uwielbiając Tego który Jeden

---

*Od roku 1885 zastępuje ją spory kościół gdzie się odbywa nieustająca Adoracya Prz. Sakr. na Smoleńsku.

zdolny jest ich niebo uszczęśliwić. A ja, o mój Boże, możem się źle modliła! ale to niezupeł=nie z mej winy... W tej małej, zamkniętej ze wszechstron kaplicy, tak było duszno z tem mnóstwem kwiatów... iż myślałam chwilami że zemdleję. — Potem odwieźłyśmy Basię do domu (Kasia niewychodzi bo ma katar) a ja z Mamą pojechałyśmy na malutki spacer — choć to we fjakrze zamkniętym, było nam bar=dzo dobrze, fjaker się trzęsie, ale niema tego wolnego okrętowego kołysania co mię o morską chorobę przyprawiło, otwierałyśmy sobie okno na przodzie od czasu do czasu — a nam furman bardzo był grzeczny, co się rzadko zdarza....

Dziwne myśli cisnęły mi się do głowy, prze=jeżdżając koło naszego kochanego i uświęcone=go tylu pamiątki Wawelu... A cóż te stare wiekopomne mury pamiętają?!... Ile uroczystoś=ci

radości, świetności! ile smutków, klęsk i puste=
tek!.. ile gwarnych zabaw, ile pieśni i modłów
odbiły te wspaniałe gmachy, te sklepienia?!!..
Ile szturmów, ile burz pamiętają te mury, prze=
trzymały baszty tego grodu którem sobie nie=
znajdzie prawie równego. — Te wspomnienia
rzewne wzbudzają uczucia w sercu polki, rzew=
niejsze jeszcze w sercu Krakowianki, gdy myśląc
o tem co było, wznosi mimowoli oczy do Tego
co daje i bierze według swej woli, prosi aby
się jeszcze wróciło.... O Matko Polsko! ty ży=
jesz jeszcze, póki takie gmachy trwają — póki
nad temi grobami łza jedna jeszcze płynie —
póki jedno z twoich dzieci jeszcze żyje na
tym świecie!!....

A żeby te głazy i kamienie mówić mo=
gły! warto by było je słuchać — żeby jeszcze
„gadająca głowa" te sklepienia zdobiła, wie=

- łebyśmy się rzeczy dowiedzieli – ale i tej niema......

28 lutego – nad wieczorem

Księżna i jej mąż wyszli w tej chwili – a Ks. Xawery właśnie przyszedł podziękować (jak to zapowiedziała jego matka) za rysunki które moja Mama była tak łaskawą mu odstąpić ...... Jeśli mię zawołają to będę zła – aż strach!!!

Jeszcze trzeba żeby Oleś i Władzio przyśli, jak ten odejdzie, żeby już cała książęca familja nas odwiedziła dzisiaj, i żeby ga=dziny i płotki krakowskie miały się na czem oprzeć ...

*

Już pojutrze moje urodziny, 13 lat! aż strach bierze jak ten czas prędko leci – Nie=wiem jak się to dzieje, lecz te 12cie lat wy=dają mi się najdłuższemi, ledwie wiem kiedym

je skończyła, chociaż ten dzień dobrze pamię=tam, ten dzień!... a zdaje mi się iż to wczo=raj, com skończyła siódmy roczek i takam dumna była z mej dorosłości!...—

A com w tych dwunastu latach nieprzeży=ła? Pierwsza Komunja św.—bierzmowanie—po=znanie Oj. Kamińskiego, nabożeństwo do Serca Je=zusowego, i utrwalenie takowegoż od tak dawna zajmującego miejsce w mem sercu do mej uko=chanej patronki św. Elżbiety... A w końcu te pieniaki, znajomości nowe, miejsca które po=znałam—Brzeginia i t. d.—i t. d.

Co mi jeszcze przyjdzie przeżyć w tych 13=tu latach? Bogu to wiadomem, i na Jego O=patrzność się też zdaję niepytając o przyszłość.

1 Marca—Wtorek

Otóż zaczął się i miesiąc św. Józefa; wczo=raj napisałyśmy prośby na ten rok, i wło=

złożyłyśmy je pod figurkę tegoż Świętego na Ba=
szcin ołtarzyk — Ale otóż i mój pan profesor...

*

Niebędziemy nigdzie tańczyć chociaż to o=
statni Wtorek, mnie też nie jest wcale bardzo
żal, choć prawdę mówiąc, karnawał w domu
eśmy przepędziły.

Pragnęłabym jutro być u mego Ojca — ach
tak dawno, dawno już!... Lecz bardzo wątpię, bo
bez Mamy bym niepozwala, a sama, niewiem czy
będę mogła; zresztą doktór niedługo przyjedzie.

Pensyi miesięcznej zaczynam już dostawać 2 fl:
i cieszę się mocno z tego; wiem już prawie co do=
stanę na urodziny, lecz o tem później..........

2 Marca, Środa — 8ma godzina wieczór

Otóż i okrągłe 13^cie^ lat minęło, jak w tym sa=
mym domu i o tej godzinie, mała rodziła się
dziecina, i tej samej godziny, przyodziała się

białą sukienkę niewinności bo odrazu oblała ją woda Chrztu św., jej niedano trwać i chwi= li, w grzechu który cały ród ludzki, wyjąwszy tylko Jedną najdoskonalszą Istotę prześladuje —
A jakiż stan tej sukienki w tej chwili? Ach Boże mój, jam niegodna Twej Łaski której mi już tyle użyczyłeś, bom Cię często obrażała, lecz jak najszczerzej pragnę odświeżyć moją białą sza= tę i stać się godną córką tego Kościoła, któ= ren 13^{cie} lat temu przyjął mię za dziecię, i dotąd jak Matka strzegł, pocieszał, miłował —
Amen!

. . . .

Wczoraj wieczór czytałam z Kasienią ustępy z jej dawnego dziennika... Jakaż to różnica z teraźniejszym! jak inne zdania! — Czyż mój takie same przechodzić będzie koleje?

. . . .

Na urodziny dostałam sukienki *, i podwyż=
szenie pensyi od Mamy, od sióstr bardzo ładne
buvard, sama kupiłam sobie listowy papier i
jeszcze dostałam parę biletów. Wiele miałam
przyjemności ....

8 Marca – Wtorek

Myśląc o naszej przyszłej podróży do Rzymu, zwolna
robimy przygotowania czytając wiele o mieście wiecznem
i o różne ceremonje się wypytujemy różnych osób. –
Tak n. p. na posłuchanie u Papieża damy winny
być czarno ubrane, od stóp do głów, welony na
głowie i długie ogony; wchodząc robi się trzy
rewerencye czy przyklękania a za trzecim razem
całuje się pantofel z krzyżem Papieża. Odcho=
dząc, twarzą obróconą będąc do Papieża robi się
znowu te trzy ukłony co dla dam jest ženują=

---

* Chodziłyśmy trzy siostry jednako ubrane, a nowe szaty dostawało się zwykle w święto jednej lub drugiej od Mamy; z tąd ten prezent tu wspomniany w liczbie mnogiej.

cem z powodu ogona...

Już ja zapewne nie będę miała ogona, zwłaszcza iż zdaje mi się że tylko mężatki zachowują ten zwyczaj ——

Muszę się nauczyć przyklękać i podnosić się bez pomocy, boby to ślicznie wyglądało* w obecności Papieża chwytać się mebli i sióstr za każdym razem.

....

....

9 Marca - Środa, rano.

Xiądz P. powiedział nam wczoraj że panienki w mem wieku idąc do Papieża bywają biało, bez ogona oczewiście i z welonem na głowie ubrane; ucieszyło mię to bardzo bo biały kolor to mój ulubiony i nieznam piękniejszego stro=

———

* Zapewne! i wspomnione w tym Dzienniczku jako un sujet obawy wygląda dziwnie.. jednak się tłumaczy poprostu bardzo: cherchez ma pauvre santé!.... W Dzie=

jej jak święta szatę i zasłonę dla młodej dzie=
wicy. — Mężatki tylko i dorosłe panny były=
ły czarno ubrane ......

Już to niema nic nieznośniejszego na świecie
jak ta dzisiejsza moda — Nierozumiem doprawdy
jak można przekładać te czuby, fjoki, falbanki,
świecidła i robione kwiaty, nad te dawne po=
ważne welony i śnieżne(?) szaty dziewic, tyle
poetyzmu i świętej powagi łączących w sobie,
nad majestatyczne kwefy starszych matron —
jak można było zamienić, te zbroje i szyszaki,
malownicze i kosztowne stroje narodowe na frak
francuski, rękawiczki glansowane i coś wysokie=
go na kształt pudła na głowie, coś co się za=
pada za uderzeniem, nazywa się chapeau claque
i stanowi najwyższą elegancyę. —
(Później tegoż dnia) Otóż już i wieczór — dzień

---

ciństwie miałam kosaglię — cudem z niej wyprowadzona
pozostałam choć nie-kaleką ale do niedawna bardzo niedołężną
w wielu względach. —

ten dziwnie mi się długim wydaje — Właśnie dopiero co ukończyłam rozmowę z Basią, któ= rąśmy chodząc sobie miały — przypominałyś= my sobie różne fakta z naszej przeszłości jedne smutne, drugie wesołe, i uśmiałyśmy się serdecznie na końcu na wspomnienie moich dziecinnych brewerji... Dziwne że mnie było dziecko, bo też fantazyj miałam niemało, (a jako wiecznie chore, i przywileje całkiem wyjątkowe) —

....

Codziennie w nocy kiedym była jeszcze bardzo maleńka (śpiąc w dzień) budziłam się dopiero i niepokoiłam aż kiedy Ma= ma w nocnym czepku, obudzona, do salonu ze mną poszła i siadła przy fortepianie — tu dopiero niańka dla mego spokoju tańczyć musiała — z wielkim gniewem

dziadzia p. Karwickiego, który w nocy raz, hałasem obudzony, wpadł do salonu i zgromił nas srodze. Drugą najmilszą zabawą nocną było chodzenie na „górkę" z odwiedzinami do Łasi (jednej ze starych naszych panien) która mię strasznie pieściła. Mieszkaliśmy jeszcze wówczas na Iszem piętrze, a „górką" nazywano naszą dzisiejszą garderobę, gdzie Łasia dawniej mieszkała – wychodziło się tam małemi krętemi schodkami. Budzono biedną poczciwą Głowacką naszą która niemiała serca nic mi odmawiać, i tu zaczynają się dopiero rozkosze, zjadanie cukru i rómianku.....

Oto niejakie przykłady z mego awanturniczego dzieciństwa.

„Dnia jednego o północy", Nowakosia budzi się na odgłos cymbałów... Słucha – to

odgłosy mają swój początek w pokoju Zosi; biegnie, zastaje tęż ostatnią siedzącą, a przed nią niańka, trzymając w jednej ręce miednicę, w drugiej łyżkę dużą kuchenną, bębni z całej siły — bo pani hr. dziś grać niemoże, a Zosia spać bez muzyki niechce...

„Alei moja kobieto, nikt w domu z tym hałasem spać niebędzie mógł!" —

„Kiedy ja niespię to niech nikt niespi" odpowiada Karolina niebędąc wcale anielsko usposobiona — —

Dziwna rzecz! Na początku ludzkiego życia bywają rzeczy które zapowiadają niejako o naszej przyszłości — „Zosia bez muzyki spać niechciała" — a teraz muzyka jest jej ideałem, ona jej może kiedyś bramy dalszego i wyższego świata otworzy — — Ale to może zbyt próżna myśl na mnie — w każdym razie mój Boże,

chcę by całe moje życie ku Twej chwale strzełowiech i ten dar Twój każe mi Cię wielbić i bezustanku Ci dziękować! — —

„Coś, choć Zosia urosła, to nie zbyt się zmieniła mimo tego, lecz dalej prowadzi swe brewerje, z niejaką może odmianą: Jesteśmy w Korniowie, a zamiast Karoliny - panna Lina ma się zajmować nieznośnem dzieckiem. Tak więc Basia raz spokojnemu snu oddana, musi się budzić zupełnie nagle, bo p. Lina przyszła jej poduszkę z pod głowy wyciągać, dlatego tylko że Zosia o północy chce się bawić, lecz jej w łóżku jakoś niewygodnie. — Basia przystaje z pokorą, bo już do tego przyzwyczajona — a p. Lina znosi dalej saloniki i lalki, a dopiero krzyk i płacz jeśli się jakaś zagubiona „córeczka" na żądanie swej pani niestawi.

W dzień, wszystkie lalki siostrzyczek kryją się po szafach, bo Zosia ich wieczna amatorka chce się pocieszać obrywaniem głowy... Ale choć Zosia nieznajdzie, to pomocna Głowasia wszędzie się weiśnie; a gdy niema rady, dla dogodzenia swej pieszczotce, zakrada się do słoja z cukrem, a ten słój niestety, zamknięty w szafce od której kluczyk Nowakosia posiada... Nowakosia gdera, to prawda, ale i na to znajdzie się rada.

To znów siostrzyczki na Wielkanoc dostają śliczne cukrowe jajka z widoczkiem w środku... Pewnego dnia Kasia niemoże znaleść swego, a nareszcie zastaje Głowasię karmiącą swoją kochaneczkę kawałkami porzłamanego, ulubionego jajka! —

Alež Zosia chciała go skosztować, a jakżeż Lasia mogła odmówić?

Oj te dzieci, te dzieci!! —

. . . .

. . . .

13 Marca – Niedziela wieczór

Niepospolite nudziarki z tych pań Chl. doprawdy! Jeśli się tym u nich nic nadzwyczajnego niestało, jeśli Marynia nagle niezasłabła, to nierozumiem wreszcie jak im przebaczyć to długie opóźnienie...!

Otóż i ktoś dzwoni – jeśli to one, to muszą dostać burę, bo doprawdy że to nadto nieznośne!

Z niemi to najczęściej tak – lecz spieszę, bo słyszę jak się Mania o mnie pyta – –

14 Marca – wieczór

Straszliwa, groźna, a zarazem smutna wieść jak grzmot przebiegła Europę całą. Wczoraj, w Petersburgu, car Aleksander II wskutek zamachu życie swe zakończył... Powracał właś=

nie

z przeglądu wojska do pałacu zimowego, gdy z pośrodka tłumu wypuszczona bomba powóz, nieuraziwszy go nawet strzaskała i kilka osób zraniła a dwie nawet zabiła. Cesarz wysiadł natychmiast by ujrzeć co się dzieje, lecz w tej samej chwili druga bomba padając przed nim obie porwała mu nogi i jak poprzednia zabiła i zraniła wiele osób. Jadący za nim brat jego W. Ks. Michał, sam z samych odprysków bomb w czterdziestu kilku miejscach raniony, z innemi panami przybył mu na pomoc. Złożonego na sanie, przywieziono do pałacu, gdzie na wschodach przytomność straciwszy w kilka godzin wśród srogich mąk i z krwi utraty życie zakończył.....

Podobno przedwczoraj wracając z rewji zastał cesarz list z ostrzeżeniem iż wynaleziony

już sposób na go wkrótce wraz z synem na=
stępcą tronu ze świata zgładzić – Przetoż jesz=
cze obawa łączy się o życie carewicza.
Nieszczęśliwy! – po tylu ostrzeżeniach od O=
patrzności zapowiedzi iż go zgładzą, po tylu
strasznych zamachach na których samo wspom=
nienie włosy na głowie powstają, człowiek ten
trwał w swym uporze, i grzechu zarazem
niechcąc się pojednać ni z Bogiem ni z
ludźmi, aż go własni poddani ze świata
nareszcie zgładzili – bo możemy sobie powie=
dzieć że w żadnym z tych ostatnich zama=
chów prawdziwi Polacy udziału nie brali –
A jak może znieść sumienie twe, ten co
tej zbrodni dokonał, co tyle ludzi bez przy=
gotowania z tego świata zgładził?
Biedna duszo! krwią Chrystusa odkupio=
na! Gdzie się teraz podziewasz? – Ach Boże,

Boże, co się dzieje z tym nieszczęsnym który był tyranem tych którym miał być ojcem! — O, tu mimowoli na myśl przychodzą wyrazy Sebastjana św. które wyrzekł do Maxymina (gdy „z pośród umarłych" przyszedł upominać go iż Bóg go osądził — —) jakże te słowa nietylko do tego monarchy lecz i do państwa się jego stosuje — Jestem pewna że Bóg rzeczywiście wkrótce wzyczy nam Pana „według serca Swego" — Jeszcze czas niedługi może walki i ufności — —

Ale choć to był tyran kto radować się może? — Raczej „modlić się i czuwać trzeba by się co gorszego niestało" — raczej żałować tej zgubionej biednej duszy!

Dziwni ludzie z tych moskali, zgładzili Aleksandra I za to że był dobry; nad zgubą tego pracowali za to iż był zły — Nie=

chciałabym być na miejscu tych carów! – Strasz=
na rzecz pomyśleć iż od Katarzyny, żaden z
nich nieumarł naturalną śmiercią! – –

Och nikczemne wielkości tego świata!

18 Marca – piątek rano.

Cóż też to za osobliwie poczciwa i dobra
istota z tej księżnej Lubeckiej! W czem tyl=
ko może komu przysługę jaką bądź zrobić,
czyni to z największą przyjemnością i z ta=
kiem miłem „czemś" iż trudno jej niekochać.
Znalazłszy wemnie talent do rysunku, stara
się jak może mnie zachęcać, wie że najlepiej
lubię rodzajowe obrazki, sceny, więc natych=
miast wynalazła gdzieś u siebie pięć ładnych
krajobrazów z figurami i głowami różnych zwie=
rząt które do mojego sposobu rysowania, bar=
dzo mi będą pożyteczne. Są tam zwłaszcza ślicz=
ne konie z czego korzystając zaczęłam już robotę

ołówkiem niezbyt małego obrazka, przedstawiają=
cego wyjazd na polowanie; będzie tam naturalnie
dużo psów, koni, panowie ze strzelbami, a
jedna zrobiona już amazonka, zdaje mi się
że wcale dobrze udana.

Ale trudno wystawić sobie co się tej księżnej
wczoraj zachciało! Oglądała moje wignety pió=
rem robione, na papierach listowych i (nie=
wiem czy słusznie) lecz tak jej się podobały
że prosiła bym jej kilka podobnych zrobiła,
lecz czarnym atramentem żeby bardziej stosow=
nem było do lekkiej żałoby którą już niedłu=
go skończy _ lecz na co?! _ By do Królowej
saskiej napisać! _ _

Mogłoby się to zatem zdawać, ale nie,
nie _ rzecz tę zupełnie serjo Mamie powtó=
rzyła. Czyż to dziwnem mi nie będzie, ro=
biąc tę wignetę, pomyśleć, że papier ten w

Królewskiej spoczywać będzie szufladzie, że mój rysunek aż tam zajedzie —
O Basinych robotach wie już ks. Wirtembergski, tak samo jak Królowa saska moję wignetę oglądać będzie, wszystko przez tę Księżnę.
Lecz ręka mi drży z powodu piętnasto-może razowego przegrania dzisiaj, walca Małgorzaty z Fausta.

19 Marca – Sobota, południe

Dziś więc nareszcie św. Józefa – odpust w niektórych kościołach, lampki na ołtarzykach –
. . . .
Oj. Kamieński powrócił już z missyi, był dziś w kościele – z wielkim mym żalem nie mogłam być u niego, nawet w kościele nie byłam – czas słotny i wilgoć, deszcz pokropiwa, niewiem czy będzie co jutro z naszej wycieczki spacerem do Brzegini.

p. Baranowski jest w tej chwili u mamy, naradzają się nad sprawami naszego dziedzictwa — przyniósł nam nowinę że żona jego chora na zapalenie płuc, ksiądz p. niemówił nam tego, był wczoraj. Kasia onegdaj była u Miłkowskiego księgarza i mówi że tam widziała bardzo ładną statuę M. B. Gietrzwałdowskiej, podobną do tej co jest u Urszulanek w ogródku, tylko większą i ładniejszą jeszcze. — A że ja odkąd posłyszałam o pożegini i otrzymałam obietnicę że będę miała ogródek, ułożyłam sobie iż umieszczę w nim piękną statuę M. B. — a więc od tych dni kilku, figurka widziana przez Kasię ciągle mi w głowie trotuje, bo dla mnie, niema piękniejszej Madonny, jak wizerunek N. P. Łaskawej, która z swym słodkim uśmiechem i wyciągniętemi rękami zdaje się nas wołać w swe objęcia.

Nie wiem wiele będzie kosztować, lecz z pewnością musi być bardzo drogą, kiedy ta co u Urszulanek kosztuje 20 fl. — No, ale na takie zbytki to sobie można pozwolić — i choćbym wydała wszystkie uzbierane pieniądze to niemyślę bym tego żałowała — wolę wydać na to jak na trzewiczek do zegarka.*

(Tegoż dnia wieczorem.) Dziś rano Basi spłatałam figla który udał się wybornie: podczas gdy mama wysyłała rano bilety z pow. imienin Józefom i Józiom znajomym, mnie przyszedł koncept do głowy — poradziłam Mamie by swój bilet, do którego i ja była przypisana, do Basi zaadresować, ponieważ ona ma na bierzmowanie imię Józefa. Figiel doskonale się powiódł, i gdy We=

---

*To mi przypomina że gdy moje siostry, pensyonarskie swoje dochody za dobrą naukę składały w dzieciństwie i obróciły na zegarki (!) ja zegarek miałam zawsze obiecany, panieński mamin z Maską

wonia jej przyniosła list, Basia nic niepozna=
ła, bo Mama tak pismo na kopercie zmieni=
ła że trudno się było domyśleć —

Między innemi Mama bilet także jeden
posłała do pani Chludzińskiej gdyż to i=
mieniny jej starszego syna, a panienki od=
wzajemniły się Basi w ten sam sposób. Księżna
Lubecka właśnie pozowała gdy nadszedł bilet, więc
spytała o przyczynę i bardzo się ucieszyła tem iż
to były Basi imieniny... Jakież było nasze
zdziwienie gdy w godzinę może po jej odejściu
nadszedł lokaj z prześlicznem pudełkiem smażo=
nych owoców: to Księżnej wiązanie dla Basi.
Cóż ona ma za talent zdobywania serc..?! Śmia=

Boską „gdy dorosnę" – za to radzono mi składać „na Zegareczek"
do niego, podczas gdy znów siostry takowe od Mamy do=
stały... Cóż jednak? nim w sam pamiętny 27 Lipca 1882 r.
oddano mi ów zegarek z życzeniem „by sama M. Boska odtąd

łam się z Basi że nawet na główne imieniny takich drogich prezentów nie dostaje. —
Kasia była dziś u S. Katarzyny, i nareszcie po długich ceregielach, gdy już nadzieję straciła M. Przełożona pożyczyła jej dzisiaj bardzo piękny i upragniony żywot świętego Stasia Kostki i to sama z siebie — a z tak przecudownie pięknym obrazkiem w środku!...
Mama była dzisiaj u ks. Eberhardta i udało jej się "schwycić" go do spowiedzi, chociaż musiała go „sztumem" brać, tyle miał zajęcia. Mój drogi Ojciec powrócił właśnie na dzisiejszy dzień. Niewątpię że wszystko przez Tego dobrego dzisiejszego patrona —
Jeszcze mam tę przyjemność myśleć o mojej Madonnie, et peut-être elle me sera accordée za

---

znaczyła mi godziny "cudem powróconego życia — Francuszek już był w moim posiadaniu — złoty, wenecki: Kasia podarowała mi swój. Sama nic o te próżności już niedbała. —

przyczyną świętego Józefa —
Weronia mówi że to przez niego poszła dziś do spowiedzi —
Z tem wszystkiem przypominam sobie żem się do Niego nie dziś niemodliła... Ależ On wie że ja i tak bardzo go kocham i wdzięczna Mu jestem. —

22 Marca – Wtorek.

Wczoraj był pierwszy dzień wiosny – było ciepło, słońce świeciło – deszcz wprawdzie padał chwilami i wiatr dął – ależ zdawało się że się przecież ustali nareszcie pogoda i że niedługo pojedziemy do Porzeginii (o której coraz pochlebniejsze słyszymy świadectwa) co się nam ostatniej Niedzieli z powodu szkaradnego czasu nie udało. A tymczasem dziś śnieg upadł — bawimy się utrzymując że to pierwiosnki co na dachach wyrosły – oto marcowe powietrze

zmienne jak chorągiewka – a miłe skutki tego, że biedna Mama znów słaba – brak sił – bezsenność – ból w krzyżach. Doktór był dzisiaj i czekam na lekarstwo dla niej. Często tej zimy to istne utrapienie z temi chorobami! –

24 Marca – Czwartek

Przyznaję żem się przedwczoraj nieco zalękła o Mamę; trzy choroby tak naraz jedna po drugiej..... Tymczasem wczoraj się polepszyło znacznie a dziś Mama już prawie dobrze.... dziwnego nic: ja prawdziwą wiarę pokładam w jednem lekarstwie które wszystkie choroby zdolnem jest wyleczyć, a tem jest woda z Lourdes i mała nowenna do M. Boskiej, one Mamę wyleczyły. Mam u siebie małą flaszeczkę i obrazek z litanją, do nich się uciekam we wszystkich takich potrzebach. Wiosna zaczyna się na dobre, śniegu przedwczorajsze-go

śladu już niema, sucho na ulicach, jasno na niebie, śpiew ptaszków cieszących się słonkiem w powietrzu, pierwiosnki na ołtarzykach... Wiosna, wiosna kochana, upragniona choć tak nadspodziewanie prędko nadeszła, bo już tak dziwnie ta zima szybko nam zeszła że się wierzyć niechce że już minęła! Dziwni są ludzie, cieszą się pierwszym śniegiem jak pierwszym kwiatkiem, pączkiem na drzewach, i wszystkiego z upragnieniem czekają – Bóg wszystko mądrze obmyślił! —

Lecz pytam się siebie mimowoli, czy nasze natury są tak popsute że przykrzyłby nam się widok ciągłej zieloności, lub bieli? wszak w innych strefach ludzie tak żyją!

Gdy nawet ludzie przybywając nie z innych części świata lecz nawet z innego kraju Europy niemogą się wstrzymać od przygany naszemu klimatowi: temu twarz marźnie, ten z gorąca umiera – ten znieść niemoże białości śniegu,

temu trudno oddychać w spiekocie — a mnie tymczasem klimat nasz wydaje się najwłaściw=szym... można w zimie zmarznąć, można w lecie ugotować się na słońcu — można w jesieni ode=tchnąć, na wiosnę serce mimowoli radość nie=wypowiedzianą czuje — a pogoda najczęściej za=stosowana do pory roków: nie będziesz w zimie chodził w muślinowej sukni, a na wiosnę cho=rować z upału.

Księżna pozuje w tej chwili, wczoraj przynios=ła papier, a zatem zrobiłam wignety które u=znała za bardzo dobre.

Były tu dziś pani G. z córką; te panie długo przebyły w Rzymie a zatem ich znajo=mość dobrą ma styczność z naszą podróżą bo będzie się można dużo dowiedzieć. — Jenerałowa Kozłobrodzka wyszła w tej chwili z Justynką; żałuję żem tyle czasu z temi wizytami straci=ła, bo miałam pisać dużo i robić wiele rzeczy

przez tę godzinę. – W jednym z przeszłych roz=
działów wspomniałam o książce z żywotem
św. Stasia który Kasi Mateczka pożyczyła.
K. pragnie ją mieć, lecz ponieważ niema już
więcej wydań, powzięła myśl przepisania całych
tych 2ch dużych tomów... Zaiste trzeba silnej mi=
łości do świętego Stasia aby coś podobnego przed=
sięwziąć! ja jej pomagam, a jak się czasem
obie do tego weźmiemy to nam by łatwo było za=
mienić się samym w piórka do pisania.

. . . .

27 Marca – wieczór

Nareszcie spełniły się nasze pragnienia –
wracamy bowiem z Brzegini, gdzieśmy się z cło=
wałkosią naszą spacerem wybrały bo dzień pięk=
ny, i ładna pogoda od jakiegoś czasu zdaje
się jakoś ustaloną.

Brzeginia śliczna, ogród duży i ładny,
sadzawka, dwa małe stawy zarybione, je=

den drugi, rzeczułka z przezbroną jak powiadają wodą – ładne zewsząd zagajenia i sosny, a nadewszystko cudowne powietrze, okolica górzysta, lesista, widok daleki aż na śniegiem przyprószone Tatry – ludek widocznie bardzo poczciwy i pobożny – to wszystko bardzo pociągające; ta sławna olchowa alea którą Mama myślała że odrazu wyciąć każe: śliczna, i szkoda by jej było. Jeden tylko dom nieodpowiedział naszym oczekiwaniom – mały, ciasny, potrzebuje pełno odmian i napraw. Musiało to tam kiedyś być ładne, jak to było urządzone, bo pokoiki porządne, i obicia teraz brudne, musiały nawet być kosztowne … Zresztą posadzki pozapadane dziurawe, suterény prawie w gruzach – z najparadniejszego pokoju, widok ……..!

No, ale przy dobrej woli i troszy zachodu urządzi się to jakoś. – Ale co najlepsze, to

ten ogród i powietrze; a jak to tam było w chałupce Zakopiańskiej? a jednak, cobym dała by raz jeszcze tam być, bo tam jest się bliżej Boga, bo tam czuje się czuje się mimowoli prawdę tych słów:

„W góry, w góry miły bracie,
Tam swoboda czeka na cię!"

a do serca zakrada się tęsknota gdy to rzucić przyjdzie.

Zabawnym trafem, akurat na nasze przyjęcie dziś, jednej z krówek urodził się cielętek bardzo zabawny.

Ale co jeszcze! W ostatnim rozdziele, wspomniałam o tem iż chciałam mieć pieska, niemyśląc wówczas że tak prędko życzenie się to spełni. Jakoż istotnie posiadam psa; niejest to maleńki elegancki faworytek, lecz poprostu duży, lecz zdaje mi się że niezupełnie dorosły nawet, stróż na Pańciuchu w

przeginí – i...

28 Marca – poniedziałek wieczór

Otóż wczoraj mimo najlepszych chęci niedokoń=
czyłam rozdziału bo Mama już do spania i
modlitw wołała, więc doszedłszy zaledwie do te=
go „i"... musiałam sobie przerwać – A mowa
była o moim psie którego już bardzo lubię
a tak mi się podobał żem go sobie u Ma=
my wyprosiła na własność. Dziwne to do=
prawdy stworzenie – brytan, lecz wcale ładny,
pięknych kształtów, a sierść dosyć obwisła
nawet w niektórych miejscach, ogon długim
włosem porośnięty – część mordy czarna a koniec
biały, nadaje mu niewypowiedzianie niemądrą
fizjonomję. Oto portret mego psa a raczej
suczki której jest „Warta" naimy. – Ledwie
też usłyszała turkot naszego powozu, zaczę=
ła szczekać, i to zabawnym piskliwym gło=
sem jak na jej wiek przystoi... Kobiety nam

mówiły, że w nocy zwykle strasznie ujada. Przyglądała nam się ciekawie i obwąchiwała nas, gdyśmy koło budy przechodziły; mówiono nam że jest dosyć zła lecz jak się do kogo przyzwyczai to bardzo milutka – „cia Warto nie trzeba ujadać i być złą wszak to twoje dziedzice", mówiła głaszcząc ją klucznica gdy Warta zęby na nas wyszczerzała, a potem gdym była sama przy niej z „Nowakową" usiadła w budzie tak że jej koniec pyska tylko widać było, wywiesiła po za brzeg drzwi przednie białe łapki i zabawnym sposobem warczała cicho – cichuteńko...... Otóż ja muszę ją sobie ostrożnie zwabiać, tak żeby nawet nieśmiała na mnie zaszczekać, a potem wolno przywiązać ją do siebie; a ja prawdę mówiąc wolę mieć sobie dużego porządnego wyżła od tych wszystkich Gryfusiów co to na nic niezdatne, więcej kłopotu niż pożytku. – Justo ja

sobie u Mamy chcę wyrobić żeby mi pozwoliła innego psa na miejsce mojej Warty, a dla niej budkę wystawiła osobną, z Tasiuchem na noc, w dzień żeby mi wszędzie ile możności towarzyszyła, a dla bezpieczeństwa dam jej w tym razie kaganiec - bo się jej prawdę mówiąc trochę boję... Jednak wątpię czy mama zezwoli - ale uczyniła mię już właścicielką Warty a nawet całej jej familji jeśli ją mieć będzie - to poczekam więc na pierwsze szczenię aby niedostępnego zrobić sobie towarzysza według moich życzeń.*

Dziś Księżna przyjechała pożegnać i na chwilkę wpuściła Tigrę, Gryfus niewiedzieć z kąd zawarł się też przy niej znalazł i jak zaczęli dokazywać, tak sądzić można było że się pozabijają; ponieważ Tigra bardzo rośnie

---

* (!)

więc o wiele większa od Gryfusia który ule-
gając jej przemocy leżał co chwilę do góry
nogami pod razami przyjaciółki, a ja so-
bie myślałam jaki by tu z niemi porządek
zrobiła Warta, a tymczasem księżna Tigrę
wynieść kazała, a Gryfuś dla spoczynku
po tak wielkich wstrząśnieniach ułożył się
grzecznie w koszyczku.
Wracam jednak do Strzegini; jakież tam
rozkoszne będzie życie!... I już widzę się, z
Wartą przy boku, z koszyczkiem na ręku,
spacerującą w cieniu tych ślicznych brzóz, zbie-
rającą kwiaty – ogródkiem zajętą, z grabiami
w jednej, z polewaczką w drugiej ręce – po-
tem stroiącą statuę M. B. własnego chowu
kwiatkami, lub piszącą dziennicżek na scho-
dach werandy, a nareszcie, na łódce na sta-
wie, ryby łowiącą, lub zajętą zbieraniem brus-
kawek i zjadaniem owych których tam jest

obfitość — — Wszystko to różne teraźniejsze marzenia! Oby Bóg dozwolił by stały się rzeczywistością — wszystko w Jego ręku i Jego tylko wolę spełniać, od ciebie wszystko chcę przez całe życie przyjmować. ——

A teraz myślę o tem jaką minę zrobi Władzio gdy dowie się że mam takiego psa?! — on który mi nie dozwalał mi dotknąć się Gryfusia w swej obecności —

. . . .

10 Kwietnia — niedziela

. . . .

Dziś niedziela Kwietnia — byłyśmy znów u Felicyanek, a zakonnica dała nam wszystkim palmy —

. . . .

Widziałam na ołtarzu palmę rzymską, upleciong z ususzonych liści palmowych co wygląda jak słoma — mówiłam sobie że w

Krymie, takie z kościoła wyniesiemy gałązki.
A propos — Marynia Chl: mówiła nam kiedyś
że pani Borzęcka wróci niedługo z Krymu
i wówczas przywiezie nam nasze relikwje;
jakże się na to cieszę!....
Mam dużo — dużo — dużo — dużo ogromnie do
pisania, do opowiadania — lecz mi już do u=
bierania wołają, a więc na później.

. . . .

. . . .

. . . .

13 Kwietnia — Środa wielka

...Ostatni tydzień wielkiego postu — już Wiel=
kanoc za dni parę, a z wielkiem tygodniem
począł się prześliczny czas; niebo bez chmurki,
słońce ciepłe i jasne, noce pogodne z przecud=
nym księżycem.
Byłam wczoraj wieczór u wielkanocnej

spowiedzi, dziś komunikowałam —

. . . .

Po południu jedziemy do Przegini z księdzem P. który będzie też na obiedzie.

. . . .

Wczoraj mieliśmy jeszcze sełki, i masło z Przegini.

15 Kwietnia, Wielki Piątek

A więc we Środę byłyśmy nareszcie w Przegini. Czas był tak śliczny i takie słońce! tylko kurz już nieznośny — Przegina milsza mi się jeszcze wydała — Wybrałam z Józefem (ogrodnikiem) miejsce doskonałe na mój ogródek, jest tam gdzie pomieścić parę drzewek, ławeczek, dużo kwiatów i statuę M. Boskiej — z jednej strony otwarty zupełnie, z drugiej zasłonięte sosienkami bardzo ładnemi — jednem słowem

idealne miejsce na ogródek Zosi Dzieduszyc-kiej!
Warta taka milutka żem się tego nie-spodziewała! Łasiła się do nas odrazu, dała się pieścić, i nietylko niekąsała lecz bardzo smutnie za nami patrzała gdyśmy odchodziły — Mówią że tylko w nocy, na wolność puszczona straszną jest — nielubi żeby jej przy jedzeniu przeszka-dzać. Dałam ją w opiekę Józefowi, i cieszę się że jej buda, tak blisko mego ogródka, tak, że gdy jej miejsce zmienię, i bardziej jeszcze przysunę, będę miała prze-wyborną straż. Kasia skromnie przystaje na kłębie lilij — Basia powiedziała że niechce mieć żadnych ogródków ani nic coby wymagało jej starania, boby wszyst-ko uschło i zwiędło do tygodnia — za to

wybrała sobie śliczną „hultajską" altankę, między drzewami i sosienkami do dumania i siedzenia z założonemi rękami... przy świetle zachodzącego słońca – czyli wschodzącego księżyca....

Poszłam z Księdzem łowić rybki w stawie – ale wróciliśmy z próżnemi rękami, bo wiatr był ogromny, a wędka nic łowić niechciała. Ksiądz P. poświęcił nam ogród i pola, na cztery strony – dom zaś poświęci dopiero wtenczas gdy będzie wyczyszczony i ułożony przed zamieszkaniem.

Xiężyc wschodził przecudnie, niebo mieniło się opalowemi barwami – a jakżeż on ślicznie nam z powrotem przyświecał! Gwiazda Kasi była tak piękna żem nic równego niewidziała nigdy! Lubię ją, bo mi przypomina, (niewiem dlaczego) św. Elżbietę – moja również

z gromadą Oryona mi się uśmiechała – Jasno było jak w dzień – Mój Boże! jakie wielkie cuda Twoje... a w mieście, to tak nic tego się nieużywa!

Ksiądz P. śpiewał prefacyą w myśli – bo to wszystko było takie rzewne! Wszystkieśmy też dumały – Kasia o św. Stasiu – ja o św. Elżbiecie i.... wydumałyśmy sobie – bo za powrotem zastałyśmy upragnione relikwje które nam pani Borzęcka z Rzymu nareszcie przysłała!

Byłam dziś tylko prawdę mówiąc na dwu grobach – bo u świętej Barbary znalazłam się jedynie przez intrygę księdza P. Wychodziłyśmy od Matek miłosierdzia gdy fjaker powiedział że jakiś ksiądz który poszedł do Felicyanek, polecił żebyśmy na niego poczekali... Jakoż przyszedł pa

chwili z oznajmieniem że konie pp. Brzozowskich stoją przed kościołem Św. Barbary i pytał się czy Mama niechciałaby powtórnie zobaczyć?

Mama je właśnie kupiła; są to śliczne skarogniade konie — —

. . . .

25 Kwietnia – Poniedziałek

„Ten jest dzień który uczynił Pan – radujmy się i weselmy!" – – – O prawdo wielka i święta! – Tak – Bóg jeden może czynić dni takie – Bóg jeden może kazać słońcu takiemu szczęściu przyświecać, jak temu które mię uweseliło w pamiętnym dniu 25 Kwietnia 1880 r. – Ach, czemużem wówczas niepisała tego dziennika, mogłabym była jednem choć słowem uwiecznić pamięć tej błogosławionej godziny, tego nierównanego na tej ziemi dnia! –

Zaiste! – Jeden dzień może tylko być pięk=niejszym! a tego dnia pragnę się doczekać, a wówczas, nie będzie już żalu iż zachodzi i minie, lecz będzie szczęście że się nigdy nie skończy, że trwać wiecznie będzie! –
O dniu 25 Kwietnia – ozdobo, perło dni życia mego! zostań mi zawsze w pamięci! niech pamięć twa wspiera mię aż do śmierci i od upadku mię broni! niech Skarb któ=ry wówczas do serca mego wszedł, uchowa się w niem na zawsze, i doprowadzi mię do tego szczęścia, które jedno tylko może być większe od twego!!!!.....

28 Kwietnia – Czwartek –

(nad wieczorem) czwartek! Minęła ona już tak przezemnie oczekiwana rocznica – cały ten dzień byłam dziwnie wzruszona – chociaż mię rozrywało wspomnienie wieczoru u pani

Ostaszewskiej z którego wróciłyśmy o 5ᵗᵉʲ rano, w biały dzień i o cudnym wschodzie słońca. Nigdy jeszcze a przynajmniej tak mi się zdaje niebawiłyśmy się tak długo a przynajmniej nie wracałyśmy do domu w biały dzień — Około trzeciej, gdy się zdawało że zabawa ma się kończyć, weszło trzech lokai: jeden niósł drabinę, drugi pęk świec, trzeci miotłę — i dalejże zakładać nowe świece w kinkecie i zmiatać kurz z podłogi, poczem odeszli, i zabawa szła dalej, w najlepsze. Prawdę mówiąc gdy zobaczono ładną drabinkę na środku pokoju postawioną, wiele osób (a ja z ich liczby jestem) myślało że nasz niezrównany fortancer pan Władysław Potocki, kazał ją wnieść dla nowej jakiejś figury kotyliona...

— Wczoraj nareszcie udało mi się być u Komunji św. i szczerze sobie postanowiłam, do=

prowadzić do celu, wszystkie zamiary chybione od dnia Pierwszej Komunji — —

Cóż za wielkie słowo: „Pierwsza Komunja"! To chwila największa w życiu — W tej chwili Szczęście nieba całego zamieszkało w mem sercu, w tej chwili Aniołom przestałam zazdrościć ich szczęścia, bo ja to szczęście posiadłam, a Oni mi zaczęli zazdrościć po raz pierwszy, bo mimo całej swej szczęśliwości:

„Ni Anieli, Cherubini,
Nie dostąpią Serafini
Czego człowiek dostępuje
Ciało i Krew gdy przyjmuje!"

W czwartek było to w rodzinie Basi; komunikowałyśmy razem; Mama dała na mszę za nię, odemnie dostała bardzo ładny obrazek i Komunję moją na jej intencyę; od Basi

śliczną fotografję Św. Teressy której ukazuje się mały Pan Jezus. —
Wieczór Ksiądz Ł. przyniósł mi „La vie de Ste. Elisabeth" przez hr. Montalem=berta — książkę prześliczną którą sobie mam zamiar kupić — bo to niejest książka ot-zwna, nią delektować się trzeba. Temi dniami jeszcze Kasia przyniosła mi Jej obrazek... widocznie ta „kochana Św. Elżbieta" będąca najpierw moją ukochaną Świętą a następnie patronką bierzmowania, chce, bym poznawszy Ją lepiej, przyłożyła się do naśladowania Jej. I to prawda, żem jakoś teraz dziwnie i więcej niż kiedykolwiek do niej zapalona. —

13 Maja — piątek

Takem dawno niepisała, a dziś, zasiadam do tego dziennika by w nim umieścić smutną bardzo wiadomość: Wczoraj, 12 Maja, o go=dzinie

piątej, zakończyła w Krzeszowicach Róża, Arturowa Potocka krótki swój żywot....! Młodziutkie stworzenie, śliczne, uwielbiane od męża i niepocieszonej rodziny – 21 wiosen przebyła na ziemi, i zgasła....

Zmarniała przed czasem jak kwiat pod kosą; w 17 latach żoną już była i zostawiła troje dzieci.

Biedna Matko* która w tym słabym kwiatku widziałaś całą nadzieję i pociechę swą, jeszcześ się niepodniosła po okropnym zgonie brata twego – gdy śmierć nielitośna drugą, drogą sercu twemu ofiarę zagrabia, i to jedną z osób, z aniołów tej ziemi, które ukażą się, uśmiechną się światu na chwilę, i przejdą i znikną na zawsze, które niebo przyjmuje z rąk śmierci, jak ziemia od matki, których anioły stróże, czekają z upragnieniem chwili by w lepsze, stwoł-

---

* Mówię o ks. Róży z Zamoyskich Lubomirskiej, ciężko chorej nasiedy z wrażenia jakie na niej uczyniła nagła i tragiczna śmierć brata, hr. Stanisława Zamoyskiego....

miejsce uniesć je krainy. – Ona szczęśliwa, lecz ci co zostają, długo opłakiwać będą tę ukochaną która czyniła szczęście ich domu.

O! ta rodzina Potockich, na którą krzyż po krzyżu się wali, którą ja niepamiętam prawie bez żałoby!...A ta biedna p. Adamowa od lat 10ciu żyje jak męczennica; w tych 10ciu latach oddała z poddaniem śmierci tyle najdroższych jej istot... O, takie męczennice miłe są Bogu, ich niekrwawe ofiary nieraz większe od cierpień fizycznych, bo niemasz większego męczeństwa nad boleść serca, większej żałoby nad smutek duszy! —

17 Maja, Wtorek —

Przeczytawszy ostatni ustęp po kilku dniach dzisiaj, mimowoli znów z westchnieniem powtarzam: „oto wielkości i szczęście tego świata!"

Wprawdzie dusza ta śliczna porzuciła to szczęście dla stokroć większego – ale ta rodzina!... Martwy musiałby się wzruszyć na widok czegoś podobnego, i myślę że nawet Cesarz dowiedziawszy się, pożałuje tego młodego stworzenia, które go

tu. (tak niedawno) przyjmowało. — W Sobotę odbył się pogrzeb. Mama na nim niebyła mimo szczerych chęci, przez czas okropny i niezdrowie, ale nasza Księżna i wiele osób pojechało. — Księżna tak płakała przez te dni kilka że nareszcie mąż jej prosił by z nią niemówić o tem wszystkiem, niewspominać, a jeśliby sama zaczęła, mówić o czem innem... Ale ona nam wszystko tego samego dnia jeszcze wieczór opowiedziała — trudno było niewzruszyć się... Basia płakała jak fontanna —

Mówią że okropnie było widzieć pana Artura, p. Adamową i Księcia Eugeniusza którzy jak trzy posągi boleści stali nad trumną, błagając anioła swego choć o słowo jeszcze... Księżna mówi że tak p. Artur wyglądał że się przeraziła o niego — A z tą goryczą co świeża boleść serca zadaje, robili potem honory gościom zgromadzonym na pogrzeb.... aż strach pomyśleć o tem — ach!

89

A ta droga istota umarła jak aniołek i jak uśpiony Anioł też wyglądała po śmierci... O, bo też i za życia była Aniołkiem, nie tylko duszą ale i twarzą; myśmy ją poznały we Lwowie (na Cesarzu) i doprawdy że tylko dla większego jeszcze żalu, takie to śliczne, upodobne i miłe było.× ___

Wielka to prawda że nieszczęście samo nie przychodzi nigdy prawie, lecz nawiedza człowieka w liczbie: tak też w trzy czy cztery dni potem, śmierć trumienka poszła jeszcze zapełniać grób Krzeszowickie.... była to mała córeczka pana Artura przy której Ona umarła – i ona poszła za Matką mimo też pana Artura który błagalnie mówił do otaczających ją osób:

„ratujcie ją! to było ostatnie szczęś=

× Pamiętam ją jednego wieczora u Włodzimierzów: suknię miała jasno błękitną i ciemne róże – ulubiona tualeta biednego p. Artura – włosy swoje wielkie upięte. (Dop. pór.)

cie mojej Rólki!" – –

. . . .

22 Maja, Niedziela

Ostatnie dwa ustępy napisałam w czasie rzeczywiście dość sprzecznym z ich treścią (jak dla mnie) – bo chociaż nagła wiadomość o zgonie pani Rólki smutne na raz wszystkich uczyniła wrażenie, jestem pozatem bardzo wesoło usposobiona właśnie, i tylko wspomnienie smutku panującego w tym szanownym domu i sercu kochających ją, odrywało myśl moją od wesołych marzeń i zasępiało horyzont mojego usposobienia.

15go były moje Imieniny, tak sute jak ich mało pamiętam; we Środę była wyprawa do Brzegini, z „całą bandą" – Chludzińskie, Lubeccy i Marylka Brzińska*; brud=

---

* Panienki w granatowych sukienkach w białe kro=

no o weselszą zabawę; powoziłam z Krakowa do Przegini, a z powrotem odstąpiłam tę przyjemność „Hultajskiemu Klubowi", z czego niezmiernie spodobałam się Władziowi.. (może po raz pierwszy w życiu!) – A propos, dodam że już „naszym ekwipażem" który teraz już całkiem jest naszym, byłyśmy jeszcze wczoraj w Przegini, lecz same, i bawiłyśmy się niemniej dobrze.

Ponieważ Mama pozwoliła mi, przywłaszczać sobie wszystko w Przegini, łatwo sobie wystawić jak tego używam!.. I tak – –

13 Czerwca – Poniedziałek

. . . .

. . . .

---

peczki, prócz mnie w jednym powozie z Władziem który miał taką krawatkę... Wyprawa sławna niepowszednem wdzieniem się ks. Olesia który drogę odbył częścią pieszo. :/

. . . .

Po tylu więc dniach wracam do pisania w dzień Świętego Antoniego Padewskiego, należącego do mych najbardziej ukochanych świętych....

Tak należy On rzeczywiście do Świętych których kochać powinnam — —

Pamiętam doskonale, blisko rok temu, jak jadąc do Pieniak wstąpiłyśmy do Lwowa; zwiedzając kościoły byłyśmy i u Bernardynów.

Tam w jednym z ołtarzów był obraz Świętego Antoniego któremu ukazuje się Dzieciątko Jezus, w różowej jakto dobrze pamiętam sukience i w koronie cierniowej

---

goniąc jak piesek za powozami... częścią w powozie którym ja wiozłam Mamę z p. Chludzińską - wywiozły wpierw w pole ś.p. biednego pana Dobrowolskiego.

na kręcących się włosach..... Malowanie nieszczególne — ale cóż za wyraz tego Dzie=ciątka, co za uśmiech, co za spojrzenie! — Tak, na to zdobył się jakiś drugi Fra Angelico, któremu ducha niebrakowało, o nie! —

A ja która właśnie byłam w jakiejś cu=tej swerze, jak to zwykle u mnie bywa po napadzie niecierpliwości, doprowadzona do skruchy czułemi słowami Matki - gdym spojrzała na to Dzieciątko, wybuchnęłam takiemi łzami że mnie zaledwie uspokoili..... To może była pierwsza karta prawdziwego u mnie żalu, i wspomnienie tego com wów=

czas uczuła zawsze mi coś trwałego a nie=
tego w sercu zostawia, a w chwilach tych
pewną jestem że Święty Antoni modli się
zamnie, kiedy przez Niego wylałam takie
łzy, na jakie zdobywam się tylko w nie=
zrównanych w życiu chwilach; mówię przez
Niego, bo gdyby ten drugi „Fra Angelico"
niebył malował Świętego Antoniego, pew=
ną jestem że niebyłabym takiego Dziecięt=
ka ujrzała.
I ta chwila niewyjdzie mi tak łatwo z
pamięci, a jeśliby kiedy ludzka pamięć
odniosła górę nad pamięcią serca, to pis=
mo jest tu by sprowadzić do mej duszy
wspomnienie, które mi zawsze będzie pomocnem,

dlatego dowiedziawszy się – że to jego dzień, niemogłam odżałować że razem z Mamą niekomunikowałam na Jego Cześć, tem = bardziej że się to stało z mej winy – –

. . . .

. . . .

Znam doskonale Ojca Eberharda....

Przed nim to po raz pierwszy otworzyłam me sumienie, z jego rąk przyjęłam po raz pierwszy tego Jezusa którego święty Antoni widomie na ręku swym piasto = wał – – Z nimem razem płakała w tej chwili gdy mi mówił: „Wierzaj mi dziecię, jeden dzień tylko będzie piękniejszym od tego.". –

O, i gdy on wtenczas przyszedł tego dnia do nas z Księdzem Kamieńskim, ja mego Ojca zaledwie znałam; byłam taka

niesmiała z nim (!) i nawet zdaje mi się że trochę się gniewałam że się tak o moim spowiedniku jak o dzieciaku wyraził — bo i to prawda że Ojciec Eberhardt mógłby być synem mego Ojca.

14 Czerwca —

. . . .

Źle mi bez mego Ojca ukochanego; doprawdy, teraz widzę dopiero jak go kocham i jak mi on pomocny w niejednej rzeczy. Tego wszystkiego się nieuważa jak się ma przy sobie ukochane osoby.

Modlić się tylko muszę by z czterech tygodni nie-zrobiło się parę lat, by mi go nieprzenieśli naprawdę —

O, na tę myśl robi mi się niedobrze; a jak pomyślę że jak pojadę do Rzymu, tak długo mieć go niebędę — — !

28 Czerwca – Wtorek

Już znowu dawno niepisałam, a teraz zasiadam na chwilkę, bo mam rzeczy niemało do powiedzenia.

Byłam więc przed kilkoma dniami u Ojca Eberharda i uczułam że mi wielki ciężar spadł z serca – bo grzechy to prawdziwy ciężar – a teraz znów się do niego wybieram – jesteśmy bowiem na wyjezdnem do Badenu, więc znów czas jakiś będę pozbawioną tego szczęścia; zdaje mi się że bardzo tęsknić będę.

A tu straszą mię coraz bardziej że Ojciec Kamieński nie wróci – Mówią różnie, ja się modlę, ale i to prawda że pełno Ojców teraz przenoszą, na wakacye zwykle tak bywa. Ojciec Jackowski*, rektor, zo=

---

*Sławny wyprawą na Podlasie i więzieniem w Białej; obecnie znów Rektor nowego Konwiktu w Chyrowie. (dopisek)

stał prowincyałem i także wyjeżdża; niepospolity to rozum dlatego z jednego stopnia na drugi prędko wchodzi, [illegible] niedawno jest w zakonie.

Piszę w krótkości bo mię ręka boli.... powiem jednakże nawiasem że w Piątek odbyłyśmy spacer do Uchody państwa Romerów naszych krewnych * gdzieśmy się nadspodziewanie dobrze bawiły; Uchoda na tej samej prawie linji co Przeginia lecz po drugiej stronie Wisły – położenie to niebardzo lubię, i choć wieś duża i dość ładna bez porównania wolę Przeginię.

Wracając z tamtąd zobaczyłyśmy wschodzącą kometę – –

To światełko niewinne którego tyle

* Eugenja z Dzieduszyckich Wilchelmowa Romer; patrzeć wyżej –

ludzi dla zabobonów nielubi, urosło już
bardzo, i gdyśmy w Niedzielę wracały
późno w noc z Przegini, przedstawiło
nam się już z dużą miotłą – jak gwiaz=
dka promienista którą tak robią nad
stajenką Betleemską, tylko że tamta
ma ogon na dół, ta do góry –

(Kometa roku 1881:
wielkość średnia –
strona nieba: zach=północne –

barwa:
dość żywa, czerwona=
wa.)

Ale bo też to był i pamiętny dzień <u>ta</u>
wyprawa do Przegini; w wilję, była u
nas stryjenka Włodzimierzowa z córkami –
(na kilka dni w Krakowie) bawiłyśmy się do=
skonale, a do tego i panna Ostaszewska któ=
ra nam robiła flagę do łódki jakiej mia=
ła być nazajutrz inoguracya na „dużym" sta=
wie w Przegini. Imię jéj jest <u>Filadelfja</u> –

wzięte z tego że to Staś Ostaszewski nam ją wyspekulował, a bardzo kocha swoją siostrę, mówiąc za każdym całusem że to „filadelfję" oznacza, a filadelfja znaczy: „miłość braterska".

W Niedzielę więc pojechałyśmy z panną Niusią i jej braćmi do Przegini, gdzie po sutym podwieczorku w trawie gdzieśmy ogromnie dokazywali (Staś jadł koniczynę, Dazio szczaw surowy rwąc go na łące) śród znikających kromek chleba z masłem, szklanek kawy - i śmiechu, udaliśmy się nad wodę, pominąwszy dwa małe a suto zarybione stawki, do t. z. „dużego" stawu, gdzie kołysało się śliczne czółenko (?) na którem sześć osób wygodnie pomieścić się może.

Przyczepiono flagę z dużemi czerwonemi literami, poczem zaczęło się pływanie; pan

Staś uczył nas wiosłować, sterować, a nauka nie była bez postępu i korzyści, nie obeszło się i bez zabawnych awanturek, a to wszystko tak nas pochłonęło żeśmy około dwóch czy trzech godzin nad stawem spędzili. Nareszcie więc Mama sama się w to wdała i kazała wrócić z obawy żebyśmy przy długim pobycie nad wodą po zachodzie już słońca febry nie podostawali. Wróciliśmy więc do domu, i najadłszy się poziomek - dla ochłody, późno w noc wyruszyliśmy; całą drogę z powrotem do Krakowa Basia z Kaziem powozili naszemi końmi przy świetle komety i gwiazd.

Jednem słowem dawno już takeśmy się nie bawili, a ja mało co tak lubię jak wiosłowanie,

sterowanie i jeżdżenie na wodzie, dlatego cie=
szę się że Mama jeszcze przed wyjazdem będzie
z nami w Przegini, bo jeszcze używę tej przy=
jemności acz nie w licznem towarzystwie.

. . . .

A ja się sobie powoli pakuję, chciałam
jednakże, nim pójdzie między resztę książek
i kajetów które z sobą zabieram, na=
pisać słów parę w tym dzienniku, a
napisałam więcej niż myślałam i chciałam,
bo też to i podobno aż w Badenie z
piórem się zobaczę.

Baden. 17 Lipca - Niedziela.

Już tydzień się kończy jak przyjechałyśmy
tu, a ja jeszcze nie niepisałam; zdawa=
ło mi się że tu przyjechawszy będę miała
bardzo wiele czasu do pisania a tymcza=
sem wcale tak niejest.

Nic nie robię; mało rysuję - ale czytam,
chodzę, lub dnie całe spędzam w ogródku,
do którego na szczęście łatwy mam przy=
stęp bo mieszkamy au-rez-de-chaussée, i
oprócz mnie, i żółwia, który oswojony, od
lat paru mieszka w tym ogródku, nikt
tu prawie niebywa.

Krata oddziela mię od bardzo ruchliwej
i czystej ulicy prowadzącej do parku, a

ciągle urozmaicony widok przechodzących nieraz bardzo mię bawi i zajmuje.
Bo też Pan Bóg jak zawsze tak i tutaj, okazał nam dobroć Swą i opiekę: i tak nietylko że nam się powiodło zamieszkać w jednym z najlepszych hoteli „Grüner Baum”, że mieszkamy na dole, z ogródkiem wygodnie, że ludzie dobry, uprzejmi, jedzenie dobre, lecz w domu mamy jeszcze kąpiele, i ładną kaplicę, której okna na mój ogródek wychodzą.
Pod różnemi dziwniejszemi wrażeniami opuściłam Kraków: Najpierw spełniło się to już o czego oddalenie tak długo się modliłam – czego tak się lękałam, a które stać się może jeśli Bóg miłosierny inaczej nierozrządzi

dla mnie źródłem niepokojów — — mój Ojciec u=
kochany pojechał i pojechał na dobre — — o=
puścił Kraków z woli wyższej na jakie lat
parę, osierociwszy dzieci swoje, a mnie może
najbardziej, bo choć wszyscy żale swe szerzą za
Nim, niejedno dziecko pyta się, co bez Niego
pocznie? ja mocnom o tem przekonana że
mało kto kocha Go tak jak ja — — Powie=
dzieć czem była dla duszy mojej Jego opieka,
czem jego odjazd ... a jeśli Pan Bóg nie da
mi Spowiednika coby mi Go choć w części
zastąpił, niewiem co pocznę — — ale Bóg
da, da mi takiego — Bóg nadto dobry by
duszę moją w takiem zostawić sieroctwie — —
Lecz coś mi szepcze że nie prędko znajdę ta=
kiego Ojca; ja mojego zanadto kochałam,

---

zanadto Mu ufałam, by mi Go Łatwo za=
stąpić było — —
Bo i On mnie kochał, a co najbar=
dziej w Nim ceniłam, to tę słodycz którą
mię zachęcał, tę miłość z którą dzielił
me niepokoje — ten Jego własny niepokój
o moje zbawienie, boleść z jaką patrzył
na me upadki — — Może On taki był
dla wszystkich? lecz ja pochlebiam sobie
że On przecież musiał dla mnie mieć coś
więcej, że musiał przeczuwać jak ja Go
kochałam. Sam to mi raz powiedział w
jednej z naszych słodszych rozmów przy
spowiedzi: „bo ty moje dziecko niewiesz
jak ja cię kocham!" —
O, i ja go kocham, kocham tak, że cało=
wałabym była ziemię po której chodził,
a najlepiej poznałam jak mi był drogi,
jak potrzebny, teraz, co go niema! —

Lecz ufam że i On mnie nietak prędko zapomni, że będzie się modlił za mnie jak ja za niego, że mi uprosi tego co tak mi bardzo potrzebny jest — podobnego jemu spowiednika.

Co mnie najbardziej rozjątrzyło w tych dniach niepewności, gdym rozmyślałała czy Ojciec mój wróci czy nie, to uwaga jednej osoby przed którą odezwałam się z mojem smutkiem: że w moim wieku nie czuje się tak bardzo rozłączenia i tęsknoty, i że jestem jeszcze za mała aby mócz być czułą na takie rzeczy!...

Więc to ma znaczyć że dzieci serca niemają i że naprawdę kochać nieumieją!

Z takiemi rzeczami odzywają się chyba tylko osoby co albo same naprawdę nigdy niekochały lub zapomniały lat dziecinnych... i tak, chociaż tę osobę co mi to powiedziała

lubię i szanuję, powzięłam taki wówczas żal do niej, że mi z trudnością przyszło ją pocałować przy odejściu, i długo walczyłam by go stłumić w sobie, i z miłości dla jednej, niepowzięść niechęci dla drugiej osoby. —

Dnia 29 Czerwca, t. j. w sam dzień SS. Apostołów Piotra i Pawła× — umarła w Krakowie, p. Anna z Karwickich Walewska, moja chrzestna matka, w wieku lat 88 czy 86^cm^ — osoba tak znana z zacnych duszy przymiotów, jak z niezwykłej na lat młodych urody ciała.

Później kiedyś, opiszę przy czasie i usposobieniu nasze z nią stosunki — które stały się bardzo niemiłe z Jej

---

× Co dziwna, w samą rocznicę śmierci „Dziadzia" pana Karwickiego.

strony na końcu, jednakże teraz, gdy ta dusza przed tronem Boga, zdała już rachunek z życia, i powstydziła się już za swą niesłuszność, którą nawet pełniła więcej z niedobrego przekonania niż złości – mam sobie za obowiązek, nie=pamiętając jak dobrze, modlić się za nią i czcić jej pamięć . . . .

Niemałe też zostawiło mi wrażenie ostatnie z drogą Księżną (Lubecka) pożegnanie; po=jechała ona i nie wróci już mieszkać do Krakowa, w którym przebyła jede=naście szczęśliwych lat – w którym pod=rosły jej dzieci – którego opuszczała ze łzami: byśmy też wszystkie serdecz=nie płakały . . . . Tak żeśmy się bały potem pokazać przed mamą, która będąc słabą bardzo, niemogła widzieć się wówczas z nią –

Księżna szlochała jeszcze na schodach, kiedy odwróciwszy się zrobiła znak krzyża w naszą stronę; Basia przez kwandrans potem cały, płacząc biegała po pokoju, daremnie chcąc się uspokoić, a ja mężnie łzy połykając, miałam niemało biedy z tem że Mama ciągle pytała się czemu Basia niepozychodzi? a tu Basia z oczami czerwonemi, ze łzami w głosie kazała mi wymawiać ją...

Księżna powiedziała nam przy odjeździe: „bardzo wiele osób żałuje i mówi że szkoda iż opuszczam Kraków lecz wyście jedne, prawdziwie mi okazały że mnie szkoda, was też najbardziej żałuję z tego co opuszczam."

Ale jak też radośnie śród żalu

oderwały się jeszcze te wyrazy: „Dowidzenia, dowidzenia w Krymie!" —

Tak — bo my naszą ukochaną księżnę mamy jeszcze nadzieję oglądania w Krymie, do którego jak my, a podobno i dla nas trochę wybiera się na przyszły rok.

Odjeżdżając, pomiędzy wieloma pamiątkami dała mi śliczne, pluszowe pąsowe rameczki z Paryża, które mię bardzo ucieszyły, chociaż to nie prezentami zdobyła sobie nasze serca —

. . . .

Kraków. 18 Sierpnia we Czwartek — 1881

„Życie składa się z obrazków" jak powiedziała jedna z dowcipnych naszych autorek, pani Ewa Felińska — i ja tego

jestem zdania. Obrazki te, niby chleb powszedni, a jednakże gdy je z oczów stra=
cimy, inne nadchodzą – to pragnęlibyśmy tamte znowu pochwycić, przypatrzeć się, ozejrzeć, bo choć niby podobne, to każdy inszy, każdy tło innemi ubrane scenami, a w zastanowieniu, chciałoby się każdą najdrobniejszą scenę przytrzymać w pamię=
ci – a im starszy obrazek, tem większe zastanowienie, bo tem bardziej zatarło się to co go czyni zajmującym, a te pamięć ludzka niby najtrwalsza – gdy przyjdzie potrzeba, rzadko jest na zawo=
łanie .... „Czas żelazo nawet kruszy” – a czemuż niemiałby się tknąć słabego ludzkiego jestestwa? – Pamięć to część duszy, ale dusza choć nieśmiertelna, zmienna; a pamięć najłatwiej daje

się twolić, zatrzeć, a doskonałą niebędzie aż tam – gdzie wszystko początkiem będzie jestestwa a nie końcem – gdzie przeszłością będzie tylko to życie, którego z bru= dami i smutkami jego żałować ni= gdy niebędziemy....

Ale póki trwa to życie, pamięć – gdy wraca się w przeszłość, choć niby to i owo ~~widzi~~ rozróżnia, reszty nie= widzi, i pragnęłaby jak niemowlę cho= dzić na paskach, na sile przewodnika, bo inaczej zbłądzi – upadnie... a wzmoc= ni się i przejrzy tylko wówczas, kiedy Bóg jasno jak na dłoni w nieomyl= nem świetle pokaże jej co było i co być może.

Tu mimowoli nastręcza mi się myśl, że ja niedobrze wyprowadziłam

rozprawę moją: pamięć moja znaleźć miała przewodnika w tym dzienniku, który chwytając wszystkie a nawet nieraz zupełnie nieznaczące szkice miał obrazki uwiecznić, a jej (pamięci) rozświetlić drogę przeszłości... Ale to też korzyść przynosi – co niewyuczony przewodnik, który choć oprowadza po ciekawem miejscu, lecz że tradycji nie zna, w niejeden błąd zwiedzających wprowadzić może.

. . . .

. . . . Tak, człowiek sam siebie nigdy nie osądzi dobrze; stojąc przed Bogiem jasno przejrzy dopiero, a wówczas biada mu, jeśli sam siebie starał się oszukać – i ten dziennik acz przewodnik, nieraz pomylić się

może a pamięć inaczej przedstawić to, co dusza niegdyś może dobrze widziała w prawdzie — ale omamiona przez tego przewodnika pamięci — którem gdy przyjmował urząd swój, rozumiał dobrze lecz niewytłómaczył należycie, sama zapomniała, lub pamiętając poznać niechce*.

22 Sierpnia, Poniedz:

W Imię boże, pod opieką Patrona św. dnia dzisiejszego, zasiadam na nowo do mego dziennika którego od tak dawna się nietknęłam. — Jeden znów z obrazków życia przesunął się mi: był to pobyt w Badenie, żebym była tam ciągle pisała** byłabym wyskała nowy, wcale zajmujący zbiorek wspomnień z tamtąd, ale

---

* Rozprawa? co?! —

** Zawsze żałuję żem zaniedbała dziennik w

żem się z początku zaraz zaniedbała, wolę teraz rozpocząć na nowo, a nie=wspominać koniecznie tego co było.

Mogę zresztą powiedzieć że w naszych częstych spacerach do Wiednia niema=ło ciekawych widziałyśmy rzeczy, a jako nowość wywiozłyśmy kupione u Kleina dla nas torbeczki na podróż do Krymu, na paskach przez ramię, kosz=towne ale śliczne, które nas bardzo u=cieszyły, bo ja z Basią dawnośmy o takich marzyły.

Badenie: odrębny a niepozbawiony interesu obrazek mego życia, ta przejściowa faza tegoż życia. Już sama oryginalność moja wydana na ~~[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]~~ odosobnienie od sióstr, towarzystwa, wpływów i tak po=wiem świata, choćby mojego, dziecinnego.

Lubię Wiedeń; jego widok imponuje mi
i wzrusza mię; widok Kalenbergu zawsze
serce mi poruszy, a i łzy czasem do o-
czów się pocisną — tam tyle wspomnień,
i tam przebyłam długą chwilę krótkiego
życia! — — ale to obrazek tak daleki!
wpół zatarty; ożywia się — ale tylko
w chwilach niejakich; wówczas chętnie-
bym chwytała za pióro, ale to zbyt
wielki rój, by wszystko przelać na papier.

— Niech przeszłość ta, sercu pozo=
stanie wspomnieniem! —

12 Września – Poniedziałek

Otóż i Wrzesień! – Te słowa wy=
mawiam z radością, i że sto razy więk=
szą radością powtórzę podobny okrzyk
kiedy się rozpocznie Październik — —

Dziwna rzecz, dawniej witywałam bez
zadowolenia, ledwie że nie z żalem, o
bo i pewno, że nawet nieraz może tak
było — —

Bo wszakże to jesień! brzydka je=
sień ze swemi słotami, ciemnemi, krót=

kiemi dniami, żółtemi liśćmi i tlemi, tak nie-błogosławionemi niegdyś geor=ginjami i astrami — — —

Niegdyś — to prawda, bo dziś to zupeł=nie inaczej; do tych kwiatków się u=śmiecham, każdy żółty liść liczy się za miłego niemal nowoprzybylca, a te słoty? — a mniejsza o nich, milej bę=dzie niż kiedykolwiek patrzeć na pierw=szy śnieg — — —

A te owoce które zjadam bez mia=ry, czyż to za przedsmak południowej po=marańczy której używać tej zimy będę!

Tak - tak! tej zimy, a ta zima jakżeż oczekiwana! jak lubo odłożony każdy dzień który usunąwszy się zbliżył nas do niej — bo ta zima choć nas oddala od drogiego Krakowa, ta zima upragniona, bo w niej

Rzym!

Rzym! to słowo echem tysiącznem odbija się w sercu —

Rzym! na to imię mimowolnie się ono odezwie w duszy, jakoś mocniej zabije, jakoś lepiej czuć się daje, jakiś osobliwszy uśmiech na usta wyprowadza. O żeby Bóg niedopuścił

na nas zawodu. W ostatniej chwili – chwi=
li od tak dawna oczekiwanej, jakżebyś=
my wdzięcznemi Mu były! —

Ale ja ufam, ufam Jego Łasce,
i w tej błogiej nadziei czekam paź=
dziernika, który ma nam otworzyć wro=
ta dalekiego świata. ——

Miałyśmy dziś dzień spędzić u nas
w Przegini, ale to nieudało nam się
z powodu pogody, bo deszcz lał dzień
cały, tak, że przez chwilę wyglądało
to jak oberwanie chmury; teraz, wy=
lazł kawałek błękitu, i od strony za=
chodu rozjaśniło się, co nam dodaje
nadziei że jutro może wyjedziemy znowu
naszą drogą Przeginię. Bo nasze ży=
cie teraz takie: dnia jednego koniec

prostują sobie nogi w stajni krakowskiej po długim kursie, a drugiego, my lecimy odpychać do Porzegini, porzegińskiem niezrównanem aż może w górach powietrzem. Po niestety! mimo wszystkich chęci, nie zamieszkałyśmy ani się mieszkamy lata tego w Porzegini, bo zachwalany pan architekt okazał się z pokolenia być żółwi.... a fabryce która miała być gotową przed naszym przyjazdem z Badenu, teraz jeszcze daleko do końca! —

. . . .

. . . .

20 Września, Wtorek

Takem się zaawanturowała w nieregularnem pisaniu dziennika, żem większej części rzeczy rzeczywiście zajmujących

nienapisała, a nawet teraz bym niepotrafiła wszystkiego porządkiem ukleić —

. . . .

Ale, mówię to raz jeszcze, ponieważ piszę go dla siebie, mniejsza o to; szkoda tylko że tym sposobem to co mi mój dziennik miał później w przypomnieniu wyraźniej stawić przed oczyma pamięci się nieutrzyma, a pamięć bez przewodnika chwytać będzie tylko niewyraźne bezładne kształty, odzywające się chwilami lecz niezdolne do utworzenia składnego obrazku.

Zdaje się pewnem że gdybym była porządnie pisała, kajet ten miałby się już ku końcowi, ale tak, nienapisałam i połowy i do Rzymu pewnie mi wystarczy. Jednakże ponieważ zbyt długi

by się do torebki podróżnej zmieścił, a że niemamy zamiaru jechać wprost ale zatrzymywać się po drodze będziemy tam gdzie jest co do widzenia n.p. we Wiedniu, Tryeście, Wenecji, Bolonje, Lorecie i t. p. gdziebym miała co pisać a niewarto by było go za każdą rażą wyjmować z kufra; więc sobie na drogę kupię małą książeczkę, jaką już mam do wpisywania modlitw, którą będę mogła mieć w torebce, a bardzo ładna jest i wygodna.

Już teraz niežartem robią się przygotowania do naszej podróży; a jak miłe są te narady gdy siądziemy w koło Mamy z Ctowakosię, i dopiero projektów, wspomnień, przytaczań; już nam i Mama sukienki przerabiać

i nowe szyć kazę; jedne nowe, granatowe z pąsowem jeśli się udadzą to będą wy=soce w moim guście — — Już sobie u=kładamy jak rozporządzimy gracikami, co weźmiemy na drogę, a jak zwykle, wiele książek w robocie, zwłaszcza Baedecker_książki o wszystkich krajach, zdatne do podróży (guide), coroczne poprawne wyda=nia, ułożone przez tego pana.

. . . .

. . . .

. . . .

23 Września – Piątek

Znowu parę dni niepisałam, choć za=bieram się ciągle... Temi dniami zajmo=

ła do Krakowa na chwilę pani Bniń=
ska z rodziną, a Marylka była też o=
czewiście u nas, cała obecnie pod wro=
kiem naszej kochanej Jagi Dzieduszyckiej
którą poznała w Krynicy; pojechali już
podobno, a miejsce ich zajął, teraz chwi=
lowy tylko także gość, od dawna wy=
glądany, to jest książę Oleś Lubecki,
którem wczoraj napróżno próbując szczę=
ścia (byłyśmy w Przegini) dziś za to
od południa, ~~...~~ dzień cały z nami
przebył i teraz dopiero (wieczór) odszedł
bo ma rendez-vous z profesorem, bo
przyczyną jego zjawienia się w Kra=
kowie, jest - Łacina za którą czeka go

poprawka od czasów matury. – Przybył do Krakowa jednocześnie z p. Stasiem Ostaszewskim na którego bilecie dopisał się wczoraj; Staś znowu odjechał, lecz ma zamiar wrócić, bo choć młody bardzo zaangażował się do wojska, i jak mówił nam Oleś ma zostać ułanem. Miło było nam widzieć Olesia, tyle to przypomnienie tysiąca rzeczy, a mianowicie lubego domu naszych Księstwa, od których nam też wiadomości przywiózł: najpierw Władyś „bebcio" jest już w Kalksburgu u Jezuitów, w tym „gorąco-strasznym" Kalksburgu, jak pisała nam Księżna, a smutny list, którego

biedny malec pisał do Basi na wyjezdnem, list jakiego pierwej nigdy niepisał, dowodzi rozdzierającego usposobienia w którem opuszczał Czerlonę: naprzykład dowodzą smutnego uczucia różne wyrazy tyczące się wszystkiego co mu dawniej przyjemność sprawiało — a między innemi: „trudno żyć w klatce ptaszkowi przyzwyczajonemu do wolności"… I nam wszystkim go żal bo Władyś naprawdę dotąd żył bardzo swobodnie, aż nadto nie raz, więc to nagle przejście z wolności w zależność, wierzę że bardzo musiało być ciężkiem, tembardziej że Władyś nigdy niemiał upodobania w życiu koleżeńskiem,

więc tam i tęschnota znaczną musi grać rolę; mamy jednakże zamiar jadąc do Włoch, w pobycie w Wiedniu zajrzeć i do Kalksburgu, bo oprócz Władzia są tam jeszcze dwaj bardzo przez nas lubiani chłopaczki, których obiecałyśmy odwiedzieć: są to Stefek Dembiński i jego brat cioteczny Staś Jastrzębski których od dawna znamy – siostry ich Terenia* i Helenka Dembińskie i Amelka J. w przejeździe przez Kraków, jadąc na pensję do Jarosławia były u nas gdzie spędziły dużą część popołudnia, w młodszych niezaszła wielka zmiana, ale Terenia bardzo urosła. Wszystkie ich lubimy, Amelkę jednakże ja szczególnie kocham; ładna.. tak sobie, ale rozmowna, intelligentna, wesoła!

---

* późniejsza Dezyderowa Chłapowska.

posiada przytem przepyszny talent do muzyki, który odziedziczyła po ojcu swym panu Stanisławie Jastrzębskim — lecz mnie się zdaje iż zajdzie dalej, bo będąc młodszą odemnie, gra w porównaniu lepiej od wielu znanych mi dorosłych panienek, chciałabym żeby się niezaniedbała, bo tak grać to wielka przyjemność, i ten talent czyni mi ją bardziej miłą jeszcze, bo przepadam za muzyką.

. . . .

25 Września — niedziela

Oleś Lubecki był dziś na objedzie ale musiał nas wcześniej pożegnać z powodu swojej łaciny; ma odbyć jakąś naradę o to z profesorem, bo chciałby nam jutro towarzyszyć do Porzezini.

8 Października, Sobota.

Wczoraj byłyśmy w Brzeginie; dzień był idealny, polskiej jesieni, jakich mało tego roku używaliśmy – noc piękniejsza jeszcze, niebo jak istne zwierciadło czystości, światło księżyca tak jasne że czytać przy niem można było; takiej nocy zdaje mi się ziem jeszcze nie widziała choć wiele bardzo pięknych pamiętam. Księżyc im wyżej wschodził, tem jaśniej błyszczał, dziwnie miło było marzyć, i ja z przyjemnością

wpatrując się w jasną twarz naszego nocnego, niebieskiego stróża, myślałam, co jego oko, obejmujące od tylu wieków naszą ziemię, już na niej nieoglądało ?! – Od początku świata, pokolenie po pokoleniu, pod jego

światłem przeszyło lata, to on, co drżącem świa=
tłem wszedł się do stajenki, w której rodził
się jego Stworzyciel, spuszczał się z anioła=
mi na ziemię, z niemi chwałę mu śpiewa=
jąc, jako przyroda cała śpiewała ——
On może nieraz przyświecał późnej pracy Ojca
świętej rodziny — on tulił łagodnemi promieńmi
do snu, dzieciątko w ubogiej nazareńskiej
chatce ——

On przyświecał Józefowi w tajnej ucieczce do
Egiptu, wskazywał Maryi drogę gdy biegała
po nieznanych miejscach szukać utraconej
miłości Swojej — On śledził kroki Jezusa
przez lat trzydzieści trzy. „On leciał pędem
„z drugiego końca niebios*, bożym palcem
„trącony, by zasłonić na czas słońce w chwi=
„li konania Jego na krzyżu" ——

---

* Widzenia Katarzyny Emmerich.

On to, ten sam a nieinny co całe nam będzie przyświecał życie aż do chwili gdy wraz z nim zaćmi się cały firmament, a ujrzymy „niebo otwarte i Syna Człowieczego, zstępującego w obłokach", by sprawiedliwym piękniejsze nad te ziemskie ukazać piękności! – Jakież one są?! kiedy ten świat już tak piękny; Pan Bóg uczynił go takim by nam bezustannie przypominać piękności wieczne; Pan pozwolił słońcu się zaćmiewać, niebiosom się chmurzyć, kwiatom więdnąć, aby nam przypominać że to wszystko minie, że tylko jedności jedna jest trwałą.

Uczeni tacy co starają się nam tłumaczyć zjawiska przyrody, być może że nieraz wielką mają słuszność; są co im wierzą, lecz jest wielu, a ja do nich należę, co nie że wszystkiem z niemi się zgadzają; oni mówią że

księżyc to jakaś ziemia spróchniała, która pożyczonem błyszczy światłem, która nam kiedyś zmieszoną będzie zapewne ująć światłości swej; ja niewdając się w ich uczone rozmowy, niewchodząc w rzeczy na których omylić się mogę - wolę go uważać jak latarkę Bożą, promienną, dobroczynną; ja niewiem od kogo bierze światło... wszak Bóg dał nam słońce aby panowało w dzień, księżyc i gwiazdy dla nocy -- być może że księżyc pożycza światło od słońca, lecz wolę przypuszczać że bliższa mu jasność Anioła który go trzyma w zawieszeniu, że od niego czerpie ją, jako i słońce ją od swego pożycza - bo jasność Aniołów jak mówi jeden ze wzniosłych teologów, zdolną by była ogarnąć całą ziemię.

11 Października

Już tylko dni trzynaście! a tu jeszcze tyle do roboty, że niewiem jak temu wydołamy,

bo mamy zamiar wyjechać 24 go, jako w dzień św. Rafała archanioła, patrona podróżujących, i ponieważ to wypada w poniedziałek, więc byłaby podług nas szkoda gdyby się to nieudało. Jutro jedziemy do Przegini z księdzem St. bo tam ma odprawić mszę św: w domu, aby go pod Boską opieką bezpiecznie opuścić — Fabryka się już kończy nareszcie — weranda bardzo mi się podoba.

Wesołą wiadomość mam zamiar zanotować — Lubeccy (księżna z mężem) będą tego roku razem z nami w Krymie, i tego niemyślą odwołać — oczywiście bardzo się cieszymy.

. . . .

Bardzo mi tęskno za moim Ojcem Kamieńskim — bardziej niż kiedykolwiek, bo też bardziej niż kiedykolwiek mi go potrzeba. Żeby to dało się zrobić, bym go widziała przed wyjazdem — cobym dała za to prawie niemożebne! —

Z Urszulankami także osobiście się niepożegnamy, bo panuje tam bardzo mocna szkarlatyna, i wszelka komunikacja przerwana.

15go Sobota.

Dnia 15go Październikа, w Sobotę _ 1881 _ dzień pamiętny rozmową z Basią ___ za dwa lata, co z tego wyniknie? ___ . . .

Jestem temi dniami lepiej usposobiona, bo czas jakiś źle dość działo się zemną... Dzięki Bogu jednakże zdaje się że się nieco wyłabudzam, a ta podróż dopełni reszty. _ Dziś św. Teressy, dzień pogodny, dobrze jakoś poszedł. We Środę byłyśmy w Brzeginі gdzie Xiądz Bł: miał mszę św. przed świętym Józefem naszym patronem, czas zeszedł nam bardzo wesoło. W Poniedziałek czy kiedyś byłyśmy tam także, do bardzo późna; księżyca widać niebyło i bardzo było ciemno, aleśmy mimo tego łaziły po ogrodzie każda z osobna; dosko-

nale było marzyć. — Gdyśmy raz ostatni byli, Ksiądz Kapelan powiedział nam nowinę, że dobry znajomy nasz z Zakopanego, Ks. Józef Martusiewicz, kanonik Kapituły tarnowskiej, umarł — i żal nam go bardzo, chociażeśmy się tego lada dzień spodziewały, bo nawet wówczas był bardzo słaby; bardzo mnie lubił, i poradził zrobić poduszkę dla świętej Zofji do jakiejś Bobowy gdzie jest cudowny sławnie obraz mojej Patronki.* —

We czwartek t. j. przedwczoraj, była tu p. Ostaszewska z Karolem, który znowu wrósł przynajmniej o głowę; dała nam niektóre renseignements co do Rzymu gdzie sama była dwa razy już, szczęśliwa istota! — Woda kolońska była bardzo w robocie, bo Mama z

---

*Często on wspominał św. Zofję, do której zawsze porównywał moją Mamę: wdowę z trzema córkami. — Siostry moje nazywał Fides i Spes a mnie Charitas...

powodu szkarlatyny, boi się wszystkiego co ze Starowiślnej ul: pochodzi.

17 Października – Poniedziałek

Otóż tydzień tylko; dziś rano byłam z Mamą u św. Barbary, i u ojca Eberhardta zamówiła Mama wotywę w przyszły poniedziałek na naszej intencję podróży. Oprócz tego byłam u Wizytek gdzie siostry kwestowały bo to dziś bł. Małgorzaty Alacoque, gdzieśmy zmówiły 5 pacierzy – bardzo ładny był wystawiony relikwjarz; odmówiłam też modlitwę dziękczynną do Ducha świętego, bom się w tym kościele bierzmowała. – Potem jeździłyśmy jeszcze za wieloma sprawami, to wszystko cały ranek zajęło.

Teraz niedawno wyszedł od nas ksiądz kapelan z którym bardzośmy się weseliły myślą o Rzymie.

Wczoraj była tu p. Ostaszewska z Kaziem i ze Stasiem w ułańskim stroju,

co nam się bardzo dziwnem wydawało – lecz niemogli zostać na kolacji. – Dziś bardzo pochmurno – błotnisto – brzydki czas.

18 Października

Rano; dziewiątej godziny jeszcze niema, lecz na dworze tak pochmurno iż zdawałoby się po świetle że to gdzieś dopiero siódma. Ja siedzę tu sama; Kasia od dawna w kościele gdzie ma komunikować, poszła z „Nowakosią"*; Basia wstaje dopiero będąc słabą – a Mama także jeszcze dziś niewyszła. – – Niejadłam jeszcze śniadania bo podobno niegotowe, więc niemając co innego do roboty przyszłam kilka słów nagryzmolić – a mogłabym była więcej gdybym wcześniej wstała – czego bardzo żałuję. Dziś na noc po=

---

*Stara panna Marjanna Nowakowska – wychowanka ongi ś.p. pani Jenerałowej Korwickiej matki naszego „Dziadzia"; matkę naszą w dzieciństwie wodziła za rączkę... z nami

stawiłam sobie moją ulubioną dużą statuę Matki najświętszej cNiep: poczęcia przy łóżku i chciałam żeby mi była pobudką do wcześniejszego wstania odrazu - i choć tak było, dałam się lenistwu przezwyciężyć ... co trudno mi sobie darować! Mam skłonność do lenienia się rano, której ile sobie przypominam niemiałam dawniej bo mię zawsze „rannym ptaszkiem" nazywano; żałuję że teraz nabrałam jej, zwłaszcza teraz kiedy tyle do roboty.

22 października.

Już Sobota! - prędko, dziwnie prędko zleciały te dni października, a pojutrze już ten Poniedziałek, 24 miesiąca, ten owe-

---

całe życie. Młodość spędziła na Ukrainie i pamięta jeszcze hetmanową Branicką. (Dopisek późniejszy)

kiwany dzień świętego Rafała....

A tu jeszcze jechać niemożemy, bo na Mamę różne nieprzewidziane spadły interesa, przez co się wyjazd nasz opóźni z wielkim naszym żalem, ale wszystko dopust boży, a w każdym razie wyjedziemy zawsze w oktawę.

Byłam dziś u Kommunji świętej jako w dzień mej ukochanej św. Kordulii – i jestem bardzo szczęśliwa – bo miałam różne trudności, a szczęście to najmilsze które trudno było zdobyć. Życie nowe zacznie się dla mnie; Bóg łaskaw i dopomoże, bo w nim całą ufność położyłam.

Posiądłam Szczęście moje na nowo i nie puszczę Go już, bom się przekonała że ono jedno może dać prawdziwy spokój.....

We Środę byłam w Porzegini z Mamą,

ja tylko, bo brzydki był czas, trzeba było je=
chać w zamkniętym powozie – Gryfus z nami
W Przegini, wezwawszy w pomoc Józefową po=
sadziłam w sąsiedztwie „Hultajskiej Altan=
ki", małą, wązniuchną drożynę dwoma rzędami
kasztanów, jeśli się przyjmą doskonale mieć
będę miejsce na dumanie i przechadzkę –
pociąga tam bliskość altanki Basinej, wi=
dok na drogę, bliskość przyszłej kaplicy –
Już w myśli spaceruję w cieniu mych
kasztanów, które mi będą przypominały
ostatnie chwile w Przegini przed wyjazdem
do Rzymu, na którą to pamiątkę posa=
dziłam je – Zapominam że to zamiast
drzew jeszcze tylko kilka żołędzi w zie=
mi ukrytych ...! a ja już marzę w któ=
rem miejscu pod cienistemi gałęziami
postawię ławeczkę –!

23 października

Około ósmej godziny z rana, a ja już na nogach; Weronia której wiele przybyło do roboty odkąd śmy Piotra pożegnały, zostawiła mię, włożywszy mi trzewiki samą w łóżku i odeszła jak zazwyczaj, myśląc że będę podług zwyczaju się przeciągała; ja jednakże przezwyciężywszy lenistwo wstałam, ubrałam się, i zdziwienie Weroniki było wielkie, kiedy przyszedłszy by mię z łóżka probować wyciągać, zastała już w sukni.

Jestem kontenta ze siebie, bom się przezwyciężyła, a takie zwycięstwo na początku dnia, z pewnością na resztę jego bezowocnem niejest.. Co niech Bóg mi da!

24 października. Otóż już nadszedł

ten upragniony Poniedziałek! — a my jeszcze w Krakowie.... Cóż robić? projekta ludzkie to bańki mydlane; czasem wypłyną na świat, wesołe i jasno, i długą chwilę zdolne są oko ludzkie na sobie zatrzymać, a są takie co nim zdołamy dojrzeć ich już znikną w nicości, tak, choć ten projekt w nicość nie obrócił się dzięki Bogu i bańka dzisiejsza acz się nieudała zaśmieje się nam lada dzień.

Dziś św. Rafała, byłam u spowiedzi, komunikowałam, sama bo tamte z Mamą niemogły; potem wyszła uroczysta wotywa, na której byłyśmy z Księdzem Pl: i z Wikcią panną naszą — poczem odebraliśmy

błogosławieństwo od Ojca Eberhardta któ=
ren odczytał nad nami modlitwę ku
pomyślności naszej podróży. – Ksiądz
Płaziak kipi z niecierpliwości je=
chania.

25 Października, Wtorek

Okropny mamy czas, niebo jak żur,
chmurne, deszczowe, bezustanku spuszcza
ku ziemi wilgotno-pachnące smugi
wody. Cienie nocne zaczynające się około
piątej, nierozchodzą się aż około dziewię=
tej rano, i to wcale nie dla korzystnej
jasności, bo i w południe zdaje się mrok
trwać. – A gdy kto spojrzy na posępne
niebo, z trudnością wyobraża sobie że
poza temi chmurami słońce jasno świe=
ci, że odwrotna ich strona świeci tak
złociście jak najlżejsze słońcem ubarwio=
ne

obłoczki; że wreszcie, niebrzebaby jak rozedrzeć tę oponę by ujrzeć kawałek błękitu. Jutro tydzień okrągły jakem z Mamą raz ostatni była w Przegi=ni, i wówczas po raz ostatni wśród posępnej barwy firmamentu ujrzałam niebo niebieskie i promień słońca, potem wszystko znowu najposępniej=szą przybrało postać i przez cały ten tydzień naprożno najmniejszego jasnoś=ci wyglądałam promyczka — Dziś któraś z nas odezwała się przy obiedzie kiedy o 1=ej ni mniej ni więcej tak było ciemno jak o późnej nawet go=dzinie — że w taki dzień na weselu nawet smutno by być musiało. — Nie powiem żeby ten czas nieoddziaływał bynajmniej na moje usposobienie — bo

takich dni niecierpię, a dawniej ilem razy spojrzała na podobne niebo, stawałam się krzykająca, leniwa, nudna sobie samej — i dająca najzupełniej wszystkim do zrozumienia, żem dziś niezdatna do niczego i że trudno by mi było szukać rozrywki .... Dziś, choć gdy spojrzę przez okno z pewnością niedoznaję miłego uczucia — jestem skora do zajęć — w modlitwie, w niewinnych marzeniach potrafiłam znaleść drugi rodzaj rozrywki, gdy co innego niema do spożytkowania czasu. Mamę głowa boli ... ale ja wiem żem się do tego nieprzyczyniła ... i ta spokojność sumienia najbardziej dręczącą część niespokojności łagodzi — a w oczach mych siostr czytam zadowolenie, bom zasłużyła

na to że mię kochają i pieszczą...
Błogi stanie duszy! – przez te dni
parę zyskałam to, co posiąść od lat
tylu pragnęłam – w tych dniach roz=
poczęłam na prawdę, wielkie a trudne
dzieło „de ma conversion" – Czemu
tak łatwo przyszło do tego – ? –
najpewniej dlatego żem wzbudziła do=
brą w sobie wolę. Wszyscy mówili mi
że bez niej zarząć nic niemogę; a ja
byłam pewna że bez Łaski Bożej sobie
nieporadzę ... i oto często się modliłam
mimo że mię często lenistwo w tym
względzie kusiło, a ta modlitwa spra=
wiła to, żem się nauczyła chcieć uważać sie=
bie za najbardziej winną gdy było źle.
Jestem bardzo szczęśliwa, jak dawno
niebyłam, choć wiem że i do tej sło=
neczności

plamki się wkradają, o to najbardziej chodzi bym ich dobrowolnie nieprzypuszczała, lub przynajmniej pokorą umiała zacierać te co się wkradły mimo mej woli.

A piszę to wszystko nie dlatego aby się chwalić (byłaby to wielka zuchwałość, bo działała tu tylko Łaska) lecz aby sobie zapisać w pamięci ten czas tak dla mnie szczęśliwy, aby później wiedzieć czego się chwycić aby go odzyskać, w upadku, który mógłby nastąpić, lecz którego, przez tę właśnie Łaskę Twoją w miłosierdziu twojem przez przyczynę Orędowniczki naszej i Aniołów nie dopuszczaj na mnie, o Boże, Ojcze mój!"

. . . .

28 Października

...... Napiszę chyba żem sobie kupiła różaniec – różaniec cały, wielki, ze wszystkiemi częściami, podobno z tego korzenia (niewiem jak się nazywa) do którego na różańcowe ziarnka odpust przywiązany; bardzo ładny przy nim krzyż. Odmawiam codzień różaniec po części, o ile mogę, bo mi to mój spowiednik poradził, i bardzom zapalona – chciałabym żeby to trwało; różaniec mój pragnęłabym poświęcić na godzinę śmierci, poproszę o to jutro Ojca Eberhardta.

30 Października

Byłam wczoraj (Piątek) u Kommunji św. z Basią, i klęcząc przed ołtarzem wzięłyśmy się za ręce, co nas połączyło bardziej

jeszcze miłością w oczach Boga; tak duchowo trzymając się za ręce, wspierając się przez ży=cie, łatwiej trafimy do nieba, bo Bóg na to daje siostry aby sobie wzajemną przyjaźnię starczyły, a za cudzą niegoniły, bo Bóg Sam ją w cudzem sercu wzniecić potrafi dla nas, gdy dobro tego wymaga nasze, gdy tym=czasem daje siostry, rodzeństwo jako naj=bliższą sercu podporę i tu z pewnością naj=pierw szuka się pociechy i znajduje się ją, a przynajmniej powinno się ją znaleść - bo rodzeństwo tworzy niejako jedność żyjąc tą samą krwią i z jednego łona wydane - więc je=śli kochasz siebie, musisz kochać i siostrę, brata twego, bo to prawo natury, i obowią=zek serca, dlatego potworną jest niezgoda w rodzeństwie dla każdego którego serce tkliwych i szlachetnych uczuć się nie=wstydzi.

pisałabym wiele w tym względzie bo sama mam siostry, i dzięki Bogu każda z nas rozumie swój obowiązek, i jedna za drugą chętnie byśmy w ogień skoczyły, i jeszcze bardziej troszczymy się jedna o zbawienie drugiej, wspierając się słowem i czynem i żałując gdy jedna drugiej w czemś uchybi. Wdzięczna jestem Bogu iż nam dał Matkę która nas w takim duchu zdołała wychować, i siostrom moim takie dała wyobrażenia, żem się ja cały ten wiek najbardziej wrażliwy, w którym serce najbardziej potrzebuje opieki i kierownictwa, a wszelka myśl fałszywa najłatwiej staje się niebezpieczna uczuciom - mogła się obejść bez guwernantki i jakiegobądź cudzego wpływu.

Uważają mię wprawdzie w rodzinie za najmłodszą, lecz nie na sposób jaki tyle

starszych sióstr błędnie rozumieją, tak, że wchodząc wcześniej w prawa, innym w mo-im wieku nieznane - nauczyłam się rozu-mieć świat i oceniać jego wyobrażenia. Szczęśliwy co to mnie przedwcześnie, bo świat nigdy niebędzie dla mnie tem, czem był dla tylu - i aż wiele znajdę w nim jeszcze nieznanych błędów, niebędę płakała żem się na nim zawiodła... omamić się też w stanie niebędę, bom zawczasu nagięła umysł do lepszych prawd - za co Bogu niech będą dzięki!

1 Listopada, Wtorek. WWŚŚ. pierśnik

Było temi dniami kilka przymrozków i śnieg pokrył dachy, ulicom też się go dostało. Dziś śnieg niezeszedł jeszcze zupełnie ale za-nosi się na klapaturę.- Od rana dziś po-chop do niewydajności.... Kasia miała ko-

munikować

a wszystko tak się zeszło na przekorę że się nam to zaledwie udało. Jedziemy do Felicjanek a tam, ponieważ dziś obłuczyny kilku sióstr tłok, gorąco — ksiądz Biskup spóźnił się o godzinę, więc włazimy na przemowę, o Mszy św. ani słychu, a ksiądz co miał ją mieć, widzę że się niedorzeka wynosi się swoim kortem do Kapucynów; my w pogoń za nim, i siostry proszę go aby dla Kasi przygotował komunikanta. Wyszedł przy bocznym ołtarzu — Kasia w transach że niedostanie Komunji — zatem roztargniona, zupełnie próżno, bo ksiądz słowa dotrzymał i wszystko się zrobiło jak należy chociaż ten „le noir" starał się widocznie przeszkodzić ... nieudało mu się.

Wczoraj miałam być u spowiedzi, co nam się nieudało wraz z Basią bośmy się w wilję zapóźniły bardzo na herbacie u pani Michałowskiej Romanowej, co wzięło

początek w tem że siostry ubrały się do Luni która u nas była na kawie w czarne jedwabne ogoniaste suknie, przygotowane na wizytę do Papieża, a Lunia chciała żeby je matka jej widziała. Zeszłyśmy więc na dół... Basi do wiotkiej postaci bardzo ładnie było w ogonie i welonie – ale czarnobrewej Kasinni w czarnym welonie tak interesująco ślicznie było do twarzy, że trudno sobie wyobrazić, i wszyscyśmy jej przyznali że zupełnie wygląda „comme une vierge romaine, sortie des catacombes". – Pani Romanowa chciała nas zatrzymać, siostry zdjęły więc stroje, przyniosłyśmy to co było przygotowanem do naszej kolacji z góry na dół, i nieprzypuszczając że tak późno, tak żeśmy długo siedziały że wróciwszy jużeśmy niemogły się przygotować, bo dwunasta biła – Strasznie nam żal było, ale zamierzamy jutro nagrodzić to sobie.

3 Listopada – Czwartek – 1881

Otóż i wilja wyjazdu . . . .

Wilja wyjazdu – a wyjazd jutro – jutro ten dzień, o którym marzymy tak długo, którego od miesięcy kilku czekamy z niewypowiedzianem uczuciem pragnienia –

O Jutro! Ty dniu który wspominać będziemy całe życie! Dniu jedyny – stań się nam błogosławioną pamiątką, niech kiedy ciebie wspominać mamy, niewspominamy inaczej jak z wdzięcznością uśmiechem! ——

—— —— Wczoraj i dziś dnie bardzo zimne. byłam wczoraj na cmętarzu z Mamą, ja i Ona lubimy bardzo mróz i ciepła znosić niemożemy – ale Mama wczoraj tak zziębła że bałyśmy się aby się nie rozchorowała jak wtenczas w zimie; ale dzięki Bogu lepiej już jest. Wczoraj tak była śliska ziemia od mrozu, że układając wieńce na grobie

PP. Karwickich, przewróciłam się czterry razy..
Potem, gdyśmy zaczęły mówić Anioł-Pań-ski za spokój Ich dusz, wyleciał z za kratek zupełnie jakby wyszedł z grobu, malutki ptaszek, gil - i nieokazując najmniejszej trwogi, zaczął świergocząc wesoło i ruszając piór-kami, skakać wesoło od nas do grobu, a gdyśmy skończyły, wskoczył napowrót za kratkę - Zauważyłyśmy go obie i dziwne zro-bił na nas wrażenie - Babcia Karwicka tak gile lubiła....
Wczoraj byli tu wieczór Wujostwo Pawlikows-cy - (M. P. - ?) przyniósł nam wujcia, niby na drogę ładunki, w miniaturze mnie ko-szyk, Basi kobiałkę, a Kasiuni ommero-waną pakę - cukierków i smażonych owoców.
Ja mój koszyczek owoców smażonych zawiozę biednemu naszemu porucznikowi w Kalksburgu Władziowi L. - Ciocia dziś, ponieważ niemamy

jej kucharki, przysłała nam na drogę porę=
różnych konfektów jako kompotów z gruszek,
śliwek smażonych, których część weźmiemy
z sobą w drogę. Dziś rano byłyśmy raz ostat=
ni u Świętej Barbary, u spowiedzi - Ojciec
L. poświęcił mi różaniec - W tej chwili na
gwałt pakujemy, a ja kończę pisać na
gwałt, potem kajet ten pieczętuję i do sza=
fy chowam; wymówiłam sobie u Ukosi, aże=
by - gdybyśmy za dopustem Bożym wrócić już
nie miały - oba kajeta spaliła...

A teraz do widzenia mój dzienniczku! Jak wrócę do ciebie - już nie będziemy w Krakowie.

---

jej kucharki, przysłała nam na drogę pora-
różnych konfektów jako kompotów z gruszek,
śliwek smażonych których sobie weźmiemy
z sobą w drogę. Dziś rano byłyśmy na ołtarzu
na u Świętej Barbary, u spowiedzi. Ojciec
S. poświęcił mi różaniec. W tej chwili na-
gwałt pakujemy się, bo [illegible] pisać na-
gwałt [illegible] kapot ten [illegible] i do [illegible]-
[illegible] chowam, [illegible] sobie [illegible] aże-
by przybyć za dopuszczeniem Bożym więcej [illegible]
[illegible] obie [illegible] [illegible]...
A teraz do widzenia mój dzienniczku! Jak
wrócę do siebie już [illegible] z Krakowa.